ROCZNIK III.

TOM II.

NR. 31.

LIPIEC 1907.

# ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

## MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW

REDAKCYA ULICA PODZAMCZE 14.

ADMINISTRACYA UL. DOLNYCH MŁYNÓW 5.

# „Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres** redakcyi: **Kraków, ulica Podzamcze 14.** Administracya: **ulica Dolnych Młynów l. 5.**

**W Poznaniu** skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f. zeszyt osobno 1 markę.

## TREŚĆ Nru 31-go:

(lipiec 1907).



**Z początkiem sierpnia wyjdzie zeszyt podwójny, za sierpień i wrzesień z góry.**

# Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

*Dra Feliksa Konecznego.*

**ROCZNIKA III-go**

TOM II-gi.

*(Lipiec — Grudzień 1907).*



KRAKÓW — 1907.

Redakcya i Administracya: Kraków, Straszewskiego 8.



KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

# TREŚĆ tomu II-go

## Rocznika III-go

**(lipiec—grudzień 1907).**

# Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw
słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

*Dra Feliksa Konecznego.*

**ROCZNIKA III-go**
TOM II-gi.
*(Lipiec — Grudzień 1907).*

KRAKÓW — 1907.

Redakcya i Administracya: Kraków, Straszewskiego 8.



KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

# TREŚĆ tomu II-go

## Rocznika III-go

**(lipiec—grudzień 1907).**

# PRZEZ ABSURD DO ABSURDU.

Zwracaliśmy już w r. 1905 uwagę na to, że rewolucya rosyjska potrwa w najlepszym razie lat kilkanaście, a może stać się przewlekłym stanem chronicznym. Ostrzegaliśmy też zawsze przed jakiemikolwiek nadziejami gorączkowemi co do przemiany tego państwa na konstytucyjne. Taka zmiana dokonywała się nawet w zachodniej Europie zwolna, a nieraz nawet ociężale, z licznemi epizodami reakcyi; tem bardziej należało się na to przygotować na wschodzie, zwłaszcza, że społeczeństwo rosyjskie samo nie znosi drogi średniej, lubując się w ostatecznościach. W takiem środowisku łatwiej o rewolucyę, niż o konstytucyę.

Ale to pewna, że dawny system dogorywa, a utrzymać go możnaby już tylko kosztem zupełnego upadku państwowości rosyjskiej, co byłoby absurdem. Bywają jednak okresy zaślepienia, zdarzają się zaślepieńcy, stojący u steru rządów i mający dosyć władzy i mocy, żeby absurd próbować zamienić w czyn. Koszta eksperymentu zapłaci społeczeństwo i państwo.

Wiedzieliśmy, że druga Duma będzie rozwiązaną i że rząd pragnie się oprzeć na przeciwnikach stanowczych wszelkiego konstytucyonalizmu, po prostu na „czarnosotieńcach“. Depesza cesarska do Dubrowina, prezesa Związku „istinnych“, mówi wyraźnie o „serdecznej wdzięczności“ monarchy, a kończy się zwrotem:

„Oby Związek był godną zaufania ostoją, służąc dla wszystkich i we wszystkiem za przykład legalności i porządku“

Wszelkie wątpliwości tedy wykluczone! Jesteśmy w pełnym okresie reakcyi, a jak długo on potrwa, to już zależeć będzie od kursu rubla i od tego, czy rząd zdecyduje się w danym razie na ogłoszenie bankructwa, czy też na nowy okres liberalizmu.

Jak długo to potrwa, zanim rząd znajdzie się wobec konieczności wyboru pomiędzy temi dwiema możliwościami, przewidywać trudno.

Zajmiemy się bliżej tylko poglądami rządu na stosunki polsko-rosyjskie, na tę najważniejszą sprawę słowiańską, od której rozwikłania zależy przyszłość całej Słowiańszczyzny.

Jak wiadomo, zredukowano delegacyę Kongresówki do trzeciej Dumy do 14 mandatów i to jeszcze w ten sposób, żeby Polaków było na krzesłach poselskich tylko jedenastu. (Jeden mandat przypada Litwinom, a dwa nadano czynownictwu rosyjskiemu).

Najwyższy manifest cara Mikołaja II. mieści między innemi taki ustęp:

„Wielu z posłów ludności nie przystąpiło do pracy z czystem sercem, chęcią wzmocnienia Rosyi i polepszenia jej bytu, lecz przeciwnie, z dążnością do zwiększenia zamętu i przyspieszenia rozkładu państwa“.

Ustęp ten odnosi się do zwolenników rewolucyi społecznej, którzy głosowali przeciw budżetowi wojskowemu, a trzymali się wogóle tej taktyki, żeby Rosyę, jako państwo, osłabić jak najbardziej.

Całkiem inaczej zachowywali się w Dumie Polacy. Nam zależy (i to bardzo) na tem, żeby zgodna z nami Rosya była państwem jak najpotężniejszem, a zatem także na tem, żeby zamęt w tem państwie trwał jak najkrócej i skończył się jak najlepiej.

Toteż Polacy nie wysłali do Dumy ani jednego zwolennika przewrotów społecznych, żadnego socyalisty, ani jednego wogóle „czerwonego“. Przystąpili do pracy w Dumie niezawodnie „z czystem sercem, chęcią wzmocnienia Rosyi i polepszenia jej bytu“, głosowali też za kontyngentem rekrutów, jakkolwiek rząd nadużywa armii do ucisku narodowości naszej i robi z żołnierzy prostych zbirów na polskich ziemiach.

Na lojalność Polaków odpowiedziano zmniejszeniem ilości posłów polskich do śmiesznie małej liczby 11 krzeseł poselskich.

Powiedziano nam w ten sposób wyraźnie, że o równouprawnieniu niema mowy! Rząd uważa nas nie za współobywateli we wspólnem państwie, ale za helotów, którym dano z łaski tych 14 krzeseł w parlamencie.

Wiemy, że noszono się pierwotnie z zamiarem, żeby Polaków wykluczyć całkiem od udziału w Dumie państwowej. Echo tej polityki ozwało się w *Nowem Wremieni,* w owej osławionej

*reptilii*, wąchającej zawsze, skąd wiatr wieje. Wyczytaliśmy tam w fejletonie p. Mienszykowa:

„Do parlamentu naszego wejdzie jeszcze kilkudziesięciu nie-Rosyan narodowych, ale oczywiście stanie się to tylko tytułem próby. Jeżeli wpływ owych obcoplemieńców okaże się nadal niebezpiecznym, to należy przypuszczać, że pokonane przez nas plemiona pozbawione będą zupełnie praw ustawodawczych“.

Do owych kilkudziesięciu, przyjętych z łaski „na próbę“, należy i naszych czternastu.

Nie wykluczono nas od razu z tego samego powodu, dlaczego nie odwołano od razu całej „konstytucyi“, lecz zdecydowano się na trzecią Dumę, która także będzie „tytułem próby“. Sromano się jeszcze...

„Duma rosyjska powinna być i z ducha rosyjską“ — powiada dalej manifest carski.

O ileby chodziło o państwowość rosyjską, tę uznajemy, żądając tylko sprawiedliwości dla siebie. Niechże to państwo nie będzie naszym wrogiem, a możemy pogodzić się z niem nader łatwo; niechaj ono niema w sobie ducha antypolskiego, a nie będzie szkopułów między nami.

Co rozumieć przez „ducha rosyjskiego“? Polakami jesteśmy i będziemy zawsze; jeżeli chodzi o wyrzeczenie się narodowości i praw narodowych, jeżeli przez „rosyjskiego ducha“ rozumieć należy rusyfikacyę — w takim razie rząd jest na drodze, którą określić można krótko i węzłowato: „Przez absurd do absurdu!“

Głosi dalej najwyższy manifest, że nie można przyznać nierosyanom w Dumie takiej ilości krzeseł, „którаby pozwalała na decydowanie w kwestyach wyłącznie rosyjskich“.

Co ma znaczyć to słówko: „wyłącznie“?

Polityka polska, dążąc do autonomii Królestwa Polskiego, zmierza przez to samo do tego, żeby Polacy nie mieli wogóle nic a nic do czynienia ze sprawami wyłącznie rosyjskiemi, żeby posłowie nasi do wspólnego ciała prawodawczego byli tam przedstawicielami udziału naszego tylko w sprawach wspólnych polsko-rosyjskich.

Rząd nie przyjmujący do swego programu odsunięcia Polaków od spraw wyłącznie rosyjskich przez nadanie Polsce autonomicznej odrębności, a wyrzekający na decydowanie „inorodców“ w tych sprawach, byłby dla nas niezrozumiałym, gdyby

nie to, że znamy wybornie „ducha rosyjskiego“. Przez sprawy „wyłącznie“ rosyjskie należy tu rozumieć wszelkie sprawy państwowe. Ma to znaczyć, że polityka, rząd, administracya państwowa, finanse i t. d., wogóle wszystko, co jest rzeczą prawa publicznego w Rosyi, jest „kwestyą wyłącznie rosyjską“, to znaczy, że Polakom nic do tego, bo w Rosyi ma Polak pozostać nadal pozbawionym praw publicznych niewolnikiem, rządzonym za pomocą ustaw, poczętych „wyłącznie z ducha rosyjskiego“.

Prawa publicznego państwa rosyjskiego nie byłoby trzeba układać bez nas, gdyby ono nie miało być zwrócone nadal przeciw nam.

Zapowiedziano więc aktami rządowemi równocześnie politykę

*a)* reakcyjną

*b)* antypolską.

Obydwa te kierunki łączyły się zawsze w Rosyi ściśle ze sobą; obecne też połączenie ich nie jest dla nikogo niespodzianką.

Ukaz do Senatu motywuje jeszcze wyraźniej pokrzywdzenie Polaków w nowej ordynacyi wyborczej. Ziemie polskie „nie zlały się jeszcze do tego stopnia z państwem, aby posłowie ich mogli się przejąć wspólnością interesów swoich z interesami rdzennej ludności rosyjskiej“.

Pod jakim względem? Weźmy naprzykład kwestyę agrarną. Czy rząd marzy o tem, żeby ludność polska porzuciła własność indywidualną, a przyjęła mir; czy też ma nam za złe, że nie żądamy wywłaszczenia własności prywatnej, jak się tego domaga ludność „rdzennie rosyjska“? Ten jeden przykład starczy, żeby wykazać, że pod wielu a wielu względami nie może być wspólności interesów pomiędzy społeczeństwem, wyrobionem już od wieków, a społeczeństwem tak ogromnie zacofanem, jak rosyjskie. Dlatego też dążymy do autonomicznego wyodrębnienia Kongresówki, żeby nie było wspólnego prawodawstwa tam, gdzie nie ma wspólności interesów. My nie chcemy ani „miru“, ani wywłaszczenia. Nie jesteśmy zwolennikami ni „czarnych sotni“, ni „rosyjskiej republiki ludowej“.

Przejmować się wspólnością interesów społecznych z ludnością rdzennie rosyjską, byłoby to wyrzeczeniem się wielu zdobyczy kultury; znaczyłoby to cofnąć się tam, skąd się wyszło od wieków. Pod tym względem nie Polska ku Rosyi dąży, ale Rosya ku Polsce, a chcieć zmienić ten tok dziejów kultury i dla

„wspólności" cofnąć Polskę, byłoby to dążeniem przez absurd do absurdu.

Wszystkie instytucye prawne, narzucone w ciągu XIX. wieku Polsce przez Rosyę, były i są dla Polski czemś ogromnie przestarzałem. Toteż ani jedna z nich nie przyjęła się organicznie, a rozwój społeczeństwa dokonywał się poza niemi i wbrew nim.

Interesy polskie mogą być wspólne „z interesami rdzennej ludności rosyjskiej" tylko na polu politycznem. Polegają one na tem, żeby uznawszy wspólną państwowość, utworzyć państwo potężne, groźne każdemu wrogowi, z armią zwyciężającą w polu, a nietylko na ulicach miejskich. Oto zadanie „wzmocnienia Rosyi i polepszenia jej bytu", a my na to zadanie piszemy się najzupełniej. Co więcej, możemy powiedzieć, że w całem państwie rosyjskiem my pierwsi podnieśliśmy tę sprawę, a my jedni — jak dotychczas — określiliśmy ją należycie. Pozytywnych działań, zmierzających do „wzmocnienia Rosyi", możnaby wśród „rdzennej ludności" szukać we dnie ze świeczką.

Polacy nie chcą niczego ze swych urządzeń społecznych narzucać Rosyi; nie mieliby zresztą do tego siły ani sposobności, ani też nie miałoby to dla nich żadnego celu. Skoro więc „rdzenni" są pod tym względem zupełnie bezpieczni od Polaków, a skoro z drugiej strony ci Polacy pragną gorąco, żeby Rosya była potęgą państwową (upatrując w tem swój własny interes), — a zatem wpływ polityczny Polaków na sprawy państwa jest pożądany w interesie „wzmocnienia Rosyi", a odsuwać ich od tego wpływu jest absurdem.

Czy Rosya rusyfikująca, prowadząca wogóle politykę antypolską, może być jeszcze kiedykolwiek państwem potężnem? Kwestyę tę rozpatrywaliśmy już po wielekroć, z rozmaitych wychodząc założeń, a powtarzać się nie chcemy. Ucisk polskości był zawsze wysługiwaniem się Niemcom, a jeżeli nie ustanie, skończy się na całkowitem oddaniu Rosyi w zależność od Prus.

Dziś wystarcza już zwrócić tylko uwagę na pewien fakt, towarzyszący ogłoszeniu kontynuacyi polityki antypolskiej:

Władza wojskowa zarządziła czasową translokacyę ośmiu pułków dragonów — razem około 9.000 żołnierzy — które wyjdą niebawem z różnych miejscowości Królestwa Polskiego w głąb Rosyi, przeważnie do gubernii nadwołżańskich celem zastąpienia tamże kozaków, którzy odmawiają współudziału w uśmierzaniu

rozruchów włościańskich, szerzących się w centralnych guberniach rosyjskich.

Pułki dragońskie, opuszczające Królestwo Polskie, są z następujących miejscowości: Włocławek, Garwolin, Końskie, Sierpce, Rypin, Nowomińsk, Ostrołęka i Włodzimierz wołyński (na pograniczu Królestwa i Wołynia, należy do okręgu wojskowego warszawskiego). Oprócz wychodzących z Królestwa ośmiu pułków dragonów, następujące dwa pułki z Warszawy otrzymały rozkaz udania się na całe lato do Carskiego Sioła, mianowicie pułk gwardyi ułanów (żółtych) i pułk gwardyjski piechoty wołyńskiej (słynny niedawno z gorliwości w „uśmierzaniu buntu“ w Warszawie), oraz trzynaście bateryj artyleryi.

Już dziś tedy jest rząd rosyjski za słaby, żeby pokonać „ducha rosyjskiego“ w „rdzennych prowincyach“, a chcąc tego dokazać, musi osłabiać i odsłaniać granicę zachodnią. Sapienti sat!

Coraz ściślejsze porozumienie z Prusami w kwestyi polskiej doprowadzi do porozumiewania się z nimi także w kwestyi „rdzennej“, a potem... Neudeutschland!

Bo absurdem jest chcieć wzmocnić Rosyę wzmacnianiem w niej antypolskich prądów. My to przeczekamy, my możemy czekać, zwłaszcza, że pod względem państwowym my nie mamy nic do stracenia — ale Rosya ma właśnie pod tym względem wszystko do stracenia.

Stanowisko nasze względem państwowości rosyjskiej pozostaje jeszcze niezmienionem, bo jeszcze możemy nie tracić nadziei, że mamy do czynienia tylko ze zwykłym w dziejach początków każdego konstytucyonalizmu epizodem reakcyjnym, który dał się nam najbardziej we znaki, jako żywiołowi najbardziej konstytucyjnemu w państwie. Byłoby jednak bardzo źle dla Rosyi, gdybyśmy tę nadzieję utracili, gdybyśmy polityki swej nie mogli na niej oprzeć, gdybyśmy musieli dojść do przekonania, że praca nad wzmocnieniem Rosyi byłaby pracą nad własną zgubą.

Potęga pruska musiałaby być wieczną, żeby nas choć w części zgermanizować; ale niedługie jeszcze stosunkowo trwanie jej może wystarczyć na odepchnięcie Rosyi daleko od Europy środkowej. O tem powinni pomyśleć ci, którzy „z czystem sercem“ pracują nad „wzmocnieniem Rosyi“.

# KONFLIKT CHORWACKO-MADIARSKI.

Od chwili gdy stosunek Austryi do Węgier, oparty na ugodzie, wszedł w fazę coraz groźniej zaostrzającego się sporu, ruch niezwykły a znaczący ogarnął Słowian, wchodzących w obręb krajów korony św. Szczepana. Spór, jego losy i końcowe rozstrzygnięcie musiał bezwarunkowo wpłynąć też na zmianę ich stosunku do Madiarów, na rozszerzenie czy zmniejszenie ich praw, na znaczenie ich jako czynnika państwowego, toteż ludy słowiańskie, które zły czy dobry los złączył z Węgrami, nie mogły pozostać bezczynne, ani obrać polityki bierności i wyczekiwania. Trzeba było naprawdę wybrać stronę, stanąć całą zjednoczoną siłą narodu dobijającego się swoich praw i walczyć rozumnie a wytrwale, aby za pomoc dostarczoną jednemu z dwóch potężnych przeciwników otrzymać jak największe korzyści narodowe, uznanie praw gwałconych dotychczas stale tak przez Węgry jak Austryę, zdobyć warunki znośnej egzystencyi ekonomicznej. Cała dotychczasowa polityka rządu skierowaną była stale ku uciskowi; od dziesiątek lat chodziło tylko o jaknajskuteczniejsze przeszkadzanie wszelkiemu rozwojowi, o niedopuszczenie, aby Słowianie węgierscy mogli stać się elementem silnym politycznie i ekonomicznie, mogącym odegrać rolę w państwie.

Znana formuła Beusta z r. 1867 „Hüten sie ihre Horden, wir werden schon unsere hüten“, wyrażająca podział hegemonii nad wszystkiem, co nie było w dualistycznem państwie niemieckiem ani madiarskiem, miała szczególniej wśród liberalnych Węgrów posunąć się do ideału represyi i ucisku. Odnosiło się to do wszystkich, którzy nie chcieli się wynaradawiać, którzy chcieli zachować swój język i narodowość, którym tradycye historyczne i kulturalne nie pozwalały zlać się w jedną wielką ojczyznę, znaną obywatelom korony św. Szczepana pod dźwięczną a zachłanną nazwą „Magyar Orsag“. Odnosi się to do wszystkich, do Chorwatów i Serbów, do Słowaków i garści Rusinów w Karpatach, odnosi się i do Rumunów, którzy nie przestali wołać o sprawiedliwość. Opresya prowadzona była stale, wytrwale a zacięcie, z brutalnością, której przykładu dostarczają chyba pruskie Niemcy, z szowinizmem, któremu równego prawie nie znaleźć. Gospodarowano wśród niemadiarskich narodów prawie jak w kraju zdobytym, madiaryzowano za pomocą całej machiny państwowej,

z pomocą administracyi, sędziów, prokuratorów, nauczycieli, gwałty wyborcze doprowadzono do precyzyi niesłychanej, korrupcyę do rozmiarów oburzających — wszystko ad maiorem gloriam przyszłych Wielkich Węgier, stopionych w jedną niepodzielną całość, w jeden blok jednojęzyczny i jednoplemienny, panujący na południowym wschodzie Europy bez konkurencyi. Cóż z tego, że wołali o prawo Chorwaci lub Serbowie, że jęczała Słowaczyzna, której nie dozwolono nawet szkoły ludowej słowackiej, że burzyli się Rumuni; vis ultimum remedium et ultima ratio było odpowiedzią na wszystko. Żupani i żandarmi, reprezentanci węgierskiego liberalizmu rządzili „hordami“, przeprowadzali wybory, wytaczali procesy, więzili opornych, którym wydawało się, że szczęście istnieje poza madiarską ojczyzną, którzy chcieli wysoko podnieść chorągiew narodowego bytu. Mogą zaświadczyć o tem skandaliczne procesy, wytoczone niedawno patryotom słowackim, może powiedzieć o tem dużo i Chorwacya. Słowianom wyznaczono zaszczytną rolę: wymrzeć.

## I.

Królestwo Chorwacyi i Slawonii, to cierń niezwykle przykry i drażniący w łonie „jednolitej“ ojczyzny węgierskiej. Każdy Madiar mówi o niej z łatwo zrozumiałym niesmakiem, z mniej zrozumiałą pogardą. Zdumiała mię ona zaraz przy pierwszem zetknięciu się mojem z Węgrami. Przypatrzywszy się sprawie bliżej, widać poza pogardą wściekłość narodowego szowinizmu, tak charakterystycznego po drugiej stronie Litawy. Ona to brzmiała niezaprzeczenie w epoce rewolucyi w sławnem powiedzeniu Kossutha, że nie znajduje Chorwacyi na mapie geograficznej, ona brzmi dzisiaj równie dobrze przez wszystkie frazesy z ust madiarskich posłów sejmowych, nawet tych, którzy niedawno przyjęli braterstwo broni z chorwacką koalicyą.

Co mają Madiarzy do zarzucenia temu krajowi, który przez wieki oddał im usługi większe, niż o tem pisze zwykła oficyalna historya? Chyba nie Mikołaja Zrińskiego i jego bohaterstwo murami Szigetu, która okryła nieśmiertelną wałą kraj junackich wrogów Turcyi? Ależ tak — nawet Zrinskiego bo nie był Madiarem! Przecież za takiego miał go prawie do niedawna każdy podręcznik historyi; za takiego miał go nawet Wielki Wilhelm,

który przeniósłszy podczas wizyty w Peszcie swoją gadatliwość na teren węgierski i sypiąc pochlebstwami, wychwalał „Zriniego, wielkiego bohatera madiarskiego“. Komplement poczęty w nieświadomości, był conajmniej źle użyty.

Czyżby zarzucali Madiarzy Chorwatom, że ci w ich walce o wolność przeciw centralistycznej Austryi stanęli w 17 w. po ich stronie? to że na austryackim szafocie spadła głowa Piotra Zrinskiego, znów członka tego rodu, który tak wyraźnie zapisał się w dziejach Węgier?

A może to, że w r. 1790 w obronie przed uciskiem austryackim sami zawarli ściślejszy związek z Węgrami, bojąc się, aby się nie wróciły czasy zmarłego cesarza Józefa i myśląc, że przez to zyskają więcej poszanowania swoich praw narodowych? Przecież Węgrzy zwrócili im ten dowód zaufania z nawiązką. Zaatakowano ich zagwarantowane prawa do mowy ojczystej w sejmie i urzędach już w tymżesamym roku 1790, potem w 1792, potem w 1805, 1825, 1826, 1835 a wreszcie w r. 1843, gdy sejm wspólny w Pożunie zabronił delegatom chorwackim mówić po łacinie i wydał uchwałę, że w przeciągu lat 6-ciu wprowadzony ma być w Slawonii i na Primorju urzędowy język madiarski, że w szkołach chorwackich ma się utworzyć katedry madiarskiego języka, że w przeciągu lat 8-miu władze chorwackie mają porozumiewać się z węgierskiemi po madiarsku.

Rok 48! wołają Węgrzy! — Chorwaci zdradzili świętą ideę wolności ludów, za którą walczyło w szeregach Bema tylu Polaków.

Ależ hasłem wojny w r. 48 była wolność à la manière hongroise, wolność dla Madiarów i tylko dla Madiarów. Liberali entuzyaści z rewolucyi węgierskiej, jako zaproszenie do udziału w ruchu, wydali chyba prawo, wprowadzające język madiarski wszędzie, gdzie używano dotąd języka łacińskiego jako urzędowego, a więc także w Kroacyi i Slawonii; na protest zaś Chorwatów rzucono im przez usta L. Kossutha prowokacyę: „Między nami może tylko miecz rozstrzygać!“ Odpowiedzią na ten policzek, wymierzony przez bastardów wielkiej rewolucyi, pragnących nieść ludom wolność madiarską, była egzasperacya illiryzmu, wreszcie nieszczęśliwe powstanie chorwacko-serbskie ban Jellačić i walki armii słowiańskiej. W rezultacie dyplomacya austryacka wyzyskała ten ruch wolnościowy słowiański w sposób równie nędzny jak bezrozumny, bo nie obliczony na daleką metę (dowód w dzisiej-

szej preponderencyi węgierskiej). Zakwitła reakcya, a pod jej obuchem jęczeli równie dobrze Węgrzy, jak Słowianie.

Winę jednak prawie całą ponosi istotnie ta hipokryzya wielkich zasad, nosząca w sobie przedewszystkiem nie ideę wolności ani braterstwa wolnych, lecz egoizm, wolność dla siebie — tylko dla siebie. — Ten to egoizm miał po r. 67 rozwinąć się właśnie w ów piękny, niesłychanie wybujały kwiat madiarskiego szowinizmu. Czy nie jest on zarazem zarodkiem madiarskiej dekadencyi politycznej, przyszłość pokaże.

## II.

Sprowadźmy zarzuty od patryotyczno-liberalnych frazesów do poziomu polityki trzeźwej i realnej, do poziomu prawdy bez farbowanych piór i przyprawianych skrzydeł. Studyujmy „le fond des choses“ jak mówił Albert Sorel, nie dając się uwodzić deklamacyom, któremi Węgrzy pragną bałamucić opinię publiczną na zachodzie, przedstawiając się jako bohaterowie wolności. „Nous pensons que les causes politiques et morales de nos luttes perpétuelles nous donnent droit aux sympathies de tout peuple qui sait le prix de la liberté et de l'independence“ mówi nota oficyalna węgierska, wystosowana do dzienników francuskich ze świętem oburzeniem na niedawny artykuł w *Temps*, krytykujący politykę koalicyi. To dobre dla dzienników... lecz nawet te niechcą zbytnio wierzyć.

Co jest jądrem kwestyi, źródłem nieprzyjaźni węgiersko-chorwackiej? Rachunek jest dość prosty, polega na rozbieżności tendencyi obu narodów. Madiarzy pragną wielkich Węgier, jako państwa jednolitego madiarskiego. To nie ulega wątpliwości, do tego zmierzała cała ich polityka w roku 48, to był cel epoki od r. 67, dziś więcej jeszcze niż kiedykolwiek. Węgry, gdzie politycy dzisiejsi, lecz bez jutra, rozbudzili do najwyższego stopnia szowinizm, gdy pod jego hasłem zwalili liberałów, doszli do większości a wreszcie do władzy, po krótkiej epoce oporu za Fejerwarego, Węgry są dziś morzem egoizmu narodowościowego, który huczy i tłucze o brzegi, gotów do pochłonięcia... nawet tych, co go rozkołysali. Trzeba mu rzucać na pastwę wszystko, co pochlebia tym instynktom fanatyzmu: z jednej strony ukazuje się tłumom niepodległość, z drugiej — centralizacyę państwową, polegającą na opresyi narodowości niemadiarskich.

Już w r. 48 Adam Mickiewicz przepowiadał w kursie literatur słowiańskich smutny los tendencyom węgierskim, gdyż ideałem Węgrów jest zostać Austryą.

„L'Autriche tolère aussi la nationalité hongroise, qui consiste à conserver l'ancien état de choses. Le royaume de Hongrie a assez de force pour renverser l'empire autrichien; il ne le fera jamais, parce qu'a présavoir remportée cette victoire, qu'est-ce que les Hongrois établiraient? par quoi remplaceraient-ils cet empire? Ils n'ont aucune idée, puisque jusqu' à présent ils ne l'ont point enoncée. Et c'est pourquoi ils n'auront jamais la force de rien produire.

Leçon du 22 decembre 1842, Cours au Collège de France t. IV)".

Słowa tak głębokie i trafne! Węgrzy w stosunku do narodów słowiańskich stoją dziś na dawnem stanowisku Austryi, tej z epoki centralizacyi, Austryi, symbolizującej niewolę i opresyę.

Nie inną opinię wyraziła *Trybuna Ludów (La Tribune des Peuples)*. Znana aż nadto dobrze ze swej sympatyi dla powstania węgierskiego, zamieściła w marcu 49 r. artykuł określający niedwuznacznie tendencye madiarskie:

„...Prawa polityczne w r. 48 zostały przez Węgrów oktrojowane bez liczenia się z narodowościami, albo raczej w celu poddania wszystkich narodowości madiarskiej bez żadnej restrykcyi.

„Ogłoszono narodowy ruch Serbów za rebelię; tendencye patryotyczne Słowaków uznane zostały przez węgierskie ministeryum jako propaganda panslawizmu moskiewskiego; w całej Chorwacyi nikt nie był uznany za godnego, aby zająć miejsce na ławach ministeryalnych i nawet na posady ważniejsze w słowiańskich krajach postarano się znaleźć tylko takich ludzi, którym język krajowy był całkiem obcy.

„Rząd madiarski nakazał generałowi Hrabowskiemu zbombardować Karłowiec i surowe postępowanie z Chorwatami. Po krwawej bitwie Hrabowski zmuszony do opuszczenia Karłowca ujrzał się w niemożności wykonania rozkazów Kossutha co do Zagrzebia. W każdym razie nie zaniechano zaprzeczyć Słowakom prawa petycyi i srożono się przeciw przyjaciołom ludu. Rządowi madiarskiemu udało się tak wzburzyć umysły, że stało się niemożliwe liczyć na sympatye ludności w Kroacyi i Banacie.

„Wojna wybuchła w czerwcu między Słowianami a Madiarami. W dwa miesiące później Chorwaci przeszli Drawę i zaatakowali Madiarów.

„Rząd austryacki, wierny swej polityce machiawelskiej, chciałby obecnie wyeksploatować na swoją korzyść rezultaty tej smutnej walki. [1])“

Jeźli mamy zacytować jeszcze świadectwo bezparcyalne, niech nam w tem posłuży sąd Bertranda Auerbacha, profesora uniwersytetu w Nancy: „Pour le temoin désintéressé quoique contristé il semble que les Magyars commettent un anachronisme lorsqu'ils tentent de fonder une nation une et vivante sur les cadavres de nationalités diverses qu'il leur faut tuer d'abord bien qu'elles n'aspirent qu'à vivre. Le temps est passé où les masses humaines, inconscientes et prastiques, se laissaient pétrir et mouler sous la main de despotes“.

## III.

Jeźli węgierskim „ideałem“ jest dojść po trupach innych narodowości do stworzenia jednolitego państwa, to głównym murem przeciw tym tendencyom centralistycznym jest Chorwacya. To drugi pewnik. Kraj ten potrafił zachować mimo tylu przejść, których mu los nie szczędził, nietylko ideę niezależności — z tą nie liczonoby się zbytnio, — ale swoje prawo, choć uszczuplone i gwałcone ustawicznie, prawo, które, biorąc rzecz czysto realnie a nie historycznie, opiera się dziś na ugodzie chorwacko-węgierskiej z r. 1867. Jakkolwiek ugoda ta stworzoną została pod naciskiem ze strony rządu i negowaną jest do dziś dnia przez irredentystów chorwackich, zapewnia ona Chorwacyi stanowisko wyjątkowe wśród narodów korony św. Szczepana.

Stanowisko to [2]) określane jest przez wielu uczonych jako stanowisko państwa związkowego (Bundesstaat) jak je nazywa Biderman w swojej „Legislation autonome de la Croatie“.

Demoulins w dziele „Les constitutions européennes“ określa Węgry i Chorwacyę jako dwa państwa i twierdzi: „La Croatie et Esclavonie forment dans la Hongrie un pays distinct à peu près comme la Hongrie elle même est distincte de l'Autriche“. Udowodnił to prof. Pliverić w polemice swej z Jellinkiem, wykazując że teorya prawa pań-

---

[1]) *La tribune de peuples* 17 marca 1849, artykuł podpisany A. T. Berlitch.

[2]) Artykuł dra Stefańskiego „Trójjedyne królestwo“, *Świat Słowiański* za grudzień 1905.

stwowego musi uważać stosunek Węgier do Chorwacyi jako unię realną, że Chorwacya jest państwem i to suwerennem (v. Das rechtliche Verhältniss Kroatiens zu Ungarn — besprochen von Dr. G. Jellinek u. Dr. S. Pliverić).

Organem prawodawczym Chorwacyi jest sejm wspólny w Budapeszcie i sejm chorwacki w Zagrzebiu.

Do spraw wspólnych krajów korony św. Szczepana, uchwalanych przez sejm wspólny, należy: 1) wotowanie apanaży, 2) ustawodawstwo co do obrony i kontyngent rekrutów, 3) finanse w kierunku legislatywnym jak i administracyjnym, 4) przyjęcie umów państwowych, ustawodawstwo i administracya w sprawach pieniężnych, monetarnych i banknotowych, 6) ustawodawstwo i administracya rogatek, telegrafów, poczt, kolei, portów, spraw okrętowych, dróg państwowych, dotyczących obu krajów, 7) niektóre gałęzie ustawodawstwa prywatnego, jak prawo morskie, handlowe, wekslowe i górnicze, 8) ustawodawstwo w sprawach obywatelstwa, paszportów, stowarzyszeń, przemysłu.

Sejm w Budapeszcie, o ile załatwia sprawy powyższe, jest sejmem wspólnym, a Chorwacya wysyła do niego z pośród swojego sejmu delegacyę, złożoną z 40 posłów chorwackich. Podczas posiedzeń wspólnych powiewa na gmachu parlamentarnym obok chorągwi węgierskiej także flaga chorwacka. W ministeryum zasiada też przedstawiciel Chorwacyi (jest nim dziś min. Josipović.

Sejm chorwacki jednoizbowy, zwoływany corocznie przez króla, uchwala ustawodawstwo krajowe, budżet krajowy i wykonuje kontrolę nad administracyą krajową. Na jej czele stoi ban, mianowany przez króla na przedstawienie prezydenta ministrów, ale odpowiedzialny sejmowi chorwackiemu.

Ugoda węgiersko-chorwacka uznaje w zasadzie przyłączenie Dalmacyi do Chorwacyi.

Językiem urzędowym według ugody jest w Chorwacyi język chorwacki[1]).

Nie można zaprzeczyć, że mur przeciw imperyalizmowi madiarskiemu jest silny, tem silniejszy, że broni go naród patryotyczny, przywiązany do swych praw, grzeszący nieraz fałszywą

---

[1]) Sprawę prawnego stanowiska Chorwacyi omawialiśmy dokładnie w poprzednich artykułach. Nie możemy jej powtarzać, dlatego przypominamy tylko najważniejsze punkta.

polityką, ale nieprzejednany, o ile chodzi o utrzymanie tego, co uważa za swoje palladium narodowe. Madiarzy patrzą nań od dawna z zawiścią pełną pragnień i pokus. Wszak Chorwacya łączy Węgry z Bałkanem, tą ziemią obiecaną dualistycznej monarchii, wszak reklamuje swoje prawa do Dalmacyi, nawet do Bośnii i Hercegowiny. Przez ruiny tego muru prowadzi droga na południe, daleko!... Któż zbadał ogrom marzeń rycerskich o świetnej, wielkiej przyszłości, po uporaniu się z towarzyszem w dualiźmie!...

Tem gwałtowniejsza chęć agresyi, zniszczenia praw chorwackich, nadania Chorwacyi piętna madiarskiego, zamienienia jej na prowincyę. Inde irae.

Chorwacya chętnie przyjęłaby misyę stworzenia z siebie punktu, około którego zgrupowałaby się jugoslawja, a przynajmniej jej część. Już Kukuljević Sakciński śpiewał:

> Tebi se je Bože stavit htjelo,
> Jugoslavii Hrvatsku na čelo.

Ale w żadnym razie nie mogliby przyjąć zadania w roli, jakąby im chcieli naznaczyć Węgrzy. Ich ideał byłby zupełnie inny, bardziej zgodny ze słowiańskiemi tendencyami. Zostać prowincyą węgierską — to nigdy i za żadną cenę.

## IV.

Przełamywanie oporu Chorwacyi było zadaniem rządu węgierskiego i historyą epoki od r. 1867. Pod niesłychanym naciskiem, środkami zbyt znanej techniki wyborczej, rząd potrafił sobie stworzyć w sejmie chorwackim silną partyę t. zw. „madiaronów“, którzy popierali jego wolę i zachcenia, stwarzając w kraju panowanie maskowanego absolutyzmu. Z powodu tych mameluków politycznych Chorwacya skrępowana żelazną obręczą — milczała. Tylko czasem dochodziły do wiadomości Europy wybuchy buntu narodowego, jak kilka lat temu z okazyi protestu przeciw węgierskim flagom, lub węgierskim napisom na kolejach. Piszący te słowa był świadkiem rozpaczliwego wybuchu, jak Ilica w Zagrzebiu wrzała podnieconym tłumem, kamienie sypały się gradem na rządowe budynki. Żandarmerya gospodarowała, sądy czyniły swoją robotę. — Poza tem panował porządek... jak ongi w Warszawie.

Ban Khuen Hederwary, znienawidzona kreatura rządowa, trzymał Chorwacyę przez ćwierć wieku ręką despoty. Tymczasem wbrew ugodzie brzmiał język madiarski w administracyi skarbowej, na pocztach, kolejach, budowano szkoły węgierskie, sędziowie nie mieli niezawisłości, zgromadzenia wolności, cenzura ściskała prasę — kraj miał zyskiwać coraz bardziej markę prowincyi madiarskiej. To było celem dobrze wytkniętym, przeprowadzanym bezwzględnie i konsekwentnie, opór gnieciony był równie konsekwentnie.

Lecz przyszła chwila przełomu austro-węgierskiego. Stanowisko w nim Chorwacyi było ważne. Już raz przecież ona była czynnikiem rozstrzygającym. Oczy obu przeciwników zwróciły się na Chorwacyę — zapuszczono niewód. Dla Węgrów zbyt niebezpiecznie bylo mieć na tyłach niezadowolony kraj, który mógł przypomnieć swoje historyczne prawo niezawisłości nie bez dokumentów. Trzeba było z wroga zrobić sojusznika i zwrócić go przeciw Austryi.

To był manewr dyplomacyi węgierskiej. Chorwacya potrzebowała odetchnąć z pod ucisku. Obiecano więc usunąć dotychczasowy porządek, pozwolić na swobodne wybory posłów, zaprowadzić rząd naprawdę narodowy, rozszerzyć autonomię kraju; jako dar z austryackiej kieszeni, a niekosztowny, dozwolono na podniesienie sprawy reinkorporacyi Dalmacyi na rzecz Chorwacyi. Chroniono się jednak silnie od wszelkich gwarancyi.

Zdawało się, że zaświtała dla kraju nowa era. Postanowiono przyjąć sojusz z Madiarami przeciw Austryi. Pod tym hasłem politycy nowego kursu z Fr. Supilem na czele, wbrew partyi prawa, nieprzejednanej nieprzyjaciółce Węgrów, stworzyli rezolucyę w Rjece.

Działo się za rządów bana Pejačevića.

Rezolucyoniści zażądali w rezolucyi w zamian za przymierze ścisłego wypełnienia praw zawartych w ugodzie i zmiany tejże w ten sposób, aby naród uzyskał samodzielny byt polityczny, kulturalny, finansowy i ogólno-ekonomiczny, prócz tego przyłączenia Dalmacyi do trójjedynego królestwa. Pogwałcenia praw chorwackich w ostatniej epoce, wprowadzenie madiarskiego języka na kolejach i do obrony krajowej, do administracyi skarbowej i pocztowej, budowa madiarskich szkół dla dzieci chorwackich, uchylenie niezawisłości sędziowskiej, wolności prasy, zgromadzeń i organizowania stron-

nictw, cały ten rezultat 20 letniego absolutyzmu bana Khuena Hederwaryego miał być skreślony.

Niestety rachunek zrobiony został bez gospodarza. Gospodarz ten jest wprawdzie niezbyt legalny, ale silny i bezwzględny. Obiecywał dużo, ale nie dał gwarancyi. Pokazało się to w bardzo niedługim czasie.

Z początku sojusz zapowiadał naprawdę wiele. Wybory odbyły się bez gwałtu, poto aby dać większość, zresztą nie stanowczą, zwolennikom nowego kursu, zwolniono knebel zaciskający usta i wolę narodu przez dziesiątki lat.

*
* *

W nowym sejmie w Zagrzebiu chorwacko-serbska koalicya, która stworzyła rezolucyę, spotkała się z ogromną opozycyą i obstrukcyą partyi prawa. Wreszcie delegacya wyjechała na obrady wspólnego sejmu w Peszcie z najlepszemi nadziejami. Jednak sojusz zaczął się psuć. W obozie węgierskim od dość dawna twierdzono już, że należy skończyć z komedyą przyjaźni chorwackiej. Sprawę reinkorporacyi Dalmacyi zaczęto traktować raczej akademicznie, niż realnie.

## V.

Wreszcie wystawiono sojusz na pierwszą próbę. Chodzi nie o ustępstwo, ale o zastosowanie prawa obowiązującego na korzyść Chorwacyi; przyjaźń rozwiała się jak dym, hipokryzya dyplomatów węgierskich ujawniła się w całej nagości a szowinizm zagrał na dawną, tak dobrze znaną nutę: „Ungarn Ungarn über alles“. Tensam Kossuth, który wysyłał sympatyczne telegramy rezolucyonistom, który oświadczał głośno swoje chorwatofilstwo, pokazał swoją właściwą barwę,— nie różni się ona niczem od chorwatofagii nacyonalnego szowinisty, z tym dodatkiem, że dołączono do niej kłamstwo i hipokryzyę.

Jak w roku 48, rzucono Słowianom obelgę: — Serbom projekt ustawy o szkołach, kryjący cele madiaryzacyjne, Chorwatom projekt ustawy o pragmatyce kolejowej.

Sprawa jest jasna, zbyt jasna, by człowiek uczciwy a nawet uczciwy polityk był w wątpliwości co do roli, jaką odgrywa w niej polityka madiarska. Projekt dodaje do dawnych pogwałceń ugody nowe a nie najmniejsze:

§ 4a projektu postanawia, że do służby na kolejach przyjęty być może tylko ten obywatel Węgier, który umie po madiarsku, od tych urzędników zaś w Chorwacyi i Slawonii, którzy wchodzą w styczność z publicznością, wymaga się także znajomości języka chorwackiego.

Paragraf ten stanowi więc przedewszystkiem, że na terytoryum Chorwacyi i Slawonii nie może być funkcyonaryuszem nikt, kto nie umie po madiarsku, a tylko ci, którzy wchodzą w kontakt z publicznością, mają znać ponadto język chorwacki. Punkt pierwszy uważa więc język madiarski urzędowym na kolejach wszystkich, a więc także w Chorwacyi i Slawonii. Tego postanowienia nie zmieniłaby nawet proponowana poprawka, że wszyscy funkcyonaryusze mają umieć także po chorwacku.

Projekt gwałci więc stanowczo ugodę. Według § 57 tejże ugody, dla wszelkich wspólnych organów na terytoryum królestwa Chorwacyi językiem urzędowym jest tylko chorwacki. Sejm węgierski przekracza ponadto postanowieniem powyższem swoją kompetencyę, gdyż zmienia § 57 ugody, a do tego według § 70 nie jest upełnomocniony sejm, lecz zmiany wszelkie ugody mogą być przeprowadzone tylko tym sposobem, w jaki ugoda powstała t. j. przez osobną ustawę sejmów węgierskiego i chorwackiego, sankcyonowaną przez koronę.

Rząd broni swego projektu rozumowaniem, że koleje państwowe nie są wspólnemi organami służbowemi, lecz że są prywatno-państwowem przedsiębiorstwem, protokołowaną firmą handlową, która płaci państwu podatek, funkcyonaryusze zaś mają osobny status i prawa ich do pensyi są zupełnie inne, niż urzędników państwowych.

Rozumowanie to, zupełnie zastarzałe, sięga czasów, gdy koleje uważano za państwowe regalia.[1]) Dziś rozwinął się z tego samodzielny zarząd komunikacyi, w którym koleje przeszły z rzędu przedsiębiorstw państwowych do rzędu funkcyi państwowych. Vrbanić, jeden z delegatów chorwackich, przytoczył słusznie zdanie jednego z najznakomitszych profesorów administracyi, dra L. Steina: „Der Bau u. Betriebe iner Staatseisenbahn sind Akte der Staatsverwaltung, für welche sich die behördliche

[1]) p. mowę Dra F. Vrbanića w sejmie peszteńskim z 5 czerwca 1907 r.

Zuständigkeit nach dem Staatsrechte des betreffenden Landes bestimmt“. A dalej: „Die Verwaltung u. Betrieb der Eisenbahnen erfolgt unter Staatsbahnensystem durch staatliche Behörden, Staatsbeamte und Arbeiter, bei Privatbahnen durch Organe der Gesellschaft“.

Ci sami, którzy dziś w Chorwacyi uważają koleje za przedsiębiorstwa prywatno-państwowe, twierdzą w innych wypadkach, że urzędnicy kolejowi są funkcyonaryuszami państwowymi. Tak twierdzi przedewszystkiem sam projekt w § 3; w ust. art. VII: 1900 nazywają się urzędnicy kolejowi urzędnikami państwowymi. Jeźli koleje są przedsiębiorstwami, to są niemi i poczty, a wówczas można i na nich wprowadzić w Chorwacyi język madiarski. Kiedy chodziło o prawo wyborcze, wówczas według rozkazu z Pesztu urzędnicy ci uważani byli za urzędników państwowych i na tem opierał się Hederwary.

Twierdzenie więc rządu — jak zarzucił Vrbanić — aliquando valet, aliquando non valet, według korzyści. Z węgierskiej strony twierdzą, że w najlepszym razie kwestya jest sporna, ale w takim razie trzeba właśnie sprawę przekazać regnikolarnym deputacyom; dato sed non concesso, że tak jest, wtedy obowiązkiem jest w pierwszym rzędzie nie dopuścić, aby interpretacyę węgierską wprowadzono w tekst projektu ustawowego i przez to sankcyonowano drogą ustawy pogwałcenie ugody, względnie jednostronne jej tłomaczenie przez rząd.

Prawo jest po naszej stronie — rzekł w swym protescie sejmowym pos. Vrbanić, — a siła po waszej; myśl ugody co do języka dowodzi jasno, że Chorwacya opiera swoje żądania na niewątpliwych postanowieniach ustawy. Rozwój historyczny naszej spółki wykazuje, że Węgry biorą kwestyę języka w Chorwacyi z punktu widzenia siły i że w zasadzie napór madiaryzacyjny na Chorwacyę w niczem się nie zmienił. Taktyka jest inna, cel został ten sam. Temu naporowi sprzeciwiała się zawsze Chorwacya, sprzeciwia się dziś i zawsze. My obronę naszą osnujemy na ustawie, a wy bądźcie przekonani, że nigdy nie znajdzie się w Chorwacyi stronnictwo, wybrane swobodną wolą ludu, któreby w kwestyi języka ustąpiło i na włos z praw ojczyzny, gdyż wszystkie partye stoją niewzruszenie na stanowisku, że język jest duszą politycznej i narodowej indywidualności Chorwacyi, że jest gwarancyą jej bytu.

Oburzenie jest niemniejsze wśród Serbów, tak często dawniej wadzących się z Chorwatami.

Przeciw stanowisku węgierskiemu zaprotestował równie silnie delegat Dr. Polit, według którego Chorwacya stoi do Węgier w stosunku paritatis, a nie w stosunku autonomicznej prowincyi węgierskiej korony. Tylko przewracając myśl § 57 ugody, można przeczyć, że koleje Chorwacyi nie mają być uważane za wspólne urzędy. Któż mógł niedawno jeszcze myśleć, że z powodu kwestyi kolei już dojdzie do złamania sojuszu — cóżby to było dopiero przy kwestyi Rjeki (zabranej Chorwacyi), albo przyłączenia Dalmacyi. W tym stanie rzeczy nie może dojść do pogodzenia stron, gdy Węgrzy nie chcą przyznać Chorwacyi stanowiska państwa.

Skutki sporu są nieobliczalne. Mogłoby dojść w Chorwacyi i Slawonii znowu do ery Schmerlinga i mogłoby się ze strony Wiednia poszukać sławnego § 42 ugody, jak się to stało w r. 49, gdy wszelka łączność Chorwacyi z Węgrami była zerwana, a Chorwacya znów odzyskała swą zupełną samodzielność!

Walka dzisiejsza, według posła Dra Potočnjaka, nie jest symptomem pewnego zjawiska, które możnaby sparaliżować, lecz typowem objawem w historycznym pochodzie rozwoju obu narodowości. Jestto ciągłe starcie się dwóch różnych, narodowych dusz, dwóch antagonistycznych energii narodowych, walka odrębnych światów, z których każdy ma swoje własne cele i usiłuje wzmocnić własną indywidualność narodową. Madiarzy są ze swemi przeciągniętemi pretensyami równie agresywni przeciw narodowościom Węgier, jak przeciw Chorwatom. Chcą oni rozszerzyć się, jako twórczy element państwowy, na terytoryach obcych, niepokrewnych ludów i z pomocą swej preponderencyi i języka nadać im piętno madiaryzmu. Chorwaci zaś nie żądają niczego, jak tylko utrzymać się w swem posiadaniu w charakterze Chorwatów. Naturalnie z ekspansyą Węgier rozwijają się inne pretensye, wynikające z ekonomicznej przemocy i wyzysku ujarzmionego narodu. Obecny projekt ustawowy jest owocem dążenia powyższego Madiarów, gdyż zmierza on do tego, aby usankcyonować dotychczasową nielegalną praktykę i zdegradować Chorwacyę do rzędu madiarskiej prowincyi, a naród chorwacki do rzędu ludności (Nationalität). Na to nie może Chorwacya zezwolić nawet za cenę walki aż do wyniszczenia, gdyż byłoby to samobójstwem.

„Między Madiarami a Chorwatami niema wspólności języka, a bez tej nie może być mowy o wspólności kulturalnej. To są przyczyny walki, która wybucha nieustannie i lepiej jest, żeby walka ta jak najprędzej się rozstrzygła. W niej jest po stronie Chorwatów czyste prawo, po stronie Madiarów dziś tylko siła. Niech się namyślą, czy ta dopisze im także jutro.

„Chorwaci idą w ten bój z pełnem przeświadczeniem, że spełniają wielki obowiązek narodowy, bo dla nich rozstrzyga się kwestya bytu. Gdyby ulegli przemocy, pozostaną i tak silniejsi spełnieniem obowiązku. Ale upadliby bez ratunku, gdyby zgodzili się sami na kopanie własnego grobu. Nie przeceniają swoich sił, ale też nie są małego ducha.

„Wiemy — mówi poseł Potočnjak — że Chorwacya i Slawonia, więc dzisiejsza nasza „Banovina“, jest równouprawnionym czynnikiem w królestwie węgierskiem. Wiemy jednak także, że lud nasz jest o wiele większym i że Banovina jest tylko odłamkiem większej całości wspólnej naszemu narodowi. Także dualizm nie jest ugruntowany na wieczne czasy i niekoniecznie rzeczy mają iść tym torem, jak to myślą panowie z Budapesztu. Jutrzenka, która świta ludom z Cislitawii, nie może zatrzymać się nad Litawą, tak łatwą do przekroczenia i otwarcie omawia się myśl jedności językowych, a nie terytoryalnych.

„Nie jesteśmy nieprzyjaciółmi Węgier, ale nie pozwolimy się Madiarom wynarodowić, ani ujarzmić. Chowamy nasze prawa i jako wolny naród-suweren chwycimy się polityki wolnych, nieskrępowanych rąk. Nie chcemy być przedmiotem wyzysku, ani ze strony Wiednia, ani Budapesztu. Nie chcemy ani w służbie Budapesztu iść przeciw Wiedniowi, ani w służbie Wiednia przeciw Pesztowi. Sprzymierzeni z każdym, z kim łączą nas nasze interesy, podlegli i niewolnicy nikogo na świecie.

„W sejmie jesteśmy delegatami Kroacyi, członkami wspólnego prawodawczego ciała, a nie madiarskiego i jako delegat Chorwacyi nie mogę i nie powinienem przyznawać językowi madiarskiemu większej wagi i wyższości nad chorwackim, a już najmniej charakteru języka państwowego... Reprezentujemy wszyscy i każdy z osobna suwerenność królestwa Chorwacyi, co najjaśniej wypływa z tego faktu, że nie jesteśmy uwierzytelnieni przez wspólny sejm, ale że ten tylko ma przyjąć do wiadomości, których członków swoich wysyła sejm chorwacki, jako delegacyę. Posłowie

madiarscy, którzy się ośmielają zabierać się do sądu nad nami, przekraczają swoją kompetencyę i czynią zamach na suwerenność naszego królestwa".

* * *

On n'est trahi que par ses amis. Kossuth, zdradziwszy zaufanie Chorwacyi, jest ciągle jej przyjacielem. Wiecie wszyscy — powiedział on w swojej obronie sejmowej — jak znacznym czynnikiem byłem w nawiązaniu przyjaźni; przyjacielem jestem dotąd. Uważam za zupełnie usprawiedliwione pożycie w braterskiej zgodzie. Ale nie chcąc, póki jestem w obecnym rządzie, wcale naruszać praw Chorwacyi, nie możemy rezygnować z praw Węgier. Nasze stanowisko popiera nietylko cały sejm, ale i cały naród. Język kolei państwowych był dotąd madiarski i to jako język urzędowy, i takim zostanie dalej. (Huczne Eljen! na ławach węgierskich). Muszę zwrócić uwagę moich chorwackich przyjaciół na to, że jeśli chcą tłumaczyć art. XXX. ust. z r. 1868 według swojego zdania, to ustaje stałość tej ustawy, a przez to i stałość stosunków między Chorwacyą a Węgrami. Gdyż jeśli są tacy, co chcą tę ustawę rozciągnąć, znajdą się inni, którzy ją będą chcieli ścieśnić. Dlatego proszę moich przyjaciół chorwackich, niech nie wyzyskują szczerze przyjaznych uczuć obecnego rządu w celu rozszerzenia węzłów, gdyż wiem, że żadna węgierska władza nie zniesie takich tendencyi.

Czy można z brutalnością groźby łączyć piękniejszą hipokryzyę?

Rozpętał się madiarski szowinizm i zachłanność na cudze prawa. Posłowie madiarscy, jak jeden karny szereg stanęli przeciw rewindykacyom chorwackim w obronie wolności... grabieży. Początek nowej ery Węgier zapowiada się równie liberalnie, jak epoka lat czterdziestych.

Z drugiej strony stanęli stanowczo delegaci Chorwacyi. Trzeba przyznać, że ci sami, którzy wierzyli jeszcze niedawno w dobrą wolę Kossutha et Co., którzy rozwinęli w kraju szaloną agitacyę na korzyść przymierza z Węgrami, narażając się ze strony stronnictwa prawa na nazwę „neomadiaronów", spostrzegłszy pomyłkę, umieli zdobyć się na energię obstrukcyi zdecydowanej na wszystko.

„W walce tej nie możemy ustąpić — twierdzi pos. Supilo, niedawny filar sojuszu chorwacko-madiarskiego. — Nie mamy

nic do stracenia, tylko do zyskania. Posiadamy prawa, które muszą wywalczyć sobie siłę obowiązującą. Starsiśmy od Madiarów i dobrze powiedział nasz kolega Budisavljević: Nasz język rozumieją od Adryi do Władywostoku, od Pragi do Petersburga, jego prawa starsze są od praw madjarskiego języka".

W sejmie peszteńskim delegaci chorwaccy przemawiają poważnie i rzeczowo, ale odważnie i bez kompromisów. Co więcej, w sejmie tym ku oburzeniu Węgrów brzmi język chorwacki! Kraj cały, bez wyjątku, popiera walkę, przekonany, że słuszna sprawa zwycięży.

Pa sto dade Bog i sreća junačka![1])

* * *

*Świat Słowiański* obserwował od początku bieg wypadków w Chorwacyi sine ira et studio, zato z sympatyą prawdziwą i głęboką dla pobratymców walczących podobnie jak Polacy o święte prawa samoistnego rozwoju narodowego. Odczyt wygłoszony w Klubie słowiańskim przez podpisanego o rezolucyi w Rjece i jej konsekwencyach obił się echem o sejm dalmatyński w mowie posła Perića. Artykuły zamieszczane w naszem piśmie wywoływały niezadowolenie w ówczesnej prasie koalicyi chorwackiej. Chcieliśmy w nich wówczas zupełnie objektywnie i wbrew entuzyazmowi panującemu w Chorwacyi dla nowego kursu i sojuszu z Madiarami, zwrócić uwagę na niebezpieczeństwa, zaznaczyć naszą opinię, że wobec tendencyi madiarskich nie można łudzić się zbytnio nagłą przychylnością partyi niezawisłości a za pomoc w walce należałoby żądać gwarancyi pewnych. Kierowaliśmy się w tem tylko prawdą, zostawiając na uboczu łatwe zdobywanie sobie zadowolenia przez płynięcie z prądem.

Czy nasze obawy były usprawiedliwione? — dziś sąd o tem jest łatwiejszy, niż wówczas.

*Dr. Zygmunt Stefański.*

---

[1]) Więc co da Bóg i szczęście junackie (z pieśni ludowej).

# SŁOWIEŃSKI GŁOS O STOSUNKACH RUSKO-POLSKICH

Z końcem czerwca wyszła w Wiedniu, w drukarni Mechitarystów, broszura dotycząca bezpośrednio spraw nam najbliższych: Die Wiener „Tripel-Allianz“ und die Lemberger „Staats und Hauptaktion“, beleuchtet von Leopold Lénard.

Zajmuje nas ta broszura tem bardziej, że autor jej jest dobrze znanym czytelnikom *Świata Słowiańskiego*.

Słowieński publicysta, zajmujący się sprawami północnej Słowiańszczyzny, poświęcił w tem niemało czasu i trudów Polsce, przebywając nieraz na ziemi polskiej i wyuczywszy się polskiego języka. Czy ma jednak także kompetencyę do publicznego wydawania sądu o swarach polsko-ruskich?

Bezstronnym być pragnie i manifestuje to na samym wstępie mottem wypisanem na tytule rozprawy:

„Eines Mannes Rede —
Keines Mannes Rede,
Mann soll sie billig hören beede“.

Autor słuchał zaś Rusinów wcześniej, nim Polaków, znał język ruski przedtem, nim polski i wpierw przebywał między Rusinami, nim pomiędzy Polakami, a obcował dużo z ludem ruskim, bezpośrednio po wsiach. Powiada też o sobie: „Jestem południowym Słowianinem, a więc z góry jednako obcym czy też jednakowo spokrewnionym z obiema stronami; co najwyżej mógłbym stać nieco bliżej Rusinów, niż Polaków, a to przez tradycye i stosunki mego kraju rodzinnego“. Bawiąc na studyach we Lwowie, był autor członkiem akademickiego stowarzyszenia „Akademiczeska Hromada“, co najlepszym jest dowodem, że nie poczuwał się wcale do żadnej bliższości względem Polaków.

Awantury na uniwersytecie lwowskim znalazły echo w prasie zagranicznej. Świeżo tkwi nam w pamięci dziennikarska nagonka, urządzona przez Rusinów celem popsucia nam opinii „Europy“. Pisaliśmy o tem w swoim czasie i wykazaliśmy, że nasi galicyjscy współobywatele niepotrzebnie stracili „czas i atłas“, bo koniec końców rzucili się na nas ci, którzy już przedtem byli naszymi śmiertelnymi wrogami, u których nie mamy nic a nic do stracenia.

Największy tumult powstał na nas w pewnej części prasy wiedeńskiej, a mianowicie użyły sobie wtenczas na Polakach trzy pisma wiedeńskie: *Arbeiter Zeitung, Neue Freie Presse* i *Deutsches Volksblatt*. To ma być owa Trippel-Allianz, którą autor wysunął sarkastycznie na tytuł swej broszury.

Nie uczynił jednak tego przez złośliwość, ani z chęci ośmieszenia, obrzucenia szyderstwem całej kampanii ruskiej. Jest stanowczo za poważnym, żeby wojować samem szyderstwem! Ale zastanawiając się głębiej nad przygodnym sojuszem wiedeńsko-niemiecko-ruskim, spostrzegł, że złożyły się nań żywioły sobie politycznie (a o to chodzi!) tak obce, tak nietrafnie dobrane, że z politycznego stanowiska odnosi się wrażenie czegoś istotnie cudacznego. *Arbeiter Zeitung* łączy się z Rusinami za to, że są czerwoni, bardzo czerwoni. Sympatye socyalistów dla „Ukrainy" są więc „ze stanowiska ich programu bardzo konsekwentne, a konsekwencya jest zawsze zaletą każdego stronnictwa". Ale czyż ta czerwoność zgodną jest z interesami *Neue Freie Presse?* Czegóż jednak nie poświęci to pismo, gdy chodzi o zwalczanie „klerykalizmu"?! Dziennik ten „sympatyzuje z reguły z gnębicielem, nawet wtenczas, gdy ucisk występuje w formie jak najbardziej barbarzyńskiej", ale chodziło mu o kampanię przeciw katolickiemu narodowi polskiemu, a uśmiechała mu się przytem myśl, czy nie dałoby się z pomocą Rusinów utworzyć w nowym parlamencie „liberalnej" koalicyi. Zwabiona taką ponętą, zapomniała wiedeńska gazeta nawet o tem, że po hajdamacku wiesza się na jednej gałęzi Polaka, Żyda i psa.

Trudniej wytłumaczyć sobie — wywodzi dalej X. Lenard — przystąpienie do owego przymierza pisma takiego, jak *Deutsches Volksblatt*, które wywiesiło na swym sztandarze trzy hasła: gut christlich (tj. walkę z żydostwem), gut österreichisch (walka z Madiarami) i... gut deutsch. To ostatnie hasło, prowadząc do współzawodnictwa z szowinistami niemieckimi, prowadzi przez to samo często do sprzeczności z tamtemi hasłami. Na nutę gut deutsch śpiewa się razem z pruską hakatą, a dla hasła gut österreichisch wypada wybrać sobie jakiś nieniemiecki naród w Austryi; związek z galicyjskimi Rusinami przeciw Polakom stanowi łatę na obie dziury. Połączono się więc z żydami i z czerwonymi, nie obliczywszy się jakoś z gut christlich. „Na tym punkcie można się jednak grubo przerachować. Nie można igrać zasadniczemi punktami programu. Lud czulszym

jest o wiele na fałszywe wnioski, niż na fałszywe założenia. Program wzniesiony na mylnem założeniu, ale zresztą logicznie rozwinięty, może na długie lata być bardzo ponętnym dla wielkich mas; ale, gdy zachodzi niekonsekwencya we wnioskach, traci on zaraz siłę przyciągania tłumów i to nawet natenczas, gdy polega na prawdziwem założeniu". Lawirując pomiędzy trzema hasłami, zsolidaryzowano się z ruskiemi borbami, a to „można uważać tylko za taktyczną grę z programem".

W imię idei humanitarnych, w imię obrony uciśnionych zwrócono się przeciw nam, „uciskającym"! Słusznie powiada na to X. Lenard:

„Gdyby tu sprężyną działania było samo etyczne oburzenie na ucisk narodowy i socyalny, natenczas to samo oburzenie musiałoby wylewać się równomiernie w łokciowych szpaltach artykułów tak samo w sprawie ucisku Polaków na ich własnych ziemiach, Słowieńców w Karyntyi, słowiańskiej ludności na Śląsku austryackim i w Wiedniu, Słowaków na Węgrzech, Serbo-Chorwatów w Bośni, chrześcijan w Turcyi, całej ludności Rosyi i t. d. Ale skoro wyrywacie sobie według upodobania i własnego widzimisię z całego tego pasma jeden punkt, żeby się na niego oburzać, przyjmując i sankcyonując inne punkty, toć każdy musi się spostrzedz od razu, że nie chodzi tu o zasady humanitarności i moralności, tylko o prosty manewr polityczny. Nie spostrzegło się tylko kilku naiwnych Rusinów, którzy jako politycy, chadzają jeszcze w krótkich spodeńkach".

„Przeciwieństwa pomiędzy Polakami a Rusinami w Galicyi nie są stanowczo tak znaczne, jak np. pomiędzy Czechami a Niemcami, lub Słowieńcami a Niemcami; — właściwie w teoryi niema tu przeciwieństw".

„Abstrahując od najskrajniejszych lewych skrzydeł obydwóch obozów, w teoryi ledwie się można dopatrzeć tych przeciwieństw i gdyby nie pomyłki w praktycznem działaniu, gdyby nie obce wpływy i skryte zamiary (Hintergedanken), porozumienie nie mogłoby być trudnem".

Rusini wołają, że chcą mieć szkoły ludowe we własnym języku. Jest ich w Galicyi więcej, niż polskich, tylko, że jest ich i tak za mało, a stoją nisko, niżej niż w Galicyi zachodniej. Winią o to Polaków, będących u steru, jako wrogów oświaty wogóle.

Autor robi krótki przegląd najwybitniejszych naszych polityków i woła zdumiony: „Ależ kiedyżto np. w Prusiech znalazło się w administracyi i w polityce tylu mężów, odznaczających się w umiejętnościach, jak obecnie w Galicyi... Byłoby to absurdem psychologicznym, twierdzić, że mężowie, którzy przedstawiają sami sobą szczyty kultury, mieliby nie mieć zmysłu i zrozumienia dla niej...

„Jakżeż głupio brzmią wyzywania austryackich wszechniemców o niechęci do kultury polskiej szlachty, podczas gdy ich właśni przywódcy rekrutują się w znacznej części z wykolejonych studentów (aus verbummelten Studenten)“.

Toteż galicyjscy przodownicy życia publicznego pilnują, co się zowie, wszelkich gałęzi kulturalnego rozwoju swego kraju, „a szkolnictwo ludowe poczyniło też w ostatnich dziesięcioleciach większe postępy w Galicyi, niż gdziekolwiek w Austryi“. Być może, że mężowie ci troszczyli się bardziej o wyższe zakłady naukowe i instytucye kulturalne, niż o szkołę ludową, bardziej o to, co bliższe szczytów, na których sami stanęli, niż o to, co w dolinach. To już kwestya taktyki, ale nie złej woli i nie można rzucać na nich za to podejrzeń, „zwłaszcza, że nie dowiedziono jeszcze, czy taktyka ich nie była w sam raz właściwą“. W każdym razie „wyniki są wspaniałe, jak na tak krótki czas działalności“, boć „polska gospodarka“ nie jest w Galicyi jeszcze tak starą, a przedtem była tu „oesterreichische Wirtschaft“. Zważyć też należy, że szybszemu podnoszeniu się oświaty ludowej przeszkadza ekonomiczny stan kraju, którego ubóstwa winę należy przypisać rządom austryackim, traktującym Galicyę tylko jako kolonię dla eksportu.

„Skoro tylko Rusini galicyjscy dojrzeją nieco pod względem politycznym — a muszą wreszcie dojrzeć, nabywając doświadczenia — natenczas uznają, że najbliższą i najprostszą drogą do ich rozwoju kulturalnego jest, żeby w łączności z innymi mieszkańcami kraju dążyć do ekonomicznej niezawisłości Galicyi!“

Co zaś specyalnie do szkoły ludowej, rozwojowi jej przeszkadza również sam lud ruski i jego przywódcy. W wielu okolicach nie pragnie chłop ruski wcale szkoły; a twierdzenie to udowadnia autor szczegółowo i to na podstawie własnego doświadczenia. Patryoci ruscy odpowiedzą na to, że lud chętnie posyłałby dzieci do szkoły, gdyby ona była lepszą. Ale jakżeż może być lepszą bez pomocy i współdziałania gminy?!

„Szkoła musi być wytworem współdziałania ustawodawstwa krajowego, gminy i rodziny; u Rusinów atoli gmina i rodzina nie współdziałały jeszcze nigdy dostatecznie, a zatem niema się prawa wyrzekać na niepowodzenie szkoły... Obowiązkiem patryotów ruskich byłoby zachęcać lud do tego współdziałania... Ale oni postępują przeciwnie. Nietylko nie robi się ze strony ruskiej niczego dla podniesienia szkolnictwa ludowego, ale pozostawia się je o ile możności odłogiem, lub też paraliżuje się jego działalność“. A jeżeli to prawda, że szkolnictwo jest narzędziem polonizacyi, czemuż ruski patryotyzm nie ujawni się we własnych instytucyach oświatowych, powstałych z inicyatywy prywatnej, jak robią Polacy w Rosyi? Autor stwierdza ze smutkiem, że ruskie czytelnie ludowe itp. istnieją po większej części tylko na papierze — jak się o tem naocznie przekonywał.

„Nie przeczę — powiada X. Lenard — że w galicyjskiej administracyi są braki i że Rusini spotykają się często z przeszkodami i niechęcią. Ale nie są one tego rodzaju, żeby uniemożliwiać pracę kulturalną nad ludem, gdyby ogół intelligencyi i ludu posiadał więcej zmysłu dla pokojowego postępu i rozwoju kultury. Ale chce się dostać wszystko naraz i przebojem, nie postarawszy się o fundamenty do tego i tak schodzi się na awanturnicze manowce i robi się wielce ryzykowne skoki“.

Przechodząc do sprawy ruskich gimnazyów, stwierdza autor, że ani na tem polu niema zasadniczej różnicy opinii pomiędzy Polakami a Rusinami. „Żaden Polak nie zaprzecza Rusinom zasadniczego prawa do własnych gimnazyów; niezbitym dowodem tego jest fakt, że Rusini otrzymali wszystkie swe gimnazya skutkiem petycyi sejmu galicyjskiego i że wszystkie polskie stronnictwa przyłączyły się do tych petycyj“.

„Czy można sobie wyobrazić analogiczny wypadek, żeby n. p. w sejmie styryjskim zapadła jednomyślna uchwała wszystkich posłów, żeby domagać się od rządu założenia słowieńskiego gimnazyum w Cylei!“ „Rusini mają obecnie pięć zupełnych gimnazyów, co wprawdzie jest bardzo mało na ludność przeszło trzechmilionową, a jednak los ich jest godnym zazdrości w porównaniu ze Słowieńcami, nie posiadającymi ani jednego“. A do tego „stan kultury jest wśród Słowieńców o wiele znaczniejszy i głębszy, niż wśród Rusinów...“ „Nie zapędzam się już po zestawienie do Karyntyi, gdzie Słowieńcy nie posiadają do dziś dnia ani jednej szkoły ludowej“.

„W krajach czeskich i południowo-słowiańskich istnieje sporo szkół średnich niemieckich, które nie mają zgoła uczniów niemieckich, lub przynajniej zabawnie małą ich ilość i albo zapełniane są przez Słowian i żydów, albo też świecą pustkami. Ale we wschodniej Galicyi niema ani jednej takiej polskiej szkoły średniej, którаby nie była przepełniona młodzieżą polską, a niejedna z nich nie może nawet spełniać należycie swego zadania właśnie skutkiem przepełnienia. W każdym razie polskie szkoły średnie wschodniej Galicyi są o wiele bardziej przeciążone, niż ruskie".

Autor proponuje następujące postępowanie co do zakładania ruskich gimnazyów:

„Skoro ruskich uczniów będzie w jakiemś gimnazyum połowa ogólnej ilości młodzieży i zgłosi się dostateczna liczba ukwalifikowanych ruskich sił nauczycielskich, musi się w takiem miejscu założyć osobną szkołę średnią ruską; gdzie zaś ilość młodzieży spadnie poniżej pewnej oznaczonej ilości, należy taki zakład zamknąć. Można przewidywać, że Polacy zgodziliby się na taką zasadę, gdyby otrzymali od Rusinów gwarancyę pokojowego pożycia; to zaś pewne, że nigdy nie zdecydowaliby się Niemcy na podobną umowę względem Czechów i Słowieńców, bo w takim razie utraciliby cały szereg szkół średnich i jeden uniwersytet. Woleliby raczej całą austryacką ojczyznę pogrześć pod ruinami".

„Zasadniczo tedy panuje pomiędzy Rusinami a Polakami zupełna zgodność w sprawie szkół średnich. Różnice zachodzą dopiero w praktyce, gdy wypadnie rozważyć konkretny wypadek, czy w danym razie zachodzą warunki do założenia średniej szkoły ruskiej, czy nie. Natenczas łatwo wychodzą na wierzch przeciwieństwa, gdy Polacy zaprzeczają istnieniu warunków, a Rusini stwierdzają je. Ale to nie jest już walką o zasady, tylko o faktyczną stronę sprawy. Walka o zasady rozstrzyga się według stosunku sił, a walkę o faktyczną zasad stronę i konsekwencye ich należy stoczyć każdym razem z osobna przez wywody i kompromisy. Weźmy za przykład polską szkołę w Wiekopolsce: Rozchodziłoby się tedy najpierw o sprawę zasadniczą, czy Polacy mają mieć polskie gimnazya, a potem o kwestye szczegółowe strony faktycznej, czy Polakom należy się gimnazyum w tym lub owym konkretnym wypadku".

„Quaestio iuris i quaestio facti. Pierwszą kwestyę rozstrzyga się tylko siłą, t. j., że Niemcy powiadają: „My rozporządzamy tu większą potęgą i skutkiem tego nie ścierpimy pol-

skich gimnazyów!“ Temu musieliby Polacy przeciwstawić swoją siłę, czy to własną, czy też z korzystnych pochodzącą sojuszów, a wypadkowa sił jednej i drugiej strony wskazuje z reguły, jak kwestya będzie rozwiązaną. Ale co do quastio facti trzeba wejść na drogę rozważań, układów i kompromisów, tj., że Rusini musieliby w przytoczonym dla przykładu wypadku dowodzić za każdym razem, że zachodzą wymagane warunki i przekonać o tem przeciwników. Kto zgadza się na zasadę, tego już potęga logiki zmusi do tego, żeby się zgodził i na konsekwencye, jeżeli uzna słuszność wnioskowania“.

„Jest więc zupełna zgodność pomiędzy Polakami a Rusinami co do quaestio iuris. Ale Rusini popełniają skutkiem niedostatecznego wykształcenia politycznego stale ten fatalny błąd, że każdorazową quaestio facti chcą załatwiać takiemi tylko środkami, z pomocą których załatwia się quaestio iuris... chcą każdy wypadek mieć rozstrzygnięty a priori, według zasad ogólnych i argumentami należącemi do sfery sił... Chcą na końcu noża sprowadzić rozstrzygnięcie sprawy“.

Pisząc dalej o sprawie szkół średnich, dotyka autor kwestyi dla ruskich patryotów nader bolesnej, a mianowicie strasznej demoralizacyi ruskich gimnazyów, powołując się w tem na informacye dostarczone mu przez samych profesorów ruskich, którzy w poufnych rozmowach przyznają, że niema co zakładać nowych szkół średnich, póki się w dawnych nie zrobi porządku. Wielu też ruskich profesorów nie chce nauczać w szkołach ruskich, woląc posadę w szkole polskiej.

Ustęp o szkołach średnich kończy X. Lenard w te słowa:

„Na zakończenie chciałbym podnieść jeszcze raz, że spór rusko-polski o szkołę średnią w Galicyi jest o wiele snadniejszy, niż np. pomiędzy Niemcami a Czechami lub Słowieńcami, bo w Galicyi panuje zgodność co do kwestyi zasadniczej, podczas gdy z Niemcami walczy się o zasadę. Niemiec nie wdaje się w zaprzeczanie warunków dla czeskiego uniwersytetu na Morawach, lub słowieńskiego niższego gimnazyum w Cylei, tylko powiada po prostu: Nie chcę, a mam siłę, żeby temu przeszkodzić! W ten sposób nie odzywają się Polacy do Rusinów“.

Z kolei przechodzi autor do sprawy uniwersyteckiej, sprawiającej tyle hałasu bez najmniejszej potrzeby. Jeżeli Rusini zgodzą się na istnienie polskiego uniwersytetu we Lwowie, Polacy zgodzą się na ruski. „Istnienie polskiego uniwersytetu we Lwowie

mogłoby Rusinom ułatwić niezmiernie osiągnięcie własnego ruskiego, gdyby byli lepszymi politykami i gdyby w taktyce nie trzymali się zgubnego zapatrywania, że należy zburzyć wpierw to, co istnieje, chcąc coś osięgnąć“.

Zdaniem X. Lenarda utrudniają sobie Rusini sami osiągnięcie własnego uniwersytetu, bo obrali „taktykę tego rodzaju, że daje się wytłómaczyć tylko zupełnym brakiem politycznej rutyny“.

Żądanie swe zwracają ku Polakom i przeciw nim, jak gdyby to od Polaków zależało, jakbyśmy mieli „uniwersytety w połach kontusza“. Gdyby wpływy polskie w sprawach uniwersytetów były takie wielkie, stałyby inaczej polskie laboratorya, seminarya itp. instytucye polskich uniwersytetów, lub np. Biblioteka Jagiellońska, traktowana przez rząd najzupełniej na równi z... czerniowiecką!

„Rusini są w polityce takimi jeszcze krótkowidzami, że tego nie dostrzegają; Niemcom zaś zależy wielce na tem, żeby wyzyskać jak najbardziej ich polityczną naiwność i wprowadzić ich w takie położenie strategiczne, żeby Polacy byli w polityce zawsze krępowani przez Rusinów, a Rusini żeby nie mogli nigdy zbliżyć się ani na krok ku swym ideałom“. W parlamencie wszyscy Słowianie poparliby wniosek o uniwersytet ruski, ale są inne przeszkody, a „przedewszystkiem polityczna niezdatność przywódców ruskich, nie umiejących wyzyskać korzystnej sytuacyi politycznej“.

„Jestto znamiennem dla Rusinów, że ich zapatrywania polityczne bywają zawsze o kilka dziesiątków lat przestarzałe. W ostatnim czasie czytywało się w *Neue Freie Presse* telegramy od Rusinów, w których wyrażają zapatrywanie, że sojusz Rusinów z Niemcami ścieśni się na przyszłość jeszcze bardziej. A więc przymierze rusko-niemieckie, w którem stronę niemiecką przedstawia *N. Fr. Presse*! Co sobie też pomyśli prawdziwy Niemiec wiedeński, czytając coś podobnego? Wobec insynuacyi, że to pismo miałoby być organem wiedeńskiego niemiectwa, bryźnie w najlepszym razie wyrazem, którego trudno jakoś umieszczać w słowniku! Przed lat dziesiątkami były czasy... (Dziś) stronnictwo to nie może się Rusinom zdać na nic, a Rusini, wdając się z niem, robią mu tylko tanią a niezasłużoną reklamę, a siebie samych kompromitują przed Niemcami“.

Ci z Niemców w Austryi, którzy usposobieni są antyaustryacko, bo chcą mieć Austryę państwem niemieckiem, cieszą się,

że „znalazł się w Austryi naród, którego pomoc nie wystarczy wprawdzie do odniesienia zwycięstwa, ale może przeciwnika zaszachować w ten sposób, że będą ciągłe bójki i potyczki, ale nie dojdzie do stanowczej walnej bitwy“.

„Rusini pozostają w sojuszu z niemieckimi nacyonałami, z irredentą i socyalistami. W tej nienaturalnej kompanii są oni stroną wyłącznie ponoszącą koszta, ale z natury rzeczy nie mogą się stać nigdy stroną czynną. Już przez tosamo, że znajdują się na tyłach Polaków, stanowią dla nich zawsze niebezpieczeństwo, że losy kraju mogą dostać się w ręce Rusinów w łączności z syonistami i polskimi socyalistami. Przez to są Polacy skrępowani we wszystkich ruchach i muszą zachować w swej taktyce jak największą przezorność. Skutkiem tego prowadzą wojnę przeciw niemieckiej hegemonii tylko Czesi i Słowieńcy“.

„Rusini są tedy swym sprzymierzeńcom nadzwyczaj przydatni, ale oni sami nie mogą mieć w zamian żadnej korzyści z tego braterstwa broni. Są bowiem przydatni swym sojusznikom tylko o tyle, o ile są niezadowoleni, a w chwili, kiedyby zostali zaspokojeni, przestaliby być przydatnymi. Cała sztuka polityki niemieckich nacyonałów może tedy względem Rusinów polegać tylko na tem, żeby nigdy nie byli zadowoleni, ale też, żeby powodów niezadowolenia dopatrywali się zawsze tylko w Polakach. Uniwersytet własny byłby znacznym krokiem do zaspokojenia potrzeb i życzeń narodowych, a więc do zadowolenia, a zatem niemieccy nacyonalni (Deutschnationale) nie mogą im nigdy zrobić tej koncesyi. Wszak byłoby to znacznym krokiem do pokoju narodowościowego w Austryi, a w takim razie przepadłaby możliwość, żeby Austrya podległa wpływowi Rzeszy niemieckiej“.

W osobnym ustępie (piątym z rzędu) zastanawia się autor nad psychologią Rusinów i wskazuje w pierwszym rzędzie na zamiłowanie do wyrzekania, jako na cechę znamienną. Jest zawsze niezadowolony, a przytem fatalista. Podejrzliwy do najwyższego stopnia, nie dowierza nikomu, a zwłaszcza nigdy żadnemu urzędowi. Wywody te opiera autor na własnych spostrzeżeniach. W polityce „Rusin nie pojmuje absolutnie konstytucyonalizmu, lecz pragnie nad sobą władzy, dobrej wprawdzie, patryarchalnej, ale też absolutystycznej, wszechwładnej. Ten rys zdaje się być Rusinowi wspólnym z Rosyaninem“. Psychologię ludu wyzyskują kandydaci na posłów, a nieograniczonej lojalności jego nadużywają do sojuszy z socyalistami i niemieckimi nacyonałami!

„Nie przeczę, że częstokroć nie obchodzą się z ludem ruskim z należytemi względami i że musi on nieraz znosić niepotrzebne szykany od podrzędnych biurokratów, ale wszystkie te trudności nie są tego rodzaju, żeby miały stanowić przeszkodę do legalnej a wydatnej pracy nad ludem. Proszę porównać ton pism ruskich z niewinnemi artykułami, za które skazuje się przywódców słowackich na kilkoletnie więzienie, żeby sobie utworzyć pojęcie o ich położeniu. Żadna prasa w Austryi nie przemawia tak zuchwale, jak ruska, a gdzie wolno odzywać się tak gwałtownie, tam zapewne wolno też będzie trochę popracować".

„Rusini galicyjscy mają ruskie szkoły ludowe, mają swoje gimnazya, stosunkowo do ilości uczniów i sił nauczycielskich więcej nawet od Polaków; mają katedry ruskie w uniwersytecie, jakkolwiek stoją niżej od Słowieńców co do poziomu kulturalnego i co do ilości słuchaczów; mają równouprawnienie w urzędach i przy instytucyach komunikacyjnych; tak, że w zasadzie trudno powiedzieć, coby im jeszcze dać można i oni sami byliby w kłopocie, gdyby ich o to zapytać. Kultury nie można dać z urzędu, a na szykany, utrudnienia i upośledzenia, jakich doznają w pewnych wypadkach, muszą szukać rady drogą legalną w sądzie i w administracyi. A zresztą główna przyczyna ruskiego rozdrażnienia tkwi nie w tych nieprawidłowościach i szykanach, lecz w tej okoliczności, że niektóre osoby wyzyskują nastrój psychiczny ludu mało rozwiniętego pod kulturalnym i politycznym względem, chociaż zresztą tak sympatycznego i utalentowanego — do łatwych zysków politycznych, podczas gdy same te osoby bywają wyzyskiwane przez międzynarodowy socyalizm i radykalny niemiecki szowinizm".

„Trudność porozumienia Polaków z Rusinami nie polega na przeciwieństwach teoretycznych, których w istocie właściwie całkiem niema. Polacy uznają bezwarunkowo wszystkie żądania Rusinów, a cudzoziemiec rozmawiający najpierw z jedną, a potem z drugą stroną, nie może się zoryentować, o co się tu walczy. Różnice okazują się dopiero przy praktycznem przeprowadzeniu tych zasad ogólnych, ale to nie wyjaśnia jeszcze tej zaciętej nieprzyjaźni". Bo też nie o żadne „koncessye" chodzi w rzeczywistości, „ale o ideę, ustawioną na dalszym planie: Wolna Ukraina, socyalistyczna republika, bez popa i pana!"

Nielada też trudnością jest okoliczność, że nikt wśród Rusinów nie może zawierać umowy w imieniu narodu i zaręczyć

drugiej stronie, że ona będzie dotrzymaną. Rusin powstanie zaraz przeciw Rusinowi i zrobi mu na przekór.

„Dr Oleśnicki jest np. tęgim człowiekiem, usposobionym jak najszlachetniej, zdolnym mówcą i politykiem, z europejskiem na wskróś wykształceniem i obyczajem.

„Wśród innych okoliczności mógłby odegrać, jako polityk, decydującą rolę pozytywną, ale wątpię, czy posiada obecnie na tyle powagi, żeby mógł ręczyć, że, gdyby powiedział: „dotąd, a nie dalej", lud i inni przywódcy trzymaliby się tego. Pan Romańczuk jest rutynowanym parlamentarzystą, ale niema również pełnomocnictwa do oznaczania granic ruskich żądań. Jeżeli się chce z kimś układać, musi się znać zakres jego pełnomocnictwa, a oto Rusini posiadają je nieograniczone negatywnie, ale żadnych pozytywnych. W tem tragiczność sytuacyi".

W następnym ustępie rozważa X. Lenard ekonomiczne i społeczne przeciwieństwa polskiego a ruskiego żywiołu w Galicyi wschodniej, zwracając słusznie uwagę, że są one donioślejsze od narodowych. Dobry obserwator dostrzegł od razu najsłabszą stronę naszej ekonomiki — podzielność gruntów włościańskich do nieskończoności, do śmiesznie drobnych strzępów gospodarstwa rolnego.

„Dla ocalenia stanu włościańskiego należałoby oznaczyć granicę minimum, poniżej którego nie wolnoby było parcelować posiadłości włościańskiej, a mianowicie granicę taką, poniżej której grunt nie może już wyżywić rodziny. Dla Galicyi byłoby bez porównania lepiej, żeby miała stan włościański i proletaryat robotniczy, niż obecny proletaryat włościański. Ten proletaryat wsiąkałby potem w rozmaite gałęzie rękodzieł i drobnego przemysłu i wypychałby z nich żywioł żydowski".

Następują uwagi o lasach, pastwiskach, o prawie propinacyjnem, o fatalnym podziale wsi na gminę i obszar dworski, o ustawie łowieckiej itp. Nie kryje autor niczego, co jest niewłaściwego; tem większe mamy do niego zaufanie, ze nie jest pochlebcą.

Ustęp siódmy poświęcony jest sprostowaniu błędnych wyobrażeń o szlachcie polskiej w Galicyi, która może mieć strony ujemne, ale ma też dodatnie, a dziwna rzecz, że pisuje się tylko o ujemnych!

Ostatni ustęp (ósmy z rzędu) zawiera ostateczne wnioski, które przytaczamy w całości:

„Po tem wszystkiem, co się powiedziało, mogę w krótkości określić zapatrywania moje na metodę, jakby załatwić spór polsko-ruski, a przynajmniej ograniczyć go jak najbardziej. Mojem zdaniem trzebaby do tego dwóch warunków:

1. Trzebaby się starać usunąć wszelkie obce wpływy na stosunki galicyjskie. Powiedziałem już, że niema prawie przeciwieństw pomiędzy Polakiem a Rusinem. Występują one dopiero, gdy sprawa dostanie się przed forum obce. Póki Polacy muszą się obawiać, że z pomocą ruską zajmie im tyły jakaś siła trzecia, dopóty są z natury rzeczy niedowierzającymi i niechętnymi dla koncessyj. Nie można wiedzieć, kto tam i co tam kryje się za tem i coby się z tego zrobiło? Gdyby jednak mieli pewność, że naprzeciw nich stoją Rusini sami, wiedzieliby też dokładnie, o ile mogą z zupełnem bezpieczeństwem sami się do nich zbliżyć, przez co zniknęłaby wzajemna nieufność, główna w wielu wypadkach przyczyna sporów. Z drugiej strony i Rusini zoryentowaliby się, że mogą liczyć tylko na własne siły. Dopóki próbują uzyskać wszystko drogą łaski i obcej pomocy, muszą oczywiście przedstawiać swoje stosunki jak najjaskrawiej, ażeby wywołać u obcych litość i oburzenie. Skoroby jednak mogli liczyć tylko na własne siły, radykalizm straciłby grunt pomiędzy nimi. Nie miałoby się już czasu na skargi i epiczne opisywanie swej niedoli, bo musiałoby się wejść na drogę wytrwałej pracy i nie miałoby się nikogo, ktoby tych skarg słuchał. Okres pozytywnej pracy może nastać wśród Rusinów dopiero natenczas, kiedyby zniknęła nadzieja uzyskania przez narzekania obcej pomocy. Przedewszystkiem atoli musiałby być usunięty ów trzeci czynnik, któremu z natury rzeczy zależy jak najbardziej na tem, żeby Rusini o ile możności byli wiecznie niezadowolonymi, a jest nim nacyonalizm niemiecki (der Deutschnationalismus).

2. Do załatwienia sporu rusko-polskiego i wogóle całej walki narodowościowej w Austryi przyczyniłoby się wielce, gdyby pomiędzy austryackimi Niemcami powstało stronnictwo naprawdę państwowe (eine wirkliche Reichspartei), któreby wzięło sobie za zadanie, w przeciwieństwie do niemieckich nacyonałów, ochronę austryackich interesów państwowych i utrzymanie naszego cesarstwa. Z niemieckiem stronnictwem, które, chroniąc swoją niemieckość, wyrzekłoby się jednak zapatrywania, że Austrya jest właściwie konarem tylko oderwanym od niemieckiego pnia, do którego musi powrócić — z takiem stronnictwem mogłyby kroczyć

wspólnie wszystkie nieniemieckie austryackie stronnictwa, a idea austryacka byłaby czynnikiem sprzęgającym ludy Austryi. Ale do tego trzebaby przedewszystkiem, żeby pomiędzy Niemcami powstało austryackie stronnictwo państwowe. Niestety nie można jeszcze powiedzieć, żeby się na takie stronnictwo zanosiło. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne miałoby zapewne najwięcej i ochoty i warunków, żeby się stać takiem stronnictwem państwowem. Jeżeli jednak *Deutsches Volksblatt* jest rzeczywiście jego organem w sprawie ruskiej, chorwackiej itp., natenczas wypada niestety stwierdzić, że ono nie zdoła objąć interesów austryackich i nie wyrośnie poza ramy stronnictwa niemiecko-nacyonalnego na drobno, zabarwionego na chrześcijaństwo i antysemityzm, chociaż dość silnego na razie. O ich stanowisku w sprawie rusko-polskiej mówiłem już. Znamienne jest też postępowanie ich w sprawie węgierskiej, względnie chorwackiej. Głoszą walkę z Madiarami, ale wojowniczość ich ujawnia się tylko w gwałtownych wyrażeniach w artykułach ich gazet. Ultima ratio ich mądrości politycznej wygląda ostatecznie w ten sposób: Wołajmy o zupełny rozdział z Węgrami, a Węgry przestraszą się i spokornieją! Jak gdyby zupełny rozdział ekonomiczny nie był dla Wiednia jeszcze szkodliwszym, niż dla Węgier! Węgrzy dadzą sobie jakoś radę z rozdziałem i w końcu urządzą się jakoś, jak urządziła się n. p. Serbia, ale dla Wiednia zacznie się potem okres ciągłego upadku. Jedynym sposobem na Węgry jest Chorwacya, a tego nie chce się użyć ze strachu, żeby żywioł słowiański nie wzmocnił się zbytnio na południu. A jeżeli się nie chce użyć „chorwackiego sposobu“, w takim razie jest nawoływanie do rozdziału bezcelową fanfaronadą, a Chorwatów da się zjednać tylko spełnieniem ich prawa państwowego. To zaś byłoby oczywiście tylko pierwszym krokiem do nowego ustroju Austryi, federacyjnego, i do austryackiego Związku państwowego, (österr. Staatenbund), na który nieodzownie musi przyjść czas wcześniej czy później“.

Ostatnie te uwagi świadczą, jak autor traktuje każdą kwestyę na szerszem tle ogólnej sytuacyi, że nie jest politykiem „na wyrywki“, ale umysłem istotnie politycznym, rozumiejącym związek spraw i wzajemną ich od siebie zależność.

---

Wszyscy ludzie dobrej woli, tak Polacy, jakoteż Rusini, którym zależy na wzajemnem porozumieniu, powitają broszurę

X. Lenarda z największem uznaniem; dzięki mu złożą również wszyscy pobratymcy, którzy boleją nad skrępowaniem polskiego ramienia w polityce słowiańskiej, i nad zwróceniem się ruskiego przeciw słowiańszczyźnie.

Nie oszczędzał nas autor broszury i wytknął nam na wielu miejscach niejedno, co mu się nie zdawało być dobrem. Mamy pretensyę, że jesteśmy w polityce ludźmi dojrzałymi: a więc nie obrażamy się, widząc w autorze dobrą wolę, lecz upatrujemy w nim tem lepszego, tem pewniejszego przyjaciela, że się nie zniża do pochlebstw.

Jest on również dobrym przyjacielem Rusinów. Nie dlatego głos zabrał, żeby nam świadczyć przeciw Rusinom, ale dlatego, żeby jednej i drugiej stronie dopomóc do porozumienia, którego obydwa obozy potrzebują jednakowo, mając pełne ręce roboty innej, pozytywnej, pilniejszej i potrzebniejszej, niż swarliwe młócenie słomy.

Czy głos X. Lenarda dopomoże do ułatwienia porozumienia, zależy głównie od tego, czy są tacy Rusini, którzy porozumienia pragną? Rzucamy to pytanie publicznie nie po raz pierwszy i długo już, długo czekamy na odpowiedź.

Gdyby się znaleźli tacy Rusini, mogłaby broszura X. Lenarda oddać walne usługi zwolennikom porozumienia. Posuwa bowiem dyskusyę wstępną o znaczny krok naprzód, określając całą sprawę teoretycznie nader trafnie i osadzając ją na głębszych politycznych podstawach. Samo owe odróżnienie dwóch kategoryj: quaestio juris i facti ułatwia wielce oryentowanie się i może dalszą dyskussyę wprowadzić na tory pozytywne, zbliżające do celu. A takich przysług jest w broszurze więcej.

I w polityce także „na początku było słowo“. *Świat Słowiański* wziął sobie też za zadanie szerzenie wśród Polaków znawstwa spraw ruskich i teoretyczne roztrząsanie sporu wschodnio-galicyjskiego, jako czynności wstępne do utworzenia programu wspólnego, polsko-ruskiego, wiodącego do zgody.

Toteż pragnęlibyśmy bardzo usłyszeć ruskie głosy o broszurze X. Lenarda. Miesięcznik nasz stoi dla nich otworem. Zapraszamy do dyskusyi i użyczymy miejsca jak najchętniej. *F. K.*

# Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** galicyjska po dwumiesięcznej walce wyborczej uspokaja się powoli. Nowowybrany poseł ruski Włodz. Kuryłowicz wezwał w *Hałyczaninie* wszystkich ruskich posłów, by w parlamencie nie dzielili się na partye, ale utworzyli jednolity narodowy klub ruski. W odpowiedzi na to oświadczyło *Diło*, że „między ukraińskimi, a ruskimi posłami istnieje nie partyjna różnica, ale narodowa i jeśli reprezentacya ukraińskiego narodu ma mieć charakter narodowy, dla ruskich posłów miejsca w niej niema".

Pod tytułem „Ukraińskie popiki" pisze *Hałyczanin:* „Duchowieństwo nasze, do niedawna jeszcze stojące na narodowym gruncie i przez lud kochane, w ciągu ostatnich lat 10 zmieniło się w antynarodowe. Z opiekunów i przewodników ludu stało się w oczach naszych gnębicielem — faraonem wszystkiego, co ruskie, a nie ukraińskie. Zdawałoby się, że sam djabeł nie znalazłby straszniejszych prześladowców ruskiej myśli i idei, — do tego stopnia oni zaślepieni, tyle nienawiści i jadu w ich duszy i sercach wobec ideałów wyznawanych przez naród. I nie dziw, że ludowi zaczyna już brakować cierpliwości, tak, że na własną rękę radzi sobie z faraonami, jak umie i może. Ukraińskie duchowieństwo nie jest już narodowem i nigdy niem nie będzie. Widząc tę przepaść, czując pogardę dla swych ideałów ze strony „ukraińskich popików", chwyta nasz lud za ultimum remedium. Bije swoich pasterzy, bo mu już brak cierpliwości i wypędza ich ze wsi... Smutny to objaw, tak ze stanowiska socyologicznego, jak i etycznego. Obwiniać lud byłoby niesprawiedliwością, gdyż bez wątpienia w danym wypadku występuje on w roli obrońcy i znajduje się w przymusowej psychicznej sytuacyi. Nie lud więc obwiniać należy, ale samych pasterzy i ich wychowawców".

Jechali więc „starorusini" i „ukraińcy" do Wiednia, jako wrogowie. Aż oto nadchodzi niespodziana wiadomość:

W Wiedniu poczęła wychodzić *Ruthenische Korrespondenz*, jako „Zeitungs-Manuskript". Numer pierwszy z 18 czerwca zawiera następujący jedyny artykuł p. t. Der einheitliche Ruthenenklub, widocznie komunikat klubu ruskiego, który podajemy w dosłownym przekładzie.

„Na podstawie zapadłej pod przewodnictwem seniora posłów ruskich Romanczuka uchwały 22 posłów galicyjskich i bukowińskich, trzymających się programu narodowo-demokratycznego i trzech radykalnych posłów, tudzież umowy, jaka doszła pomiędzy tymi posłami a pięciu starorusinami, złączyli się wszyscy przerzeczeni posłowie w jeden klub.

Klub ten zowie się klubem ruskim (Ruthenen-Klub).

Za główne zasady zjednoczenia uznano:

1) Reprezentacyę interesów i potrzeb narodu ruskiego (der ruthenischen Nation), celem popierania jego samodzielności (Selbständigkeit) politycznej, ekonomicznej, społecznej i kulturalnej.

2) Wobec tego, że wszyscy członkowie Klubu uznają istnienie narodu ruskiego, pozostawia się do woli frakcyom i członkom klubu nazywać

Klub i naród przy ogłaszaniu urzędowych enuncyacyj klubowych obok „ruski“, „małoruski“ lub „ukraiński“.

Wybrani są: prezesem Julian Romanczuk, zastępcą prezesa Mikołaj Wassilko.

Komisya parlamentarna składa się z prezydyum (Romanczuk i Wassilko) i następujących posłów: Dr. Kost Lewicki, Dr. Michał Korol, Dr. Lew Baczynskij. Sekretarzami wybrani: Ilija Semaka i Dr. Stanisław Dnistrianskyj“.

Dziwnie to wygląda, że „starorusini“ uznają „ruthenische Nation“, ale jako „małoruskich“, a Ukraińcy zgadzają się na wyrażenie „ruskij“, które pisze się zapewne „russkij“; ale bądźcobądź zażegnano powstanie osobnego klubu pod wyraźnie rosyjską firmą. Jest to w każdym razie sukces polityczny, który trzeba było oczywiście okupić tem i owem, ale trudno — za darmo nic nie dają. Tak było — 18 czerwca.

Niezmiernie charakterystyczne są komentarze, jakimi powyższy komunikat zaopatrują *Diło* i *Hałyczanin*. I tak ukraińskie *Diło* pisze: „Na ten klubowy program zgodzili się t. zw. moskalofilscy posłowie bez zastrzeżenia, co dla wszystkich innych posłów było niespodzianką. Wynika z tego, że przyznali oni istnienie narodu małoruskiego i zobowiązali się pracować dla jego samodzielnego rozwoju politycznego i kulturalnego. Na żądanie moskalofilów zrobiono im tylko to ustępstwo, by w wewnętrznem urzędowaniu klubu terminy „ukraiński klub“, „ukraiński naród“ nie były obowiązkowe, ale by mogły być zastąpione terminem „klub małoruski“, „naród małoruski“ i aby oni, publikując urzędowe enuncyacye klubu, mogli używać terminu „małoruski“, podczas gdy inne partye i członkowie klubu używać mogą terminu „ukraiński“. Na to ustępstwo zgodzili się Ukraińcy tem chętniej, ileże bukowińscy posłowie nie byli radzi terminowi „ukraiński“, ponieważ ten termin jest wśród bukowińskich Rusinów bardzo niepopularnym“.

*Hałyczanin* natomiast zacytowawszy dosłownie komunikat klubu, woła z rozpaczą: „Na razie wobec zupełnej poufności obrad, niewiadomo jeszcze, jaką większością wśród naszych pięciu posłów przyjęto to monstrualne oświadczenie. Jednak postępek taki, to nie omyłka i nie dalekowidztwo polityczne, ale wprost zdrada zasadniczej myśli naszej partyi i negacya russko-narodowej idei. Przeciw takiemu postępowaniu, naród nasz bez wątpienia zaprotestuje. Taka solidarność — to samobójstwo, na razie nie narodu jeszcze i partyi, ale kompacystentów, uczestników podobnej umowy. I za cóż toczyliśmy wyborczą walkę, za co płynęła russka krew?...“.

Według relacyi *Diła* moskalofilska młodzież akademicka wysłała do 5-ciu moskalofilskich posłów na ręce dra Gliebowickiego telegram, wystylizowany po rosyjsku, w którym wyraża „izmiennikam russkoj idei“ swoje głębokie niezadowolenie i wzywa ich, by wystąpili z klubu „ruteńskiego“, albo złożyli mandaty w ręce godniejszych od nich zastępców, w przeciwnym razie młodzież pójdzie w lud przeciwko nim.

Dnia 21-go czerwca rozniosły telegramy wieść, że dwaj posłowie moskalofilscy Gliebowicki i Markow wystąpili z klubu ruskiego, a przyłączyli się do czeskiej radykalnej partyi Klofacza, jako hospitanci

jego Klubu. Krok ten motywują tem, że w ruskim Klubie prowadzi się politykę niemiecką; bezpośrednim zaś powodem były wpomnienia... Horucka.

A zatem trzy dni trwał „der einheitliche Ruthenenklub“. Do trzech dni może poseł ruski zapatrywać się dwojako na pytanie, czy istnieje osobny naród ruski, czy też tylko małoruski lud rosyjskiego narodu.

Co myśleć o dojrzałości politycznej tam, gdzie do trzech dni można zmienić front w sprawie najbardziej zasadniczej? I co o wartości wszelkich wzajemnych ustępstw, kompromisów i układów?

Wobec t a k i c h wypadków trudno przywiązywać większe znaczenie do urzędowych enuncyacyj Klubu, choćby to nawet było zastrzeżenie „prawno-państwowe“.

Nie chcąc być gorszymi od Czechów, strzegących praw Korony św. Wacława, a chcąc zrobić coś wielkiego, wnieśli posłowie ruscy na wstępie peryodu parlamentarnego następujące prawno-państwowe zastrzeżenie:

„Podpisani ruscy posłowie z Galicyi i Bukowiny stwierdzają z okazyi otwarcia nowej, na podstawie powszechnego prawa wyborczego po raz pierwszy wybranej Rady państwa, że ruskie królestwo Halicza z Włodzimierzem, które w r. 1772 rewindykowane zostało na podstawie przynależności do Korony węgierskiej, według najwyższego dekretu z dnia 28 sierpnia 1848 r. wraz z sąsiednią Bukowiną miały być połączone w odrębną ruską prowincyę i na podstawie konstytucyi z dnia 14 marca 1849 r. miały otrzymać osobny sejm.

„Ten bieg wypadków, który miał prowadzić do autonomii ruskiego narodu, został zamącony przez połączenie ruskich prowincyj Halicza i Włodzimierza z należącemi do czeskiej Korony księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem, oraz Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Stworzono nienaturalny stan, ponieważ historycznie i narodowo całkiem różne obszary o prawie dyametralnie różnych prawno-politycznych kierunkach, zepchnięto w jedną prowincyę o monstrualnym obszarze. Skutkiem tego naród ruski, z pominięciem wszelkich zasadniczych postanowień, wydany został na bezwzględną majoryzacyę w sejmie galicyjskim. W ten sposób cała ludność na własnej ziemi została obezwładnioną, do czego w znacznej mierze przyczynił się także rząd austryacki przez przyznanie wyjątkowego stanowiska galicyjskiemu namiestnikowi, przez sankcyonowanie ustaw wyjątkowych dla Galicyi, przez kreowanie stanowiska ministra rodaka, przez bezkarność galicyjskich urzędników administracyjnych.

„Również przy zaprowadzeniu równego prawa wyborczego do Rady państwa Rusini przez specyalne postanowienia dla Galicyi zostali pozbawieni swego prawa, wskutek czego liczba należących się im mandatów prawie o połowę została zmniejszoną. Mimo uroczystego protestu ruskich posłów dnia 22 listopada 1906 r. zostało również uchwalone rozszerzenie kompetencyi galicyjskiego sejmu we Lwowie, przy dalszem uszczupleniu ingerencyi austryackiej Rady państwa. W końcu nowe wybory do Rady państwa przeprowadzono w Galicyi w tendencyjny i sprzeczny z ustawą sposób, przez co przypadająca Rusinom minimalna ilość mandatów została jeszcze zmniejszoną.

„Fakty te zmuszają nas, galicyjskich i bukowińskich posłów, jako zastępców narodu ruskiego, który nigdy nie zrezygnował ze swej samo-

dzielności, do oświadczenia, że — przy naszem dążeniu do osiągnięcia narodowo-terytoryalnej autonomii w państwie austryackiem — zastrzegamy się przeciw sztucznemu, na żadnych prawach historycznych nie opierającemu się połączeniu, względnie rozdziałowi naszego narodu przez zasadę autonomii krajowej. Dlatego protestujemy przeciw autonomii krajowej, przeciw ustawom wyjątkowym w Galicyi i przeciw ukrócaniu naszej reprezentacyi przez sprzeczne z ustawą przeprowadzenie wyborów. Z tem zastrzeżeniem wchodzimy do Izby posłów i oświadczamy, że dążyć będziemy do usunięcia tego wielkiego, na Rusinach ciążącego bezprawia i do przywrócenia wszelkimi środkami naszych narodowych i politycznych praw".

Zastrzeżenie to stwierdza, że:

1) „Królestwo Halicza z Włodzimierzem" opiera się tylko na rozbiorach Polski, i dopiero od nich datuje, a prawność tytułu zależy od opinii, jaką austryacki patent okupacyjny, „rewindykujący" w imię praw Korony św. Szczepana, posiada w oczach... historyków (choćby nawet austryackich!) Wiadomo, że był to ordynarny kruczek biurokratyczny i nic więcej. Opierać swe „prawo państwowe" na tak tandetnym akcie jest ubliżeniem Rusi, jest sponiewieraniem pamięci królów halickich, którzy istnieli przecież już w XIII w.! Wygląda to na stwierdzenie, że cała przeszłość Rusi halickiej jest bez znaczenia, że dopiero Austryacy tę Ruś stworzyli! Jest w tem coś niesłychanie niezgrabnego. Dla Polaka to zabawne, dla Rusina wprost ubliżające.

2) że królestwo owo Halicza z Włodzimierzem sięga aż po Kraków. Należy do niego Podgórze, mostem tylko od Krakowa oddzielone, skoro nienależy — jak wiadomo — do W. Ks. Krakowskiego, a tem mniej do księstw Oświęcimskiego lub Zatorskiego. Ten lapsus wskazuje, jak lekko traktują politycy ruscy sprawy poważne i jak do poważnych są przygotowani.

3) że Rusini uznają prawa węgierskiej korony do „Królestwa Halicza i Włodzimierza", a zatem uważają się w parlamencie austryackim za „Translitawców", wsuniętych gwałtem w Cislitawię. Dziwna rzecz, że teraz dopiero spostrzegli się na tem. Ależ w tem wszystkiem jest taka bałamutność, że można to traktować tylko ze strony humorystycznej! Uciskani na Węgrzech w najsroższy sposób, niemający tam ani jednego mandatu, zgłaszają się z przynależnością do państwa węgierskiego, bo... mają w Austryi mandatów trzydzieści.

4) że do „prawno - państwowych zastrzeżeń" należy krytyka ustaw i rozporządzeń t. zw. bieżących, najświeższej nawet daty i jeżeli się komu nie podobają, może z tego materyału zrobić akt prawno-państwowy. Ponieważ zaś ustawodawstwo jest zmienne, a zatem i „zastrzeżenia prawno-państwowe" musiałyby ulegać zmianom, podczas gdy według dotychczasowych pojęć istota ich właśnie polega na niezmienności. Pomięszali tu Rusini rzeczy nie mające z sobą najmniejszego związku, w sposób tak niepolityczny, tak niedojrzały, że podcięli powagę swoją odrazu na samym wstępie.

5) że można być duchem „prawno-państwowo" w dwóch, a nawet trzech państwach naraz. Uznawszy prawa korony węgierskiej, mówią w tym samym akcie, że dążą do narodowo-terytoryalnej autonomii

w państwie austryackiem, ale też nie zrzekają się samodzielności, tj. swego własnego królestwa. Chodzi zapewne o owo królestwo „Halicza i Włodzimierza“, skoro o żadnem innem niema mowy. Ależ takie królestwo poczęło się dopiero w r. 1772 w wyobraźni austryackich biurokratów! Powoływanie się na to „królestwo“ jest zaprzeczeniem „samodzielności“, bo — jak sami wyżej uznali — można się na nie powołać tylko w imię praw korony węgierskiej, ale nie ruskiej.

6) że Rusini uznają prawo państwowe Korony czeskiej. To im się chwali, chociaż to jakoś dziwne, skoro nie uznają praw Korony polskiej. Nie wiadomo, jakiej się trzymają zasady prawnopaństwowej. Uznają rozbiór Polski, a nie uznają wcielenia krajów czeskich za proste prowincye do państwa austryackiego, i prawo państwowe czeskie tak im leży na sercu, że wcielają je do swojego prawno-państwowego zastrzeżenia.

Co do szczegółu z prawa państwowego czeskiego, jakoby ono obejmowało księstwa Oświęcimskie i Zatorskie (a więc aż po Skawinę, o dwie mile od Krakowa!), pisaliśmy o tem w *Świecie Słowiańskim* w zeszłym roku, w zeszycie z maja, str. 378.

7) że ruscy posłowie. robiąc zastrzeżenie o Królestwo Halicza i Włodzimierza, wyrzekają się równocześnie tego królestwa, bo nie o niem myślą, ale o prowincyi ruskiej, do którejby należała także Bukowina. Chodzi po prostu o utworzenie nowego „kraju koronnego“ w Austryi, co jest przeciwne prawu państwowemu korony węgierskiej, na które dopiero-co powołano się. Sami przekreślają założenie, z którego wszystko miało wypływać.

8) że projekt osobnej autonomicznej prowincyi ruskiej (bo to pewnie chcieli powiedzieć!) opiera się na dekrecie rządowym (t. zw. „najwyższym“) z dnia 28 sierpnia 1848 r., a wcale nie na żadnem prawie historycznem. Dekret starszy znoszą dekrety następne, pochodzące od tej samej władzy — a zatem tamten jest nieważny. A skoro niema w tem żadnego ruskiego prawa państwowego, niema też materyału na prawnopaństwowe zastrzeżenie. Ale poco sami zwracają na to uwagę?

Widzi się, że zastrzeżenie układali ludzie nie mający pojęcia ani o polityce, ani o prawie, ani o historyi, a już zwłaszcza nie wiedzący, co się w prawnictwie rozumie przez „prawno-państwowe zastrzeżenie“.

Czy też może i ten krok polityczny nie został postanowiony gdzieś na jakimś komersie studenckim? Cała redakcya aktu, tak nieoględna i nieprzetrawiona, wygląda bardzo na robotę studencką. Wiadomo bowiem, że studenci są pierwszorzędną potęgą w życiu publicznem Rusinów galicyjskich i drży przed nimi niejeden poseł ruski.

Studentów, którzy zburzyli uniwersytecką aulę, pasowała prasa ukraińska na rycerzy—budowniczych Ukrainy. Wzbiło to młodzież w niezmierną dumę, do tego stopnia, że dziś uważa się ona za najwyższą instancyę narodową, powołaną do kierowania losami galicyjskiej Ukrainy. — Niedawno odbyło się we Lwowie posiedzenie „Narodnego komitetu“ w celu naradzenia się nad stanowiskiem, jakie zająć mają nowowybrani posłowie. Studentów na to posiedzenie nie zaproszono i to zirytowało ich do tego stopnia, że zwołali natychmiast studenckie zgromadzenie i cały „Narodny komitet“ obłożyli uroczyście wielką klątwą, uchwalając za-

razem, że przy najbliższych wyborach do sejmu ukraińscy studenci popierać będą wyłącznie tylko kandydatów z obozu radykalnego i socyalno-demokratycznego. Dowiedziawszy się o tem *Diło*, w Nrze 123 składa się, usprawiedliwia i błaga o przebaczenie, naprowadzając coraz to inne argumenty na swoją obronę. Wreszcie nabrawszy odwagi pisze przy końcu: „Jeśli młodzież kontrolować chce politykę posłów, ma do tego dość innych sposobów: niech śledzi ich wystąpienia w parlamencie, niech zwołuje zgromadzenia wyborców i poleca im do uchwalenia dla posłów takie lub owakie dyrektywy, proponuje udzielenie dla nich votum ufności lub nieufności itd. Ale żądać, by dopuścić studentów na poufną naradę partyjnego komitetu, który ma zadecydować o taktyce partyjnych posłów, znaczy to w dalszej konsekwencyi żądać, by poseł pozwolił na dodanie sobie straży w celu kontrolowania, co on robi, gdzie bywa itd.“ Dodać do tego muszę, że również i *Hromadskij Hołos* w Nrze 42 oburza się na „Narodny komitet“, że nie dopuścił chłopów ze wsi na narady szerszego narodnego komitetu.

*Rusłan* donosi w Nrze 120, że ks. Pohorecki założył w Samborze „Towarzystwo ruskiej szlachty w Galicyi“. Ma ono na celu podnieść pod względem oświatowym i ekonomicznym zagonową szlachtę rzekomo ruską w Galicyi, której liczba wynosi około 50.000 głów. *Słowo Polskie* i *Dziennik Polski* w artykułach swych ostro występują przeciwko temu Towarzystwu.

*Hajdamaki* omawiają jeszcze sprawę ubiegłych wyborów, *Bukowyna* zaś wywodzi ustawiczne peany z powodu zwycięstwa Rusinów, zajmuje się szczegółowo opisami rozmaitych uroczystości i bankietów na cześć ruskich posłów, jak np.: 13 bm. odbył się w Czerniowcach komers na cześć ruskich posłów. Z Galicyi przyjechał na ten komers poseł Kołessa i Mogilnicki. „Obecność ich“ pisze *Bukowyna* w Nrze 69 „jest najlepszym dowodem. że w duszy ukraińskiego narodu wyrosło już poczucie jedności wszystkich ukraińskich ziem, tak, że radość galicyjskich naszych braci jest naszą radością, a nasza uciecha i sława jest uciechą i sławą naszych rodaków w Galicyi!“

„Ukraińskich ziem“ — powiedziano. A co dopiero czytaliśmy w *Dile*, że nazwa ta jest wśród Rusinów bukowińskich bardzo niepopularną.

Ile też wody jeszcze upłynie, zanim Rusini sami nauczą się określać dokładnie swoje żądania. *E. Nieb...* i *K.*

Tegoroczne*) wybory do Rady państwa powinny mieć dla Galicyi wschodniej wprost historyczne znaczenie. Dały one tyle materyału bardzo ważnego, tyle niesfałszowanych dokumentów, że stosunki w tej części kraju powinny uledz gruntownej rewizyi i zmianie.

Lud ruski, o którym nietylko obcy, ale i swoi mieli nie zbyt dobre mniemanie, oparte na cyfrach ekonomicznych i na statystyce szkolnej, okazał wprost niesłychaną energię, ogromne poczucie obywatelskie i nadzwyczajny zmysł oryentacyjny w zawiłej kwestyi narodowościowej. Przeszło

*) Sądzimy, że wartość naszych przeglądów podniesiemy, umieszczając obok siebie referaty z pod polskiego i ruskiego pióra. Powyższy był polski, ten zaś pochodzi od naszego rusińskiego współpracownika. *Przyp. Red.*

90% szło do głosowania — a głosowanie odbywało się po trzykroć, a była to wiosna, a do miejsc głosowania było po kilka mil drogi! Chorzy zwlekali się z łóżek i szli, aby spełnić ten ważny narodowo-obywatelski obowiązek. Pół miliona i 62 tysięcy głosów padło na ruskich posłów i tutaj dopiero pokazuje się, o ile reforma wyborcza jest rzeczywiście równą. Tych 562.142 wyborców ruskich wybrało trzydziestu dwóch posłów, podczas gdy 600.000 czeskich głosów padło na 80 posłów czeskich, czyli Rusini oddali tylko o 38 tysięcy głosów mniej, jak Czesi, a mają od nich o 50 posłów mniej. Bagatela!

Z tych 562 tysięcy, trzysta kilkadziesiąt zdobyli ruscy narodowcy, czyli partya nacyonalno-demokratyczna, która tem samem wykazała największą siłę i najlepszą organizacyę. Radykali wybrali 3, socyaliści 2, moskalofile 5 posłów. Aż pięciu! — Tak, tylko 5. Gdyż mogło być inaczej. Pomiędzy ukraińcami a moskalofilami wiodły się rokowania, dawano im 10 mandatów, chcieli 12, grożąc, że narodowców czapkami zarzucą. Przyszły wybory i lud, z wyjątkiem dwóch zaniedbanych okręgów, odrzucił moskalofilskich kandydatów. Okazał tem więcej politycznego zmysłu, jak wielu z jego fachowych polityków, ale okazał też i życzenie czysto narodowego kierunku, którego przewódcy ignorować nie śmieją, jeżeli w przyszłości nie zechcą pozostać sztabem bez armii. Zrozumienie tego powinni byli zaznaczyć zaraz na wstępie, przy utworzeniu klubu. Tylko ci, którzy przyznają odrębność narodu ukraińskiego, tak, jak tę odrębność czuje lud ukraiński od Sanu do Donu, i tylko ci, którzy dla dobra tego ludu chcą pracować, powinni byli wejść do ukraińskiego klubu. Kto zaś marzy o jedności ruskiego plemienia od Bałtyku do Kamczatki, niech szuka sobie gdzieindziej sprzymierzeńców.

Tego chciał lud, tego chcieli posłowie radykalnego kierunku. Stało się jednak inaczej. Otworzono tylną furteczkę i wpuszczono wilków do owczarni. Na szczęście wilki, słabe raczej wilczki, które ulękły się depeszy dwóch moskalofilskich „junoszów patrudiwszichsia“ przy ich wyborze i uciekły z klubu, pozostawiając niesmak, rozczarowanie i może jeszcze jedną nauczkę więcej, że z „istinno-russkimi w Galicyi“ w żadne konszachty wchodzić nie można.

Uciekli Drowie Markow i Glebowieckij, trzech innych t. j. adwokat Korol, ks. Dawydiak i radca Kuryłowicz pozostali. Czy wytrwają długo — nie wiadomo. Są bowiem na rozdrożu, na którem widać napisy: „do Ukrainy“ i „do Rosyi“. Jednę z tych dróg wybrać muszą.

I to zdemaskowanie moskalofilskiej obłudy, ta bizantyjsko-mongolska obłuda, wywleczona na światło dzienne — będzie jedną z bardzo ważnych wewnętrznych zdobyczy narodowych na tle pierwszych powszechnych wyborów. „Niechaj cały naród wie — woła *Bukowyna* — co to są moskalofile, niechaj cały naród pozna ohydny postępek obydwóch kacapskich posłów i zrozumie, że los ludu trudno składać w ręce zdrajców i lekkoduchów“.

*Rusłan* mówił to już dawno, *Diło* w duszy było tego samego zdania, chociaż chwilowo cieszyło się wstąpieniem moskalofilów do ruskiego klubu, nazywając to tryumfem ukraińskiej idei.

*Hałyczanin* zaś nie może dość nawymyślać moskalofilskim posłom, którzy poszli pod rozkazy Romańczuka i Wassylki. Ucieka się

nawet do gróźb, słowem, jak powiada *Bukowyna*, stał się rzecznikiem rosyjskiej prawdziwie chuligańskiej idei.

I to dobrze. Niechaj wszyscy wiedzą, jaki chwast wyrósł na wschodnio-galicyjskiej niwie, podsycany sokami zgubnych nienaturalnych stosunków, które tam panują.

Przecież jedno mu się udało. Przezwyciężył siebie i przyznał, że wytworzył się „ukraiński narodek“, który dla Rosyi jest niebezpieczniejszym, jak naród polski, fiński i niemiecki. Narodek ten ma nawet swój język, który niemile będzie raził ucho rosyjskie.

Wierzymy i składamy *Haliczaninowi* swoje współczucie. Ileż kosztować go musiało podobne bolesne wyznanie! A więc jest naród ukraiński i trzem ostatnim posłom starej daty, pozostającym w klubie ukraińskim, nie pozostaje nic innego, jak tylko przyznać się, że należą do tego „groźnego narodku“ lub, że należeć do niego nie chcą. Wszelkie ścieżki, któremi prostą drogą obejść było można, a które nazywały się świętojurstwem, galicyjsko-ruteństwem itd., istnieć przestały.

Z ciekawością wyczekuje prasa, a z nią i naród cały tego ważnego kroku.

Na razie klub ukonstytuował się wybierając prezesem prof. Romańczuka, wiceprezesem M. Wassylkę. Należy do niego 28 posłów. Socyaliści ukraińscy w sprawach narodowych pójdą z nim razem. Wogóle klub zdradza tendencye na lewo. Zapowiedział to na bankiecie w Czerniowcach poseł Wassylko. Poseł Pihulak pisze do *Bukowyny*, że klub okazuje wiele chęci do pracy, że młodsi oryentują się w sytuacyi, a każdy płonie chęcią przysłużyć się swemu narodowi. Oby tak istotnie było!

Klub ukraiński wybrał już komisye, złożył znane prawno-państwowe oświadczenie i uchwalił wnieść interpelacye o nadużycia wyborcze w Galicyi i o przenoszenie urzędników, oraz wnioski o zapomogi dla rolników, i o założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. W tej samej sprawie wyszedł już wniosek od socyalistów, a prócz tego traktowaną ona będzie łącznie z żądaniem uniwersytetu czeskiego i słowieńskiego.

Czy klub ukraiński wyjdzie z dotychczasowej „kampfstellung“ i stanie się stronnictwem pracy, czy dalej będzie prowadzić opozycyjną politykę, zależeć to będzie od tego, jakie stanowisko zajmie rząd względem najważniejszych żądań narodu ukraińskiego. *N. M.*

Rozwiązanie Dumy wywołało w **rosyjskiej** prasie tyle refleksyj, że możemy przytoczyć tylko najpoważniejsze i to w jak największem skróceniu.

*Riecz* napisała między innemi, co następuje:

„Duma mogła zginąć wskutek tego lub innego zwrotu w biegu własnej pracy. Mogła przepaść przy różnych drażliwych sprawach, jak n. p. sprawa agrarna, prawa zasadnicze, budżet, armia, terror i spisek. Wszystkie te jednak trudności wewnętrzne były przewidziane — i wszystkie zostały usunięte. Powstanie nowych podobnych trudności zdołano w miarę możności uprzedzić i Duma z ulgą w sercu wzięła się do spokojnej pracy prawodawczej. Zdawało się nawet, że zaczyna wytwarzać się jakiś *modus vivendi* z ministeryum. Nie łudziliśmy się jednakże co do trwałości Dumy“.

*Birżewyja Wiedomosti* odezwały się w ten sposób: „Nikt nie będzie oponował przeciwko temu, że nie można, osłaniając się nietykalnością poselską, wkraczać na drogę spisku rewolucyjnego. Lecz czyż istotnie wszyscy posłowie w liczbie 55 weszli na tę drogę? Czy wszyscy oni nadużyli swych mandatów?

„Oczywiście żaden parlament nie może ścierpieć w swem gronie czynnych działaczów rewolucyi, lecz żaden parlament nie zgodzi się karać swych członków za ich poglądy teoretyczne.

„Opinia publiczna z głębokim smutkiem przyjmie wiadomość o rozwiązaniu Dumy, wobec tego zwłaszcza, że izba, ominąwszy wiele skał podwodnych, przystąpiła nareszcie do pracy twórczej. Czy dobrze rząd robi, skazując naród znowu na „bezdumie", kiedy niedawne doświadczenie ujawniło wszystkie ujemne strony rządów niekonstytucyjnych, zarówno dla władzy, jako też dla ludności?

„Wiemy, że idei przedstawicielstwa i po rozwiązaniu jej organu zabić nie można. Zbyt głęboko utkwiła ona w naszych duszach, aby tam nie żyła i nie rozwijała się. Niema drugiej dumy — będzie trzecia. Lecz po co nowe doświadczenia, nowe próby, kiedy nie usunęliśmy jeszcze dawnych braków, kiedy druga Duma wykazała i siły i chęć leczenia ran, wskutek których tak strasznie cierpi nasza ojczyzna".

*Ruś* zadaje pytanie: „Czy rząd uważa się za dość silny i czy uważa za możliwe znowu rządzić krajem bez przedstawicielstwa narodowego? Czy zdolny jest zwyciężyć to nowe przesilenie, bez pomocy narodu?

„Wszelkie przepowiednie byłyby zbyteczne. Wypadki i fakty pokażą, jak odbije się na kraju rozwiązanie drugiej Dumy.

„Lecz nawet ludzie, którzy nie mają najmniejszego zamiaru komplikować i tak już naprężoną sytuacyę, powinni z niezachwianą stanowczością powtórzyć:

„—W żadnym razie nie jest to rozwiązanie przesilenia. Zacznie się znowu ciężkie i niebezpieczne b e z d u m i e, z którego kraj tak niedawno wyszedł ze zrozumiałem dla wszystkich uczuciem ulgi".

*Towariszcz* scharakteryzował położenie w ten sposób: „Na kartę rzucono samą godność przedstawicielstwa narodowego w okolicznościach, wyjątkowych w historyi. — — — — — — — — — — — — Wiara w tryumf sprawy ludu w przyszłości, wiara w niemożliwość wyrwania idei przedstawicielstwa narodowego, gdy kraj raz już skosztował z tego drzewa wiadomości, — nie zgaśnie; nie zniknie też i samo przedstawicielstwo narodowe, gdyż życie tkwi tylko w niem, wszystko inne zaś — rozkłada się".

Ks. E u g e n i u s z T r u b e c k o j oświetla w *Słowie* petersburskiem dzień 16 czerwca r. b. Nie podzielając zdania sfer rządowych o konieczności rozwiązania Dumy, ks. Trubeckoj stoi w obronie kadetów, zastrzegając się, że jego poprzedni krytyczny stosunek do partyi wolności ludu wyklucza możliwość podejrzewania go o schlebianie kadetom.

„Jako członek partyi odnowienia pokojowego, znacznie różniącej się od kadetów taktyką, obecnie nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie tkwi między nami różnica.

„Zawsze byliśmy za potępieniem terroru tak z prawicy, jak z lewicy, lecz na pamiętnem posiedzeniu w dniu 30 maja kadeci oświadczyli się za potępieniem zabójstw politycznych. Nie ich wina, jeżeli zaproponowana przez nich jasna, kategoryczna formuła nie była przyjęta przez Dumę. Mówiliśmy o niemożliwości wszelkich kompromisów z lewicą i byliśmy nieprzejednanymi przeciwnikami bloku lewicy. Lecz przecież cała działalność kadetów w Dumie jest niczem innem, jak zawziętą i nieustanną walką przeciwko blokowi lewicy.

„Wreszcie, kadeci umieli utrzymać się na ściśle konstytucyjnej pozycyi do końca, nawet w ostatnim, krytycznym dniu 15 czerwca, kiedy do walki ze zjednoczoną lewicą potrzeba było heroicznych wysiłków.

„Kadetom zarzucają ich stanowisko w sprawie wydania posłów-socyalistów, obwinionych o spisek.

„Zdaje mi się, że w danym wypadku kadeci nie mogli postąpić inaczej, jak postąpili. Oczywiście, że osoby, którym udowodniono udział w spisku przeciwko obecnemu ustrojowi państwowemu, powinny być usunięte z Dumy i pociągnięte do odpowiedzialności. Lecz czyż kadeci odmówili ich wydania?

„Kadeci byli obowiązani wniknąć w winę indywidualną każdego, a na to termin dwudniowy nie był wcale zbyt długim. Jeżeli siedmiu z obwinionych skorzystało z tej zwłoki, aby zbiedz, to na tem nie można opierać oskarżenia „o ukrywanie".

„Od kadetów żądano wydania najbardziej nieprzejednanych i najnieznośniejszych ich przeciwników politycznych. Co więcej, po ostatnim swym zjeździe, partya socyal-demokratyczna z przeciwnika zamieniła się w zawziętego wroga partyi wolności ludu.

„I właśnie ta okoliczność zobowiązywała do szczególnej ostrożności względem obwinionych. Trzeba wejść w położenie ludzi, dla których byłoby wielką rozkoszą nie widzieć w Dumie socyal-demokratów. Nie ulega wątpliwości, że w takiem położeniu znajdowali się kadeci. Lecz właśnie dlatego musieli sprawę wydania socyal-demokratów traktować ze szczególną oględnością. Postąpić inaczej — znaczyłoby dokonać nie aktu sprawiedliwości, lecz aktu nienawiści politycznej".

*Russkija Wiedomosti* zwracają uwagę na kilka stron ujemnych nowego prawa wyborczego.

„Jakie będą następstwa zmian w prawie wyborczem, jaki będzie skład trzeciej Dumy, pokaże przyszłość, lecz, jak myślimy, dziś już można powiedzieć, że te zmiany są po większej części bezcelowe. Nie usuwają one tych braków w poprzednim systemie wyborczym, które istotnie odbiły się ujemnie na składzie pierwszej i drugiej Dumy; nie znoszą wielostopniowego głosowania, sprzyjającego wyborowi na posłów osób, nie mającyeh po temu odpowiednich kwalifikacyi, nie usuwają konieczności wybierania pełnomocników, wyborców lub posłów tylko z ciasnego koła danych osób, wśród których może nieraz nie być dostatecznej liczby godnych kandydatów, co zaś najważniejsza — nowe prawo wyborcze, nietylko nie znoszące, lecz przeciwnie, rozwijające jeszcze bardziej zasadę wyborów kuryalnych, jeszcze bardziej podkreśla różnicę interesów klasowych w społeczeństwie i przeszkadza zjednoczyć się różnym grupom na wspólnym programie, podykto-

wanym przez interesy państwowe i ogólno-narodowe. Nie gładzi, lecz przeciwnie, powiększa rozłam, istniejący w społeczeństwie".

Akcya do założenia wspólnego **czeskiego** klubu poselskiego wyszła od posłów morawskich. Na Morawach bywa zazwyczaj zmysłu politycznego więcej, niż w Koronie. Umówili się tedy i zjednoczyli w tym celu morawscy młodo- i staroczesi, postępowcy, agraryusze i katolicko-narodowi. Pierwsze zebranie w tej sprawie odbyło się w Bernie dnia 31-go maja, a drugie 5-go czerwca już w Pradze. Stawili się delegaci stronnictw i ministrowie Pacák i Fořt. Były dwa wnioski. Wniosek Morawian zmierzał do założenia jednolitego Klubu, z obowiązkiem bezwzględnej solidarności w sprawach narodowych i prawnopaństwowych, z pozostawieniem zupełnej swobody głosowania we wszelkich innych — i wniosek stronnictwa agrarnego, żeby zorganizować osobno kluby siedmiu stronnictw, z których powstałoby zjednoczenie klubowe ogólne, (Klubovni svaz). Z dyskusyi przeprowadzonej na podstawie obydwóch wniosków wyniknęła następująca uchwała:

Posłowie ziem czeskich zakładają zjednoczenie klubowe, celem obrony programu narodowego i prawnopaństwowego, tudzież ułożenia stosunku czeskiej delegacyi do rządu i innych stronnictw, o ile dotyczyć to będzie wspólnych interesów narodu. Wybrano komisyę, mającą się zająć przeprowadzeniem tej uchwały, którą uznano zarazem za tymczasową reprezentacyę wszystkich posłów czeskich (prócz socyalistów). Komisya ta składa się z siedmiu członków: Dr. Kramář, Prášek, Klofáč, prof. Dr. Masaryk, Dr. Stránský, Dr. Žáček i Dr. Hruban.

Komisya odbyła posiedzenie w Wiedniu dnia 14 czerwca i uchwaliła statut Zjednoczenia Klubowego (Svaz), z tem zastrzeżeniem, że ma on obowiązywać tylko na niniejszą letnią sesyę parlamentu, jako tymczasowy. Tymczasem rozpatrzą się w tem dokładniej kluby, do Zjednoczenia należące i — jesienią dopiero zobaczymy, co z tego będzie.

Nie wiele więc zrobiono, ale bądźcobądź coś. Polski interes wymaga zaś, żeby poselstwo czeskie było jak najbardziej solidarne, i żeby wewnętrzne walki stronnictw czeskich nie przedostawały się całkiem na arenę parlamentarną, ażeby Koło Polskie miało w parlamencie do czynienia z Czechami jako takimi, a nie z młodoczechami itp., którzyby stosunki pomiędzy słowiańskimi narodami osądzali z ciasnego stronniczego stanowiska.

Ale w trzy tygodnie potem klub młodoczeski (Klub českých poslanců svobodomyslných a národnich) uchwalił zmianę statutu i nazwał się po prostu „Český Klub". Znowu stary grzech identyfikowania narodu z jakiemś stronnictwem! A więc agraryusze, realiści itd., nie są już Czechami?

Rozsierdzili się ogromnie młodoczesi na Koło Polskie o wybór prezydenta Izby. Polityka młodoczeska jest nadzwyczaj czułą na wszelkie objawy zewnętrzne, i gdyby Słowianin został prezydentem Izby, uważaliby już Austryę za państwo słowiańskie, a przynajmniej dawaliby to tak do zrozumienia wyborcom, bez względu na to, czy ten wybór w obecnych okolicznościach nie utrudniłby pracy i zadań posłom słowiańskim, zbliżając może katolików niemieckich do niemieckich narodowców, wogóle do

antysłowiańskiego kierunku. Polityka młodoczeska była zawsze czysto zewnętrzną, mechaniczną niejako.

*Narodni Listy* piszą z tego powodu w N-rze 173, we wstępnym artykule p. t. „Poláci odflankovali“, między innemi takie rzeczy:

„To już doprawdy „non plus ultra“ tej polityki galicyjsko-polskiej, której krętactwa wprawiają nas w Czechach w osłupienie już od lat trzydziestu z okładem; przez ten czas sprawiła nam ona już tyle śmiertelnych zawodów i zadała ran przez to, że jak chorągiewka na dachu przekręcała się z prawa na lewo, że była bez zasad i wiarołomna, że była polityką szachrajstw, które przenosiła nad zasady i idee polityczne. Nie chcemy się dobierać polskiej delegacyi do wątróbki badaniem, co za powody skłaniają ich dzisiaj, żeby wybierać Niemca na krzesło prezydyalne parlamentu rakuskiego; ale na pewno nie miniemy się z prawdą, twierdząc, że nie są to powody wyższej natury, patryotyczne lub polityczne, że żadna wzniosła idea narodowa lub polityczna nie rozstrzygnęła o postępowaniu Polaków galicyjskich, ale li tylko powody małostkowego sobkowskiego przygodnego oportunizmu, który dla chwilowego zysku ofiaruje, jako krótkowidz, wyższe cele i wspólną naszą przyszłość. Ale — kto wie? — czy tylko to krecie zaślepienie nie wyjdzie galicyjskim Polakom w sam raz na złe? Kto może wiedzieć, czy za dzisiejszy ten postępek nie dostaną w końcu zapłatę jeszcze lichszą, niż wziął niegdyś — Judasz Iskaryota“.

Jeszcze nie koniec:

„W polityce wdzięczność nic nie znaczy. Toteż stronnictwo niemieckie chrześcijańsko-społeczne — za którem głosują dzisiaj w nadziei, że ono oddali od nich nieprzyjemne wyciąganie pod pręgierz mętów galicyjskich wyborów — i to stronnictwo może im w końcu sprawić bardzo niemiłe zawody, przykrzejsze, niż dziś przypuszczać mogą przemądrzali politycy polscy. Gdyby byli podali dzisiaj po bratersku dłoń narodowi czeskiemu i Jugosłowianom i dali w ten sposób podstawę do słowiańskiej prawicy w nowym parlamencie wiedeńskim, mogliby dziś wraz z nami wszystkimi patrzeć radośnie w lepszą przyszłość. Ale oni tego nie chcieli Oni woleli dopomóc swemi głosy Niemcom do zwycięstwa — a więc niechże sobie sami przypiszą skutki tego niesłowiańskiego postępku. Na nas nie spadnie odpowiedzialność za nadchodzące dni ciężkich zapasów, jałowych swarów i plątaniny walk namiętnych i burzliwych w tym parlamencie niemiecko-reakcyjnym!“

Wyszło szydło z worka w ostatnim wyrazie, który zręczniejszy redaktor byłby opuścił. Nie o słowiańskość tu chodzi, nie o czeskość, ale o stronnictwo. Nowy prezydent jest „reakcyjny“, (to znaczy, że nie jest wrogiem Kościoła), a chciało się Polaków pod pozorem sprawy słowiańskiej pociągnąć na sznurku nie czeskim, lecz młodoczeskim. Jawnie tego powiedzieć nie można, a więc podszywa się to pod płaszczyk sprawy powszechnej słowiańskiej.

I Słowieńcy głosowali również za drem Weisskirchnerem; ale nie zwymyślano ich od Judaszów, poprzestając na lekkiej admonicyi. Fakt zaś, że Rusini głosowali na socyalistę Pernestorfera, przyjęto tylko po cichu do wiadomości, jako naturalny protest przeciw „klerykalizmowi“.

Nie słowiańskie tedy i antisłowiańskie interesy rozgrywały się tu, lecz „klerykalne“ i „antiklerykalne“, czyli po prostu tendencye wykluczenia katolików od wspólnej pracy i wciągnięcia ich do niej, skorzystania z ich liczebności, żeby przydać parlamentowi prawdopodobieństwa, że będzie czynnym, a zwłaszcza, że mowa tronowa zapowiedziała szereg reform socyalnych, których nie chce się dokonywać pod czerwonym sztandarem. Poglądy na „klerykalizm“ są rzeczą jednego lub drugiego stronnictwa, ale nie pewnego narodu, jako takiego. Hasło walki z „reakcyjnością“ brzmi trochę zabawnie po ostatniej mowie tronowej, a zresztą poglądy na „reakcyjność“ są również rzeczą stronnictwa, a nie narodu. Nie zawiniło tedy Koło Polskie nic a nic Czechom, tylko młodoczechom; przysłużyło się zaś polityce słowiańskiej, oddaliwszy niebezpieczeństwo utworzenia ogólnego antisłowiańskiego bloku niemieckiego.

W sprawie zamknięcia drugiej Dumy opinia czeska jest podzielona. Nie brak głosów napadających na rząd rosyjski i to bardzo ostro, jak np. artykuł wstępny w Nrze 39 *Přehledu.*

Prasa **słowacka** ma do zapisania coraz większy ucisk narodowy, bo już nietylko rząd madiarski, nietylko kurye biskupie, ale i ewangieliccy dostojnicy kościelni (do niedawna przynajmniej neutralni) zawzięli się na wszystko, co słowackie. Procesy polityczne trwają też nadal; raz wraz zasądza się po kilku Słowaków choćby za pielęgnowanie ojczystego języka.

Zdarzyło się jednak w czerwcu, że sąd Słowaka uwolnił. Księdzu Juridze, o którym pisaliśmy już tylokrotnie, siedzącemu obecnie w więzieniu, wytoczono jeszcze jeden proces o „podburzanie do nienawiści klas społecznych“ z powodu artykułu, który zamieścił był przeszło przed rokiem jeszcze w *Ludovych Novinach;* sędziowie przysięgli preszburscy uwolnili go jednak tym razem, tak, że nie będzie musiał siedzieć w więzieniu... dłużej.

Ciężkie położenie naprowadziło polityków słowackich na myśl współdziałania ze socyalistami. Zapowiada to *Slovenský Týždenník* w Nrze 26.

Dnia 4 czerwca odbyli w Lublanie naradę posłowie **słowieńscy** „ludowcy“ (t. j. „klerykalni“) wraz z delegatami słowieńskiej „Kmetičke zveze“ południowej Styryi i organizacyi stowarzyszeń „Sloga“. Uchwalono jednomyślnie solidarne postępowanie w Radzie Państwa i wybrano komitet celem porozumienia się z innymi pobratymcami dla założenia wspólnego klubu „jugosłowiańskiego“. Ale układy z Chorwatami wlokły się stosunkowo długo i nie dały pozytywnego wyniku, bo okazało się, że „ludowcy“ nie chcą zasiadać w jednym klubie z liberałami. Okazało się, że prawdą było, co *Slovenec* jeszcze przed wyborami wygrażał kandydującemu prezydentowi Lublany, Hribarowi, że do wspólnego klubu słowieńskiego przyjęty nie będzie. Skończyło się na tem, że klub jugosłowiański powstał poza Słowieńcami i bez nich, bo Chorwaci sami sobie Klub założyli, a przybrawszy do niego dwóch Serbów i bojkotowanych przez rodaków czterech słowieńskich liberałów, nazwali go „jugosłowiańskim“. Szesnastu zaś posłów słowieńskich katolickich założyło osobny „Slovenski Klub“, który ma mieć wspólną komisyę parlamentarną z czeskimi posłami stronnictwa katolicko-narodowego.

Bojkotowanie liberałów usprawiedliwia *Slovenec* tem, że posłowie „S. L. S.“ (slovenska ljudska stranka) „nie mogą bratać się z tamtem stronnictwem, boby im dodali przez to sił do dalszej zgubnej działalności w kraju. Pamiętać należy, że z powodu kilku liberałów sejm krajowy stanął już od kilku lat i nie może się poruszyć z miejsca. Póki liberałowie urządzają obstrukcyę przeciw reformie wyborczej do sejmu krajowego, dopóty niemożebne są z nimi jakiekolwiek stosunki“. Rzeczywiście, liberali zagwoździli sejm kraiński obstrukcyą przeciw... powszechnym wyborom sejmowym. Mamy tu fenomen opozycyi liberałów przeciw demokratycznemu projektowi, o czem pisaliśmy zresztą już kilka razy w *Świecie Słowiańskim.*

Przeciw polityce „ludowców“ wystąpiło najostrzej *Jedinstvo*, organ prezydenta sejmu dalmackiego Ivčeviča. „Parlamentarny Klub jugosłowiański miałby sens natenczas dopiero, gdyby złączyli się w nim wszyscy posłowie słowiańskiego południa. Ale przywódcy słowieńskiego stronnictwa klerykalnego nie podobają się liberałowie i Serbowie dalmaccy Baljak i Bjeladinovič. W takim razie powinienby Dr. Šusteršič założyć klub wyznaniowy, a nie jugosłowiański, bo w jugosłowiańskim musi być miejsce dla wszystkich i klub taki nie powinien pozostać bez przedstawicieli serbskiego narodu“.

Tryesteńska *Edinost* zrobiła zaś następującą uwagę: „Znamienne to, że „Jugoslovanski Klub“ składający się z 21 posłów, a w tem czterech słowieńskich liberałów, liczy siedmiu księży, a wśród nich nawet jednego szambelana papieskiego, podczas gdy w Klubie Słowieńskim, liczącym 16 członków, jest wszystkiego razem czterech księży“.

Odpowiedział na to *Slovenec*: „A więc patrzcie, kto jest klerykałem! Jestto więc bezwstydnością *Edinosti,* nazywać Slovenski Klub konsekwentnie klerykalnym. Liczbami tedy wykazano, że Jugoslovanski jest o $^{7}/_{4}$ klerykalniejszy od Slovenskego!“

W południowej Styryi próbują liberali organizować się na tle ludowem, jako „napredna zveza“ (związek postępowy), ale eksperyment ten ma być dokonany w porozumieniu z... Niemcami! Liberali słowieńscy opierają się zawsze o niemieckie plecy. Wydawany przez niemieckich styryjskich kapitalistów *Štajerc* traci już zaufanie ludu; puszcza się teraz na wątpliwe tory niemieckiego liberalizmu cylejski *Narodni List.* *K.*

W prasie **chorwackiej** walka na całej linii. Dwie kwestye roznamiętniają do wysokiego stopnia opinię publiczną: w Chorwacyi walka z Węgrami o język i kryzys w dotychczasowej polityce przymierza z Węgrami, w Dalmacyi zaś sprawy wyborcze do parlamentu wprawiły w ruch wszystkie stronnictwa.

Sprawa nowego projektu ustawy kolejowej przyniosła delegatom chorwackim smutne rozczarowanie co do zamiarów niedawnych „przyjaciół“, graniczące z egzasperacyą. Nagle trzeba było rezolucyonistom przerzucić cały front szyku przeciw koalicyi węgierskiej i zacząć obstrukcyę skrajną. Oparto się żądaniom węgierskim uprawnienia języka madiarskiego jako urzędowego na kolejach chorwackich, zarzucając, że ustawa nie zgadza się z ugodą z r. 1868, a jako zmiana ugody nie należy do kompetencyi sejmu peszteńskiego.

Prasa rezolucyonistów dotychczas agitująca za przymierzem z Madiarami zapowiada walkę usque ad finem.

„Spór chorwacko-madiarski—mówi *Sloboda*—z powodu pragmatyki kolejowej doszedł do najwyższego punktu. Próżne były próby ugodowe naszych delegatów przed i po Ziel. Świątkach z ministrami węgierskimi, którzy razem z ministrem dla Chorwacyi Josipovićem utrzymali ustawowy projekt, wypracowany przez starego grzesznika, eksliberała Szterenyiego (Sterna). Próżne były „koncesye“ Dra Wekerlego, których Chorwaci nie mogli przyjąć, bo były w niezgodzie z ugodą. I tak musiało dojść do tego, że chorwaccy delegaci są przeciw rządowi we wspólnym sejmie. Ten opór chorwacki wywołał zainteresowanie nietylko Madiarów i Cislitawii, ale i zagranicy. Czy uda się naszej czterdziestce przeszkodzić przyjęciu projektu? Naturalnie, jeżeli wspólny rząd pozostanie przy swojem, projekt przejdzie nawet z pomocą reprezentantów niemadiarskich narodowości i kilku posłów madiarskich nie przegłosuje ogromnej większości rządowej. Wtedy zwycięstwo będzie zwycięstwem gwałtu nad ustawą (ugodą), ale nie będzie można mówić o klęsce naszej delegacyi. Ta walka jest dla naszego narodu pouczającą“.

Przyznać musimy, że korzyść tej pedagogii nie wielka i po niewczasie. Trzeba było przewidywać raczej przedtem.

Dzisiejsza chorwacko-serbska koalicya -- pisze dalej *Sloboda* — zachowała się po męsku i patryotycznie nietylko w tych historycznych momentach, ale od początku, odkąd objęła w ręce ster kraju. Przecież przez cały czas a i teraz intryganci trąbią, że niema różnicy między starymi madiaronami i młodymi.

Organ ten słabo broni się przeciw tym, którzy zarzucali, że rezolucyoniści opuścili Słowian węgierskich. Gdyby tak było — mówi *Sloboda* — nie byłby Dr. Polit przyszedł na pomoc chorwackim delegatom. „Nawet najszczersi stronnicy chorwacko-madiarskiego przymierza nie mogą przeczyć, że Madiarzy brutalnie postępują z narodowościami i pewnie nie znalazł się żaden rezolucyonista, któryby to pochwalił, a już najmniej ustawę szkolną Apponyiego. Wodzowie tych narodowości rozumieli ciężką pozycyę Chorwatów. Całe dziennikarstwo rezolucyonistów mogło powstać w ich obronie, ale tem byłoby zaszkodziło swej polityce a nie pomogło narodowościom. Rozumie się samo przez się, że zawsze nas bolały i bolą przygody słowiańskiej braci w Węgrzech i że słowiańska wzajemność nie ustała ani w ich, ani w naszych sercach“.

Ta wzajemność w sercach, nie w czynie, niezbyt jest przekonywującą i znamy ją już w Słowiańszczyźnie od dawna. Lepiej w takim razie zaprzestać głosów serca, a iść za głosem egoizmu.

Przepadli liberali węgierscy wyzyskują spór na swoją korzyść, by znów dojść do znaczenia. Tosamo czynią w Chorwacyi Khuenowcy. *Sloboda* ma nadzieję, że cele ich się nie ziszczą.

Rzeczywiście podnoszą głowę i starzy „madiaroni“. Ich osiecki organ *Drau* gani dzisiejsze stanowisko delegatów chorwackich. „Cóż pomoże bój za językową kwestyę bez widoków powodzenia i jaki cel ma zerwanie z Węgrami? Chorwacya jest słaba, a ponieważ w polityce zwycięża zawsze silniejszy, skończmy niekorzystną wojnę i cierpmy krzywdę, póki jej

zewnętrzne wypadki nie uchylą. Rezolucyoniści większą wyświadczą krajowi usługę, jeśli zaprzestaną walki. Nie można wierzyć, że w Chorwacyi może stale rządzić partya żyjąca w sporze z Madiarami. Chorwacya gorzko jeszcze opłakiwać będzie postępek delegatów. Pozostawmy na boku marzenia Starczewićanów, a rządzące stronnictwo niechaj się rachuje z realnemi czynnikami. W Budapeszcie utrzymują, że chorwaccy delegaci pracują na korzyść Wiednia i naprawdę tak jest. Właśnie teraz więcej, niż kiedykolwiek, trzebaby skupienia konserwatywnych elementów".

Pismo to chwali wniosek Josipovića, który zadawalnia się tem, co jest możliwe, i zarzuca koalicyi chorwackiej, że nie umiała w swoim czasie przeszkodzić § 4-mu w pragmatyce.

— Coby dziś poczęli madiaroni, przyszedłszy do władzy — pisze zagrzebski *Pokret*. Tomašić już oświadczył w swoim czasie, że nie prowadziłby opozycyi w Peszcie, Kovačević mówił o jednolitem madiarskiem państwie, Egersdorfer zaś o tem, że zwykle większy pochłania mniejszego, Kršnjavi zaś był za językiem madiarskim na kolejach i wprowadził go w chorwackich szkołach. I ci ludzie przygotowują się poza plecami chorwackich delegatów znowu przyjąć władzę!"

Ogólne oburzenie panuje przeciw ministrowi dla Chorwacyi Josipovićowi za jego rolę w gabinecie. Zamiast zastępować interesy kraju, on jest po stronie madiarskich żądań, paktuje, a nie stawia kwestyi zasadniczo na gruncie ugody z r. 68.

*Slavenska Misao* w artykule „W górę serca!" zachęca do walki. „Dotąd w śnie jakimś marzyliśmy i opowiadali o jakiejś lepszej przyszłości w objęciach kochających swobodę Madiarów, którzy naprawią krzywdy nam wyrządzone. Chwała Bogu sen znika przed rzeczywistością życia. Stara duma chorwacka znowu wstaje z martwych i niszczy przeszkody na drodze. Nic nie straconę! Z nowej walki wyjdzie Chorwacya odmłodzona i silniejsza, gdyż teraz wie na pewno, gdzie ma iść. Prócz tego nowy atentat szlachetnych Madiarów zwrócił uwagę kulturalnego świata na nasze stosunki i będą oni się musieli rachować z opinią europejskiej prasy. W tych ciężkich chwilach każdy Chorwat musi być na swojem stanowisku, jako dzielny żołnierz. Tu chodzi o kwestyę naszej egzystencyi i honoru. Wszystkie serca czują wagę wielkiej walki; — gdzie cały naród, tam prawda, gdzie prawda, tam Bóg, gdzie Bóg, tam zwycięstwo. Dzisiejsza nauczka była potrzebną: ona otrzeźwiła wreszcie i te elementy, które przesiąknięte optymizmem spodziewały się, że wróg im dopomoże. Na wieki umarła już polityka sentymentalizmu. Ufajmy tylko w siebie".

„Rezolucyoniści, jeśli jeszcze istnieją, antirezolucyoniści, prawasze, stronnicy *Pokreta*, *Obzora*, wszystkie frakcye muszą się zjednoczyć w walce za swobodę chorwacką pod hasłem „Chorwacya dla Chorwatów a dla nikogo innego".

Sam zagrzebski *Obzor* napisał słowa znaczące: „Rezolucya rjecka była bardzo sympatyczna Madiarom, gdyż dawała im polityczne korzyści a formalnie ich nie wiązała".

Prasa stronnictwa prawa twierdzi, że młodomadiaroni okazali się jeszcze niezdarniejszymi od starych madiaronów. Był czas — twierdzi Dr. M. Starčević — przycisnąć Węgrów do muru, gdy prowadzą walkę

z Austryą, bo nie mogą walczyć na dwie strony. Chorwaci, według niego, będą bronić się przeciw zabójczemu dla nich rozłączeniu cłowemu, walczyć za zjednoczeniem Dalmacyi i złączeniem wszystkich chorwackich ziem w jedno samodzielne ciało państwowe pod berłem Habsburgów.

Silnie komentowane są tu głosv prasy węgierskiej. Przeciw walce Chorwatów występują wszystkie prawie dzienniki węgierskie. *Budapesti Harlap* i *Pesti Naplo* rzucają groźbę, że zimna krew i trzeźwość opuścić może Węgrów, że Chorwaci nie liczą się z coraz większem rozgoryczeniem narodu węgierskiego.

Tylko socyalistyczne dzienniki, jak *Nepszava* (Głos ludu), wyraża swą antypatyę przeciw madiarskiej koalicyi. Według tego dziennika, chorwacka koalicya wprawiła rząd węgierski w dwojaki kłopot: dała materyał do walki za reformą wyborczą, a dalej oparła się madiarskiej imperyalistycznej polityce na chorwackiem terytoryum. To są powody, dlaczego rząd węgierski w celu niedopuszczenia reformy wyborczej, wyprawił narodową hecę. Pragmatyka kolejowa mogła pozostać, jako nierozstrzygnięta kwestya, i wówczas nikomu nie przyszedłby na myśl spór węgiersko-chorwacki. Ale koszutowcom trzeba było walki nacyonalnej, aby mogli zatrzymać chorwackich delegatów w Peszcie i przez to powstrzymać pracę nad chorwacką reformą wyborczą, a Chorwacyę wtrącić w szowinizm. Tak więc sejm chorwacki musi spoczywać, a reforma wyborcza śpi, póki się nie rozstrzygnie sprawa językowa. Do zgody jeszcze daleko, gdyż rząd madiarski niema poważnie chęci do rozpraw ugodowych. Ten rząd urządził cały konflikt i raduje się, że tak chorwacką jak i madiarską reformę wyborczą znów odroczył! Wogóle dobry to środek dla opozycyonalnego szowinizmu i na ewentualny upadek gabinetu; z niego wyszedłby nowy rząd, któregoby nie obowiązywał już wiedeński pakt, tyczący się przeprowadzenia reformy wyborczej.

Gabor Ugron z okazyi konfliktu pisze w *Magyar Nemzet*: „Utworzenie Wielkiej Chorwacyi pozostanie marzeniem. Chorwaci nie mogą go urzeczywistnić, jeśli Serbi nie zrzekną się swej przyszłości. Obrona od tych tendencyi chorwackich łączy i sprowadza do jednego obozu i Serbów i Węgrów. My Madiarzy najwięcej sympatyzujemy ze wszystkich narodów Węgier z Serbami (!), najchętniej z nimi się wiążemy i najprędzej możemy zadowolnić żądania serbskie. Trzeba, aby madiarski naród złączył się z Serbami, pomógł im swoją siłą, a przez nich prędzej zdobędzie wpływ na Bałkan, niż przez Chorwatów. Wejdźmy w przymierze z Serbami, a i Wiedeń i Chorwaci zobaczą, że nie pójdzie tak, jak oni myślą". To pisze Ugron w zamiarze łatwym do odgadnienia, przerwania jeszcze raz węzłów chorwacko-serbskich, jakie nawiązały lata ostatnie. Ten sam Ugron, który denuncyował Chorwatów, że pracują przeciw Austryi, który zawołał w sejmie do Chorwatów, że jest „lepszym Austryakiem" od nich.

Doszło do tego, że zarzucono Chorwacyi w sejmie i to ze strony demokratycznej politykę przeciw Węgrom, podczas gdy w domu nie umie ani nie chce przeprowadzić reform ustawowych.

Węgierski socyalista twierdził, że Chorwaci nie chcą, ani nie mogą wprowadzić powszechnego prawa wyborczego, ani wolności prasy.

Zastrzegł się przeciw temu poseł Gjuro Šurmin, twierdząc, że niema w Chorwacyi człowieka, któryby nie był za obiema reformami. W marcu przyjętą została w Chorwacyi zmiana ustawy prasowej, a do dzisiaj nie została sankcyonowaną. Fałszem jest więc zarzut reakcyjności kraju.

Zarzuca się ze strony węgierskiej: „kto wam budował koleje?“ Ależ — odpowiadają Chorwaci — i myśmy za nie płacili. W Chorwacyi jest 327 kilom. drogi żelaznej, za którą państwo nie dało ani halerza. To są drogi Sisak-Sunja-Doberlin, Sunja-Nova Gradiška-Brod, Brod-Vinkovci-Mitrovica. To nie wszystko. Jest kolej południowa, na którą państwo wydało 150,603.319 kor. Chorwaci mają swój tzw. krajiški fond, z którego wydano na ową kolej 43,400.45 kor., ze strony municipiów i gmin wydano w Chorwacyi 5,983.800 kor. Ze strony prywatnej, która przecież nie jest członkiem protokołowanej firmy, za jaką Kossuth uważa kolej, wydano tak w Chorwacyi, jak Węgrzech na budowę kolei 15.274.760 kor. Obligacye i akcye kolejowe przyniosły z Chorwacyi 63,218.000 kor. Zliczywszy te cyfry — woła Šurmin — kto mógłby twierdzić, że nie mamy prawa żądać od „protokołowanej firmy kolejowej“ znajomości języka chorwackiego od jej funkcyonaryuszów. Gdy tyle naszych pieniędzy wydano na budowę dróg żelaznych, ponosząc prawie połowę kosztów z państwem, mamy prawo żądać naszego języka, ale nie tak, jak chce min. Josipović, żeby urzędnicy umieli także po chorwacku, lecz aby język nasz wyłącznie był używany na kolejach.

Zarzucają nam reakcyjność, a § 29 projektu wydanego przez dążących do swobody Madiarów, postanawia: „Urzędnicy nie mogą być członkami takich stowarzyszeń, których cel wedle opinii ministra handlu nie może iść w parze z interesami służby kolejowej“; zaś § 54: Funkcyonaryusza, który na odnośne wezwanie w terminie dni 15 nie wystąpi ze stowarzyszenia zabronionego §-em 29, należy wykreślić ze służby. To znaczy raz na zawsze ścieśnić prawa urzędników kolejowych i uczynić je iluzorycznemi.

To wszystko podpisał Kossuth, z którego imieniem nie powinna łączyć się reakcyjność. Walczycie za wolność a skracacie ją drugim.

Powiedział Kossuth, że w Chorwacyi jest 7.800 funkcyonaryuszów kolejowych, a z tego 1.962 Madiarów, umiejących po chorwacku, 2.400 mówiących tylko po węgiersku. Chorwaci umieszczeni w tej służbie, zajmują prawie wyłącznie pozycye mało płatne a odpowiedzialne; — muszą przytem znać język węgierski.

Prasa chorwacka **w Dalmacyi** zajmowała się projektem jugosłowiańskiego klubu, który pomieściłby Słowieńców (klerykałów i liberałów), Chorwatów i Serbów. Klub liczyłby 37 członków (23 Słowieńców, 12 Chorwatów (3 z Istryi), 2 Serbów), i mógłby odgrywać znaczną rolę w parlamencie. Jako główną kwestyę wskazuje prasa to, aby posłowie Dalmacyi szli ręka w rękę z posłami w Chorwacyi, opierając się na ugodzie przyjętej tak przez sejm węgierski, jak chorwacki. Dalej wskazuje prasa na partyę chrześcijańsko-socyalną i mowę Luegera, w której rzekł: „Łatwo ukrócić Madiarów — mamy Chorwacyę“.

Nie chcielibyśmy — zastrzega się *Sloboda* — aby to miało znaczyć, że chcemy austrofilskiej polityki. Nie stawiamy się w jednym rzędzie z lu-

dźmi, którzy chcą Wielkiej Austryi. Syntezą nowego kursu jest: „ani pod Peszt, ani pod Wiedeń, lecz do Zagrzebia. W walce szukamy sojusznika, lecz nie pana“. Wspominamy stronnictwo Luegera, gdyż jest ono najsilniejsze i będzie miarodajne w wielu sprawach — od naszych posłów zależy, jak wyzyskają to do swoich celów.

Pomimo zastrzeżeń, nie można więc zaprzeczyć, że prasa rezolucyjna zmieniła w stosunku do Austryi dawny nieprzejednany ton.

Skończyły się wybory w Dalmacyi. Główną rolę w agitacyi wyborczej odgrywała t. zw. Hrvatska Stranka. Władały w niej dwa odcienia: jeden zbliżony do Austryi, z Ivčevićem na czele, drugi z programem rezolucyonistycznym z Drem Čingriją i Trumbićem. W biegu wyborów Trumbić połączył się Ivčevićem a Čingrija zerwał zupełnie ze stronnictwem. Radykalni zarzucają obu pozostałym wodzom sympatye klerykalne i „świętą wojnę“ w imię wiary przeciw demokracyi.

Rezultat był następujący: z wybranych 9 posłów wyszło czterech rezolucyonistów: Dulibić, Vukovič, Trešić, Biankini, z tych czterech jednak, jak wiadomo, Vukcvić i Biankini podpisali rezolucyę tylko pod przymusem opinii, właściwie więc rezolucyonistą na seryo jest jeden tylko Trešić.

Widzimy więc, że Austrya odniosła w Dalmacyi zwycięstwo.

„Jedno tylko jest korzystne — woła z oburzeniem radykalna *Sloboda* — opinia publiczna poznała ludzi w ważnych momentach. Wiele osobistości uwieńczonych przedtem aureolą radykalizmu (sic) widzimy w ciągu wyborów na służbie austryactwa i czarnej internacyonałki. Opinia zoryentowała się na przyszłość. Demokratyczna partya musi zaprzestać swej pracy nad wójtami i duchowieństwem, lecz musi zejść do ludu i na nim się oprzeć.

Przepadł Dr. Smodlaka, jeden z głównych agitatorów rezolucyi w walce z Drem Butićem, co wywołało znaczne wrażenie w prasie. Jego stronnicy zarzucają wyborcom korrupcyę i gwałty.

Prasa **serbska** ostatnich tygodni zajmuje się głównie polemiką Vuića z Pašićem i nowem przesileniem gabinetu. Jak wiadomo, Vuić zarzucił ministrowi Pašićowi, który przeprowadził kampanię cłową z Austro-Węgrami, że tenżesam minister, tak popularny dzisiaj, starał się o audyencyę u hr. Gołuchowskiego przez osoby prywatne, na co minister austro-węgierski miał mu odpowiedzieć, aby załatwił to drogą urzędową.

Twierdzenia Vuića zastały serbskiego prezydenta ministrów w podróży. Wobec tego wrócił on natychmiast do Belgradu i wystosował odpowiedź do Vuića, zaprzeczając wręcz jego twierdzeniom. Wywiązała się polemika. Vuić jednak nie udowodnił swoich słów. Na wezwanie Dra Vuića odpowiedział hr. Gołuchowski tylko to, że „jak słyszał, Pašić wyraził życzenie widzenia się z nim“.

Zakończył to Pašić następującem pismem: Na Pańskie twierdzenie odpowiedziałem, że Pana oszukano i prosiłem o wymienienie osobistości, którą miałem prosić o wyrobienie audyencyi u hr. Gołuchowskiego, również osoby, której miał odpowiedzieć hr. Gołuchowski, abym zwrócił się

o to zwykłą drogą. W piśmie Pańskiem nie odpowiedziano na moje pytanie. Póki się te fakta nie stwierdzą, odpowiedź wszelką uważam za zbyteczną".

Zwycięstwo zostało przy Pašiću, gdyż wkrótce urzędowy dziennik przyniósł dymisyę Vuića „na własną prośbę". Spór mógł przynieść rozłam w partyi starych radykałów, lecz niebezpieczeństwo zostało zażegnane, gdyż nawet przyjaciele Vuića w partyi uważają, że rozłam byłby zgubny. Wobec tego Vuić złożył mandat do skupsztyny.

Narodna skupsztyna, odroczona z powodu silnej obstrukcyi „samostalców" (młodo-radykałów), zeszła się znowu z początkiem czerwca. Ministerstwo Pašića dymisyonowało, gdyż samostalcy nie chcieli zaprzestać obstrukcyi, póki nie zrezygnuje minister spraw wewnętrznych, Stojan Protić. Król zebrał polityków różnych stronnictw, a po naradzie z nimi powierzył ponownie utworzenie gabinetu Pašićowi. W skład nowego ministerstwa weszli wszyscy poprzedni ministrowie, z wyjątkiem Protića.

Prasa **Bośni i Hercegowiny** sprawia wiele kłopotu rządowi krajowemu. Jak wiadomo, wprowadzono w krajach tych nowy statut gminny, według którego mają naczelnicy składać przysięgę cesarzowi i królowi, że należycie wypełniać będą prawo. Mostarski *Musavat*, organ mahometan, zaprotestował przeciw temu w (skonfiskowanym) artykule, twierdzącym: Przysięga wspomniana jest w otwartej niezgodzie z ugodą berlińską i z konferencyą turecko-austryacką z 22 kwietnia 1879, zawartą w Konstantynopolu, według której sułtan jest suwerenem Bośni i Hercegowiny i poręczone mu są w tych krajach prawa suwerena... Jak można żądać od poddanego Turcyi przysięgi, gdy tenże obowiązany jest do wierności i posłuszeństwa sułtanowi. Austrya ma tu tylko ius possidendi, podczas gdy dominium jest tureckie.

Ważnym faktem jest, że wojennym naczelnikiem kraju zostaje w miejsce br. Alboriego, dotychczasowy naczelnik Dalmacyi, Chorwat, gen. Varešanin. Sarajewska *Srbska Riječ* wita tę wieść niechętnie. „Znaczyłoby to — pisze ten organ — że się idzie na rękę propagandzie chorwackiej barwy Stadlera i Franka i że na nowo szerzyć się będzie propaganda katolicka i chorwacka". Mostarski *Narod* określa Varešanina jako człowieka, który wiele chce się mieszać do polityki i nosi firmę Frankowca (prawasza) i wielkiego nieprzyjaciela Madiarów. „Stąd jego mianowanie jest symptomatem chwili, gdyż Wiedniowi marzy się o państwowym związku, w któryby weszła Chorwacya, Slawonia, Dalmacya, Bośnia i Hercegowina". W Bośni i Hercegowinie rywalizacya Serbów i Chorwatów trwa ciągle, a agitacya, stawia jednych przeciw drugim tem silniej, że różnica wiary odgrywa tu znaczną rolę. W opozycyi przeciw rządowi Serbi i Mahometanie szli ręka w rękę. Obecnie pierwsi wybrali wydział, który ma przeprowadzić nowy program polityczny i ekonomiczny.

**Z Czarnogóry** dochodzą alarmujące wieści o coraz silniejszym rozłamie między znaczną częścią narodu a kniaziem. Niektórzy przypisują go wielkiej nędzy, panującej w kraju, która powoduje emigracyę do Ameryki. Częste susze i nieurodzaje wyniszczają ludność do najwyższego stopnia. Ale nie ulega wątpliwości, że nie bez wpływu na silną antirządową

agitacyę są despotyczne przyzwyczajenia ks. Nikoli, który dawszy krajowi konstytucyę, nie może zapomnieć dawnych rządów, gdy wszystko się działo „po woli Boga i kneza-gospodarza“, gdy wszystko drżało na jego głos i rozkaz. Piszący te słowa niejednokrotnie przeszedł Czarnogórę od Njeguša aż do Škadru (Skutari) i nie oddaje się zbytnio złudzeniom wartości różnych antirządowych agitacyi, ale to, co widział „w kraju dobrych junaków“, to był tylko absolutyzm na modłę rosyjską i kniaziowski „bon plaisir“.

Dlatego, jeźli nie wierzymy w rewolucyę czarnogórską, to wypada nam wobec niezadowolenia warstw postępowych, bez sceptycyzmu brać ruch wolnościowy zagłuszany siłą przez kniazia.

W samym domu kniaziowym, następca Daniło sympatyzuje z tym ruchem, podczas gdy młodszy Mirko, ożeniony z niemiecką księżniczką, jest nieodrodnym synem Mikołaja. Doszło między braćmi do sporu, gdyż mieszanie się Mirka w sprawy państwowe i wpływ na ostatnie wypadki uważa Daniło jako uzurpowanie anticipando praw następcy tronu.

Naród zaniepokojony jest ciągłemi reakcyjnemi zachciankami kniazia i posłowie musieli uspokajać „plemiona“ (organizacya czarnogórska), żeby nie doszło do buntu. Według emigracyi czarnogórskiej, która przybiera ogromne rozmiary, przyczyną wysiedlania jest niezadowolenie polityczne. Obecnie oczekują nowego powołania skupsztyny i wyborów, aby sytuacya raz się wyjaśniła, czy władać ma system naprawdę konstytucyjny. Jak dotąd kniaź jest zdania, że „naród nie jest jeszcze przygotowany“.

Prasa **bułgarska** pełna jest odgłosów wielkiego święta historycznego Bułgaryi: 1000 lecie panowania cara Borysa. Wszystkie pisma poświęcają temu faktowi dłuższe artykuły. „Przed 1000 lat — pisze *Dnewnik* — mieliśmy wielkie carstwo z własnem życiem narodowem, z własnemi usiłowaniami zdobywczemi i kulturalnemi, a dziś jesteśmy księstwem z własną dynastyą, dziś jesteśmy narodem pracującym, wierzącym w swój wielki los. Koronacyą cara Borysa początł się kulturalny żywot Bułgarów. Po wojnach z Grekami, Serbami i Chorwatami rozszerzył car Borys granice Bułgaryi. On pierwszy przyjął wiarę chrześcijańską, rozszerzył ją w narodzie a sam się usunął potem do monasteru. Jeśli z dawną sławną przeszłością porównamy dzisiejsze nasze położenie, uderza nas to, że po długiej niewoli potrafiliśmy zostać wolnym i postępowym narodem z szerokim politycznym i narodowym widnokręgiem. Tośmy wszystko budowali na owej cywilizacyjnej podwalinie, którą 1000 lat temu w duszy naszej założył car Borys. *Dnewnik* kończy życzeniem, aby następca tronu, odziedziczywszy wielką duszę swej zmarłej matki, wszedł w ślady wielkiego cara.

*Den* wspomina, że car Borys jest dla Słowian tem, czem dla świata Konstantyn Wielki. Z jego imieniem ściśle złączony jest w tej epoce fakt wielki: stworzenie słowiańskiego pisma przez dwóch braci z Solunu, Cyryla i Metodego.

Uroczystość odbyła się bardzo okazale. Wszystkie towarzystwa i korporacye reprezentowane były w olbrzymim orszaku, idącym przez miasto do cerkwi „sv. Kralja“. Potem nastąpiło poświęcenie narodowego teatru przez sofijskiego metropolitę Partenja. Widownia przepełniona była ludem

i dostojnikami. Po odśpiewaniu hymnu cara Borysa Apostolon, minister oświaty wskazał na ważność uroczystości dla bułgarskiej kultury. W imieniu towarzystwa literackiego przemawiał znany pisarz Bobčev.

Niestety *Državni Vjestnik* ogłosił, że kniaź żałuje, ale nie może uczestniczyć w obchodzie, gdyż musi wyjechać za granicę. Prasa wyraża swoje niezadowolenie z powodu tejże podróży prawie demonstracyjnej. Wojsko również nie brało udziału w obchodzie ani w stolicy, ani na prowincyi.

Agitacya w sprawie **Macedonii** i **Starej Serbii** trwa ciągle w Bułgaryi, a jej objawem był wypadek, zaszły w czerwcu w Filipopolu. 29 żołnierzy należących do filipopolskiego garnizonu dezerterowało i poszło do Macedonii, razem z 4-ma podoficerami na czele.

Nienawiść i bratobójcza wojna trwa ciągle. Bułgarska wewnętrzna organizacya wydała w maju proklamacyę w okręgu bitolskim, w której wzywa wszystkich, aby zaprzestali wzajemnych walk, a zwrócili się przeciw Grekom i Serbom. Toteż rzezie serbsko-bułgarskie są na porządku dziennym. Jak donoszą dzienniki, serbscy wojowodowie Dolgač i Mihajlo zderzyli się niedawno z bułgarską czetą „Slansko". Wojewodowie weszli do wsi, ale Bułgarzy powitali ich ogniem, na co Serbi odpowiedzieli atakiem. Zabito sześciu „czetników", wśród nich jednego popa. Wogóle prasa uderza namiętnie na hipokryzyę działalności mocarstw pacyfikacyjnych. — *Dnevnik* nazywa reformy macedońskie gęstą mgłą, w której powstańcze oddziały rozwijają działalność. Okręg bitolski ucierpiał od niej bardzo silnie.

Sofijski *Den* występuje przeciw rządowi bułgarskiemu z powodu jego niepowodzeń w sprawie Macedonii, gdzie Bułgarya ponosi dzień co dzień ciosy i katastrofy pomimo swej wojennej siły. Tymczasem w Europie panuje przekonanie, że z Bułgaryą liczyć się nie trzeba.

*St.*

# Bibliografia

Wyszła właśnie z druku nowa książka Profesora **M. Zdziechowskiego:** *Die Grundprobleme Russlands.* Obszerne to dzieło (431 str.) jest niewątpliwie najgłębszem ze studyów o Rosyi w całej literaturze powszechnej, badając przyczyny objawów, rozważając intellektualną i moralną stronę społeczeństwa rosyjskiego ze stanowiska religijnego, filozoficznego i socyologicznego. Niektóre rozdziały ogłaszał autor wpierw w *Świecie Słowiańskim.* Sprawozdanie z całości zmuszeni jesteśmy odłożyć dla braku miejsca do następnego zeszytu.

# KRONIKA.

**Zlot Sokołów słowiańskich** w Pradze odbył się z niebywałą wspaniałością. Tak licznego zjazdu słowiańskiego nie było jeszcze nigdy. Nastręczała się nam wyborna sposobność wyzyskania zmienionej sytuacyi politycznej, poinformować pobratymców o stosunkach polsko-rosyjskich i ruskich w Galicyi, wzmocnić polonofilskie prądy w Czechach i rozniecić budzące się w Słowiańszczyźnie zajęcie dla spraw polskich. Ale politycy „wszechpolscy" postanowili, że wszechpolskość polega na tem, żeby się nie zajmować całkiem szerzeniem idei polskich, pozostawiać w Słowiańszczyźnie pierwszeństwo wrogom polskości, a przyjaciół Polski zrażać. Osądzili, że patryotyzm wymaga, żeby ościenne narody nie powzięły sympatyi do Polski, a polityka polega na tem, żeby prądom nieprzychylnym nie przeciwdziałać, a nawet przez nieobecność ułatwiać im zadanie. Orzekli, że wszechpolskość będzie tem wszechstronniejszą, im bardziej polskość skurczy się do własnych rogatek.

Lwowscy zaś kierownicy Sokoła nabrali przekonania, że nie gimnastyką kierują, ale polityką, a sokolska polityka polega na tem, żeby sobie ze stronnictw krajowych wybrać jedno i odbierać od niego rozkazy. Tą logiką dalej się kierując, należałoby utworzyć tyle organizacyi sokolich w Polsce, ile jest stronnictw polskich.

Świeciliśmy tedy w Pradze nieobecnością. Wiwat polityka czasów saskich, kiedy świeciło się nieobecnością na europejskiem forum tak długo, aż nas wykreślono z Europy! Są w tej sprawie inne jeszcze narowistości przypominające czasy saskie, ale to już jest wewnętrzną sprawą samegoż stronnictwa.

Zgromadzonym w Pradze Słowianom pokazali wszechpolacy, że można się bez Polaków obejść. Za to gorliwe przyczynienie się do zwiększenia polskich wpływów należy się stronnictwu wdzięczne uznanie, zwłaszcza, że zdobyli się na ten krok właśnie w czasie, kiedy we wszystkich a wszystkich narodach słowiańskich powstały polonofilskie ruchy, zmierzające do tego, żeby Polskę uczynić ogniskiem i jądrem Słowiańszczyzny.

W Berlinie są o tem poinformowani dokładnie, ale nie we Lwowie, gdyż wszechpolskość jest po prawdzie wszechlwowskością.

Faktem jest, że zanosiło się w Pradze na wielkie manifestacye polonofilskie, które stłumiono szczęśliwie w samym zarodku.

Na szczęście faktem też jeszcze jest, że nie wszyscy jesteśmy wszechlwowiakami.

**Chorwacki gość w Krakowie.** Tuż po wyjściu ostatniego zeszytu bawił wśród nas słynny chorwacki powieściopisarz i polityk, Ksawer Sandor Gjalski. Spóźnionem byłoby powtarzać dziś w miesięczniku za pismami codziennemi szczegóły przyjęcia gościa przez Klub Słowiański, Koło artystyczno-literackie i Klub prawników. Nastrój panował serdeczny, bo gość zjednał sobie też wszystkich serdecznością, a dodajmy, że olśnił nas wymową. Chorwaci celują oratorstwem wśród Słowian, a Gjalski wśród Chorwatów.

Zwrócić tu pragniemy natomiast uwagę na tę okoliczność, że Gjalski wyszedł od moskalofilstwa, a skończył na polonofilstwie i dziś dziwi się tylko, dlaczego u nas nic się nie robi, by się stać centrem słowianofilskich tendencyi, skoro zewsząd, z całej Słowiańszczyzny, wyciągają się teraz ku nam dłonie.

„Nie od razu Kraków zbudowany", ale przyjdzie czas, że gród Piastów i Jagiellonów będzie stolicą całej Słowiańszczyzny! A tymczasem prosimy: bywajcież u nas jak najczęściej!

**Ksawer Šandor Gjalski**. (Ljuba Babić). Powieściopisarz chorwacki, Ksawer Šandor Gjalski, należy dzisiaj do najwybitniejszych postaci współczesnej Chorwacyi.

Nietylko ogromny rozgłos i rzadka w kraju popularność jego, jako powieściopisarza, ale i długoletnia rola

w życiu artystyczno-literackiem Chorwacyi i obecna działalność jego na polu polityczno-społecznem, jako posła do sejmu chorwackiego i parlamentu węgierskiego, zwraca na niego powszechną uwagę, jako na obywatela-patryotę, zasłużonego na wielu tpolach dla swego społeczeństwa.

Jako powieściopisarz, Gjalski wyszedł z romantyków — jeśli wogóle o tym typie *par excellence* w literaturze chorwackiej może być mowa. Romantyzm bowiem chorwacki ma swoje odrębne dzieje i charakter, a także podobnie, jak i polski, ma swoje szczególne zabarwienie, zabarwienie przedewszystkiem patryotyczne. Źródła tego i przyczyny szukać należy w epoce, poprzedzającej jego krótki, przejściowy okres w tak zwanem „odrodzeniu“, czyli „illiryzmie“ chorwacko-słowiańskim, którego punkt kulminacyjny, przypadający na pamiętny rok 1848/49 i orężne wystąpienie bana Jellačića przeciw Madiarom, jest zarazem początkiem upadku tej natchnionej doby w polityce i literaturze. Do roku tego nadzieje i marzenia młodzieńcze budzącego się narodu wzbierały ognistą, promienną lawą, która, rozlawszy się potężną smugą, pod wpływem fatalnego splotu dziejowych wypadków, a w szczególności reakcyi po 1848 r., zastygła, nieskrystalizowana — przedwcześnie stężała[1]).

Gjalski sam „illiryzmu“ już nie widział (ur. r. 1854); owionęły go jeszcze tylko te dymy błękitne, zwodnicze, te roje marzeń, „sny o potędze“, wspomnienia złote, które, choć konkretnych owoców same przez się nie dały, mają nieocenione znaczenie właśnie dla piśmiennictwa przez obudzenie tradycyi i poczucia narodowego, przez zelektryzowanie tonących w apatyi dusz, przez upoetyzowanie płaskiego, codziennego życia dla chleba i grosza.

Z tego przedwcześnie zaszłego „świtu“ odrodzenia wyniósł Gjalski romantyzm swej poezyi, natchnienie i zapał uczucia, siłę i szczerość patryotyzmu. Technika, kształty zewnętrzne, sposób ujmowania i kreślenia obrazów mogły się później zmieniać do woli — i zmieniały się rzeczywiście; ale istota jego poezyi, zarzewie uczucia, dusza jego cała, z romantyzmu odrodzenia wyszedłszy, jego barwy odtąd na sobie stale nosiła, jego tchnieniem do dzisiaj żyje.

Zresztą — dość przypomnieć sobie postać, w którą najbardziej się nasz powieściopisarz zapatrzył, w której twórczości najwięcej odczuł dźwięków pokrewnych, a która — odmiennemi tylko idąc drogami i w odmiennych warunkach — dała tę samą, co u Gjalskiego, harmonię ginącego romantyzmu z budzącym się realizmem. Dość przypomnieć sobie Turgeniewa. Powszechnie uważa się tego mistrza noweli za pierwszą kartę w dziejach rosyjskiego realizmu — a przecież w gruncie rzeczy Turgeniew, w samem jądrze swej twórczości, w źródle swej poezyi, jest romantykiem, nawskróś romantykiem, łączącym jeno swe romantyczne natchnienie z pierwiastkami nowego kierunku, naginającym je do form, ram, obrazów t. zw. realizmu.

Jeszcze wyraźniej, a czasami nawet rażąco występuje ta mieszanina pierwiastków u Gjalskiego, u którego, zwłaszcza w pierwszej epoce działalności, mimo umyślnego narzucania sobie nowego kierunku, brak głębszego skojarzenia się z jego istotą. Realista w formach, w obrazowaniu i cyzelowaniu postaci, w podmalowywaniu tła, daje się nieraz porwać pomysłom nawskróś romantycznym, płodom tej tlącej jeszcze w jego duszy poezyi, którą wyniósł z „pod starych strzech“ pionierów „illirskiego odrodzenia“.

Przechodząc zakres tematów jego powieści, odróżnić trzeba Gjalskiego-szlachcica, Zagorca, pamiętnikarza niejako, od Gjalskiego-powieściopisarza historyczno-politycznego, obywatela i krytyka.

Gjalski pierwszy — to niezmiernie ciekawy, wymierający już typ szlachcica. t. zw. sljivara z Zagorja[1]), typ już nie dzisiejszy, a bogaty długowieczną tradycyą, oryginalnością obyczajów i niezliczoną ilością odcieni, odmian — w których chwytaniu i kreśleniu Gjalski jest mistrzem.

[1]) Epokę „illiryzmu“ przedstawił obszernie prof. M Zdziechowski w „Odrodzeniu Chorwacyi“ (Kraków, 1902).

[1]) Zagorje, północno-zachodnia część Chorwacyi właściwej, za górą Sljeme, pod którą leży Zagrzeb.

W tych powieściach i nowelach, które przeplatają całą jego działalność (autor bowiem nieustannie powraca do tego najbardziej ulubionego typu), przypomina Gjalski obrazki szlacheckie Rzewuskiego, Chodźki, Kaczkowskiego i innych i podobną też, jak oni, położył niemi zasługę, że nie pozwolił zginąć bez pamięci i śladu tym ogromnie ciekawym, żywym zabytkom przeszłości. Ta sama, co u tamtych zamaszystość i rubaszność w kreśleniu postaci, ta sama, prostota i humor szczery, ten sam ton gawędziarski, czasem liryczny, łzawy, dodać tylko należy daleko większą niż u tamtych skrupulatność, subtelność w chwytaniu najdrobniejszych rysów, drobiazgowość w kreśleniu postaci, jak u Turgeniewa w jego „Zapiskach myśliwego“.

Mistrzostwa powieści tego typu nie dosięgają utwory Gjalskiego historyczne, polityczno - społeczne i obyczajowe. Napisał ich autor wiele; wszystkie samą fabułą, samem splątaniem i rozwinięciem akcyi, samą poezyą lub ważnością kwestyj poruszonych, wybiegają wysoko ponad poziom całego prawie powieściopisarstwa chorwackiego; ale brak im jednego ważnego warunku, tego, co posiadają w tak znacznej mierze powieści historyczne Sienkiewicza, Żeromskiego i in.: zmysłu kreślenia szerokiego tła historycznego, rozmachu do obrazów, szerokich, przejrzystych, rojących się tłumów, a jednolitych, łączących się w całość, któraby dawała obraz kreślonej epoki. Tego Gjalskiemu brak, stąd też powieści jego rozpadają się na szereg epizodów, obrazów, pełnych życia, siły dramatycznej, poezyi, ale nie zlewających się harmonijnie w jedno malowidło.

Gjalski w szeregu tych powieści zamknął długi okres czasu od pierwszych błysków „illiryzmu“, aż do czasów najnowszych, a ponieważ wszystkie oparte wiernie na badaniach historycznych, dają więc w formie zajmujących powieści obraz społeczeństwa chorwackiego w XIX. wieku.[1])

Liczne drobniejsze powieści i obrazki współczesne nie są pozbawione dość widocznej tendencyi. Jest to wynik wyjątkowego stanu Chorwacyi w ostatnich zwłaszcza czasach za rządów bana Hedervarego, — stanu, który zmuszał poprostu wszystkie czynniki narodowe, a więc nawet piśmiennictwo i sztukę, aby nie usuwała się od walki o konieczne i sprawiedliwe prawa, w której cały naród brał gorący udział. Kto zna dokładnie te ostatnie krwawe karty w dziejach Chorwacyi, nie zdziwi się, gdy i w piśmiennictwie i w poezyi jej znajdzie nieraz bolesne bryzgnięcie krwią lub jadem walk politycznych, co społeczeństwem całem wstrząsały...

Jest jeszcze w twórczości Gjalskiego jeden stały współczynnik: wielkie, wrodzone umiłowanie piękna i w wysokim stopniu zmysł estetyczny. To upodobanie w harmonii linii i kształtów, wyniesione pewnie po części z „illiryzmu“, w znacznej części pogłębione studyami i podróżami, przebija się przedewszystkiem w określaniu postaci kobiecych i szlachetnych, jeśli nie klasycznie wzniosłych, to sielankowych, serdecznie dobrych, czarujących. Prócz kilku nielicznych wyjątków — powstałych zdaje się pod naciskiem krytyki — jest kobieta dla Gjalskiego ideałem dobra, poświęcenia, uosobieniem miłości i szczęścia; za barwy dla niej służą mu najczęściej uwielbienie, zachwyt, cześć i miłość idealna, choć nie wolna od namiętności i płomieni żądzy. To pojmowanie kobiety i uwielbienie jej piękna, jest także niezatartym rysem tego w swoim rodzaju romantycznego ducha Gjalskiego.

*Tad. Stan. Grabowski.*

**Dr. Bogumił Vošnjak,** któremu wytknęliśmy w poprzednim zeszycie złe informacye co do stosunków polsko-rosyjskich, w przejeździe przez Kraków odwiedził redakcyę *Świata Słowiańskiego*, a przy sposobności miłych tych odwiedzin okazało się, że zapatrywania nasze są już jednakowe. Z pozyskania w wielce obiecującym młodym słowieńskim uczonym nowego polonofila cieszymy się niezmiernie, tembardziej, że Dr. V. ma zamiar sam zabrać jesienią głos w sprawie poruszonej przez nas w re-

---

[2]) Szczegółowy rozbiór wszystkich powieści Gjalskiego zawiera praca moja: „Współczesna Chorwacya“ Lwów, 1905.

cenzyi z jego książki „N a r a z s v i t u“.

W osobistem zetknięciu okazuje się Dr. V. tak sympatycznym, że pragnęlibyśmy gorąco mieć go na dłużej wśród murów Krakowa. Prawdopodobnie życzenie nasze będzie spełnione w następnym roku.

Dr. V. zamieścił w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie wrześniowym 1905 r. wyborny szkic „Z a k r e s s p r a w s ł o w i e ń s k i c h“.

**Stjepan Radič**, wybitny publicysta chorwacki, który przez jakiś czas wahał się co do rodzaju swego słowianofilstwa, jest już stanowczo naszym zwolennikiem. Zamieścił w drugim tomie roczników *Hrvatsko Kolo* obszerny, a entuzyastyczny artykuł o *Świecie Słowiańskim*, — podając w końcu wniosek, ażeby miesięcznik nasz zaprenumerować z urzędu dla wszystkich szkół średnich chorwackich.

Z obydwóch roczników *Kola* podamy niebawem obszerniejsze sprawozdanie, a także streszczenia ważniejszych rozpraw. Wogóle posiadamy w tece cały szereg artykułów tyczących się Jugoslawii. Południowym naszym pobratymcom nie zbraknie i nadal dowodów, że sprawy ich są nam blizkie i zajmują nas wielce.

## *Konstytucya w Rosyi.*

Dnia 6 czerwca wiadomo już było nietylko w Petersburgu, ale też w Warszawie, że Duma będzie rozwiązana. Petersburski korespondent *Gońca* donosił, że w środę dnia 4-go czerwca odbyła się w Peterhofie narada w tej sprawie. Dnia 7 czerwca rozpoczął petersburski korespondent warszawskiego *Słowa*, Dr. St. Zdz., korespondencyę od słów: „Położenie polityczne jest tego rodzaju, że trzeba być przygotowanym na rozwiązanie Izby Państwowej k a ż d e j c h w i l i“. Chodziło tylko o to, jakiego pozoru rząd użyje do tego — bo miał (niestety) dosyć pozorów do wyboru. Wybrano najniezręczniejszy. Posłów socyalistycznych oskarżono o dążenie do utworzenia „republiki ludowej“. Nie taili się z tem nigdy, program swój ogłaszali nieustannie drukiem; w każdej księgarni petersburskiej można było nakupić sobie wszelakich ich broszur... n i e k o n f i s k o w a n y c h. Nagle żąda się wydania sądowi 55 posłów, a natychmiastowego uwięzienia 16-tu, i posyła się po nich od razu karetki więzienne przed gmach parlamentu, a Dumie wyznacza się 24 godzin do powzięcia decyzyi! Socyaliści dążą w całej Europie do „republiki ludowej“ – a więc należałoby na tej samej podstawie żądać wydania socyalistycznych posłów w każdem z monarchicznych państw europejskich i porozwiązywać wszystkie parlamenty. Nie było zaś żadnego specyalnego, konkretnego „spisku“ socyalistycznych posłów petersburskich. Odczytany w Dumie akt oskarżenia uznali wszyscy za niewystarczający pod względem prawniczym.

Słusznie pisała *Riecz*: „Człowiekowi śniło się, że zabił panującego — pisała K a t a r z y n a — czy należy go powiesić? Socyalistom również śni się, że Rosya będzie republiką; czyż można za to każdego z nich oskarżać o zamachy polityczne?

Wyznaczenie Dumie terminu wogóle (a cóż dopiero tak krótkiego) do załatwienia j a k i e j k o l w i e k sprawy (a cóż dopiero sprawy tego rodzaju) jest ze strony rządu bezwarunkowo nadużyciem. Nie chodziło też rządowi o socyalistów i cały ten ich „spisek“, ale o pozór do rozwiązania Dumy. Inaczej bowiem byłby rząd wynalazł dosyć sposobów na pozbycie się „spiskowców“ bez rozwiązania Dumy. Posłom tym groziłoby wydanie ich przez Dumę sądom o w i e l e b a r d z i e j, gdyby rząd zabrał się do tego drogą normalną, prawdziwie sądową, a nie urządzał komedyi sądowo-policyjnej. Ci, którzy poczuwaliby się do winy, mieliby czas ujść za granicę, a rząd nie potrzebowałby rozpisywać nowych wyborów w ich okręgach i „frakcya“ przerzedziłaby się do tego stopnia, że — jeżeli o nią naprawdę chodziło — można było pozbyć się jej nie tykając wcale Dumy.

Dążenia „frakcyi“ są dla Polaka niesympatyczne (a n i j e d n e g o socyalisty nie wybrano w polskich okręgach wyborczych!), ale to swoją drogą, a swoją drogą zdawać sobie należy sprawę z tego, że Duma zostałaby rozwiązaną nawet wtedy,

gdyby w niej nie było ani jednego propagatora cudacznej „republiki ludowej“, złożonej z analfabetów rosyjskich.

Reakcyjne dążenia wielkoksiążęcej kamarylli odniosły zwycięstwo i dlatego uchwalono w Peterhofie w środę 4-go czerwca postarać się o Dumę, która składałaby się niejako z czynowników nie pobierających pensyi, uważających za swój obowiązek przytakiwanie we wszystkiem rządowi. Zmierzająca do tego nowa ordynacya wyborcza musiała być przecież opracowaną na długo przed 16-tym czerwca, skoro ją już 18-go ogłoszono!

Jeżeli chodziło o rozbicie czerwonych żywiołów Dumy, czemuż zredukowano do trzeciej części ilość mandatów grupy najkonserwatywniejszej (z konstytucyjnych), dalekiej od wszelkiej czerwieni politycznej, a do tego pracującej w Dumie pozytywnie, a mianowicie Polaków?!

Chodzi o rozgromienie konstytucyonalizmu w Rosyi, a że Polacy są żywiołem najbardziej konstytucyjnym i politycznie najdojrzalszym, dlatego nowa ordynacya daje nam wszystkiego razem jedenaście krzeseł poselskich, tak, że wychodzi niemal na to samo, jak gdyby nam całkiem odjęto prawo wyborcze.

Akcya antypolska rządu rozpoczęła się na kilka dni przed rozwiązaniem Dumy. Już dnia 3 czerwca wygłosił towarzysz ministra Gerasimow mowę antypolską, na którą odpowiedzieli posłowie Dmowski, Konic i Błyskosz. Ten ostatni, chłop unita, powiedział, co następuje:

„Należę do tych włościan, którzy przypisani są do wiary prawosławnej, a w rzeczy samej są katolikami. Kiedy chodziłem do szkoły, batiuszka rzekł do mnie: „czemu gałganie nie chodzisz do cerkwi?“ Odpowiedziałem, że ojciec i matka nie puszczają. Wtedy pop odparł: „jeśli do cerkwi nie chodzisz, to i do szkoły nie chodź“. Wobec tego ojciec zaczął mnie uczyć w domu potajemnie. Policya wdzierała się do naszego domu, zabierała elementarze. Ale idźmy dalej. W przeszłym roku sprawdzałem naszą wolność. Założyłem we wsi u siebie szkołę, nie mającą bynajmniej szerokiego programu. Policya kilkakrotnie przybywała, aby urządzić pogrom szkoły, ale zbierał się lud i nie pozwalał na to. Wówczas przysłano kompanię żołnierzy pułku litewskiego, ci zburzyli szkołę. Mnie chciano aresztować. Przez dwa tygodnie musiałem się ukrywać poza domem. Biskup Eulogiusz mówi, że jest on przedstawicielem ludności miejscowej. Otóż tak nie jest. To ja jestem przedstawicielem tej ludności! Ja uważany jestem za prawosławnego, mogę przedstawić wam paszport (wyjmuje z kieszeni książeczkę paszportową i pokazuje Izbie). Pojechałem za granicę i tam wziąłem ślub, mam już dzieci, a mnie tu wciąż zapisują jako kawalera! Oto, jaka panuje u nas wolność sumienia“.

Rząd reakcyjny nie znosi społeczeństwa, w którem chłopi tak przemawiają, a nie są przytem wcale rewolucyonistami. Zwracaliśmy już kilka razy uwagę na to, że rząd woli rewolucyonistów, niż konstytucyonalistów, a najbardziej boi się — pogodzenia Polski z Rosyą, jako sprawy najniebezpieczniejszej dla reakcyj i czynownictwa.

Represye reakcyjne, a zwłaszcza antypolskie w Kongresówce i w prowincyach zabranych, rozpoczęły się natychmiast.

Porozwiązywano stowarzyszenia Sokołów.

W Wilnie policya pozdejmowała dnia 20 czerwca z ulic tablice oryentacyjne z napisami polskimi.

Od redaktorów pism, wychodzących w Lublinie, miejscowy generał-gubernator wojenny zażądał zobowiązania, że nie będą pomieszczali wiadomości o aresztowaniu byłych posłów i o rozwiązaniu drugiej Dumy, odmiennych w czemkolwiek od urzędowych telegramów agencyi petersburskiej.

Zakazano też odrazu używania języka polskiego w urzędach gminnych. Do wszystkich gmin w Królestwie Polskiem rozesłano odezwę generał-gubernatora warszawskiego do ludności w sprawie używania języka polskiego w gminie. W odezwie generał - gubernator przypomina, iż w razie niestosowania się ludności do wydanych w tej mierze rozporządzeń, zmuszony będzie zgodnie z wydanem przez się postanowie-

niem obowiązującem, nakładać kary do 300 rubli.

Dnia 15 czerwca wydał generał-gubernator warszawski, Skałłon, postanowienie (na mocy przepisów o stanie wojennym), z którego przytaczamy dla przykładu punkty pierwszy i czwarty. Zabronione jest:

„1) Ogłaszanie lub publiczne rozpowszechnianie jakichkolwiek artykułów lub innych wiadomości, wrogo usposabiających dla rządu...

4) Ogłaszanie lub publiczne rozpowszechnianie: a) kłamliwych o działalności instytucyi rządowej, urzędnika, wojska lub oddziału wojska wiadomości, wzbudzających w ludności względem nich wrogie usposobienie, i b) kłamliwych, wywołujących ogólną trwogę wieści o rozporządzeniach rządu, klęsce społecznej lub innem wydarzeniu".

Powraca się tedy do starego knebla cenzuralnego. Prasie polskiej nie wolno ganić nietylko rządu, ale któregokolwiek czynownika, bo inaczej będzie to wzbudzaniem „wrogiego usposobienia". Nie wolno interpretować postanowień władzy, bo to będzie „kłamliwą wieścią". Słowem: wolność prasy zniesiona całkowicie.

Na końcu tego rozporządzenia powiedziano:

„Do karania winnych z mocy niniejszego postanowienia upoważniam pp. tymczasowych generał-gubernatorów Kraju Przywiślańskiego".

Użycie nazwy „Kraju Przywiślańskiego" jest w takiej chwili demonstracyą prowokacyjną. Warszawski generał-gubernator powraca do dawnej zasady, ze niema Polski, niema Królestwa Kongresowego, są tylko gubernie „priwislanskie". Jest to krok zuchwały, wyzywający, oburzając do najwyższego stopnia, a... dobrze obliczony. Co mieści się w jednem tem słówku, wie dobrze Skałłon, ale tego też właśnie pragnie. Cóżby dał za to, gdyby mu się udało sprowokować Polaków! Wszak to ten sam Skałłon, który chciał sprowadzać wojsko pruskie do Kongresówki, odebrawszy do tego natchnienie zapewne z wielkoksiążęcej kamarylli.

Nadchodzi wiadomość bardzo ważna dla naszego życia religijnego. Pobratymcom naszym nic nie wiadomo o tem, że rząd rosyjski klasztory niemal wszystkie pozamykał, pozostawiwszy tylko kilka, do których pospędzał zakonników, skazanych na wymarcie, bo nie mających prawa utrzymywania nowicyatu.

W departamencie wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych opracowany został obecnie projekt prawa **o klasztorach rzymsko-katolickich**.

Przy opracowywaniu tego projektu, ministeryum, jak donosi *Warszawski Dniewnik,* za punkt wyjścia wzięło zasadę, iż równie krępujących warunków i ograniczeń, w jakich postawione zostały w państwie, na zasadzie przepisów obowiązujących, klasztory katolickie, nie ustanowiono dla żadnego innego wyznania, a wobec tego wypowiedziało się za odwołaniem przepisów „niezgodnych z duchem ogłoszonej tolerancyi religijnej". Zasady, na jakich będą mogły istnieć w państwie klasztory katolickie, omówiono w 15 punktach. W pierwszym z nich wskazano, iż w obrębie państwa mają być utrzymane 22 klasztory rzymsko-katolickie, otrzymujące od skarbu ustanowione etaty, mianowicie: Dominikanów w Aglonie w gub. witebskiej, Franciszkanów w Grodnie, Bernardynów w Kretyndze (w gub. kowieńskiej) i Zasławiu (w gub. wołyńskiej), Benedyktynek w Wilnie, Brygidek w Grodnie, Bernardynek w Słonimiu, Benedyktynek w Kownie i Katarzynek w Krokowie (w gub. kowieńskiej). W Królestwie Polskiem mają być klasztory: Reformatów we Włocławku, Paulinów w Częstochowie, Kapucynów w Nowem Mieście, Bernardynów w Kole, Karmelitów w Oborach (w gub. płockiej), Wizytek i Sakramentek w Warszawie, Dominikanek w Przyrowie, Bernardynek w Wieluniu, Norbertanek w Ibramowicach, Bernardynek w Łysicy, Benedyktynek w Łomży i Felicyanek w Przasnyszu.

Etat klasztoru częstochowskiego ma być podniesiony do 26 zakonników. Podział klasztorów na etatowe i nadetatowe zostaje odwołany, nowe klasztory będą mogły być otwierane, po wyjednaniu właściwego pozwolenia, lecz na utrzymanie ich skarb łożyć nie będzie. Pozostałe punkty traktują o warunkach przyjęcia do klasztorów i organizacyi zjazdów

duchowieństwa klasztornego i t. d. Ma więc być niby lepiej, ale utrzymuje się niewzruszoną dawną zasadę, że rząd oznacza nietylko ilość klasztorów, ale nawet ilość mnichów w klasztorze i że trzeba na to policyjnego zezwolenia. Rozwój życia zakonnego jest nadal niemożliwy.

## *Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.*

Karwińska Rada Szkolna miejscowa uchwaliła w zasadzie utrakwizacyę wszystkich szkół ludowych w Karwinie, tj. zamianę polskich na polsko-niemieckie! Czekamy — z gorączkowem napięciem, czy gmina da sankcyę tej uchwale, czy też poczuje się polską. Miejmy otuchę, że nie dojdzie do takiej klęski narodowej. Dosyć skandalu, że w Radzie Szkolnej miejscowej mogła zapaść tak głupia i zdradziecka uchwała, dostarczająca znowu materyału argumentacyi czeskiej, że jesteśmy nie bardzo zdatni do walki z germanizacyą, a nawet nieraz sami stajemy się pochopnem jej narzędziem.

Rada szkolna okręgowa we Frysztacie rozpoczęła całą akcyę celem przeprowadzenia utrakwizacyi wswym okręgu; rozesłała okólniki do gmin z zapytaniem, które gminy polskie życzą sobie utrakwizacyi.

Akcyą tą kieruje krajowy inspektor dla szkół polskich, p. F. Wrzal (czytaj: Wr-zal, jakby „Werzal" — Niemiec pochodzenia czeskiego).

Zamiary jego spełzłyby na niczem, gdyby nie to, że znaczna jeszcze część polskiego nauczycielstwa w Cieszyńskiem nie posiada zgoła poczucia narodowego. Czytamy w Nrze 135 *Dziennika Cieszyńskiego:*

„Równocześnie z lustracyą szkół przez nowego inspektora krajowego rozpoczyna się podziemna krecia robota różnych matadorów tej części nauczycielstwa śląskiego, która z prawdziwą lubością wypiera się swego pochodzenia i języka ojczystego, która do wszystkiego, co polskie, pała żywiołową nienawiścią, która opędza się na samą myśl, iż w szkolnictwie śląskiem mogłyby zajść jakieś zmiany na korzyść polskości, która z góry protestuje przeciwko każdej reformie, uważając stan obecny szkolnictwa polskiego za szczyt doskonałości, która niezdolna jest do żadnej pracy twórczej na polu szkolnictwa polskiego, ale mimo to chce na każdym kroku zaznaczyć swoje wpływy i swoje znaczenie wśród ludu.

„Wśród tego nauczycielstwa odbywają się pokątne narady, układają się przeróżne petycye do Opawy i Wiednia, w petycyach oczernia się i denuncyuje nauczycieli narodowych (jedną z takich petycyj ogłosimy przy sposobności) upiększa się wszystko frazesami o zagrożonej przez szowinistów polskich zgodzie narodowej w kraju, wyłudza się podpisy wójtów, wysyła się delegacye do Opawy i protestuje przeciwko wszystkiemu, coby rząd zamierzał lub nie zamierzał zrobić dla Polaków bez wiedzy i aprobaty swych najszlachetniejszych i najzasłużeńszych mężów stanu nauczycielskiego".

O ile znamy stosunki w Cieszyńskiem, nie brak tam jednak wśród nauczycielstwa dobrych polskich patryotów. Poziom narodowy tego stanu podnosi się też ciągle, jest więc nadzieja, że za kilkanaście lat nie będzie już wśród nauczycieli takich wyrodków, o jakich wyżej była mowa. Wogóle, nie zatajając niczego z ujemnych stron Cieszyńskiego, opisując rzeczy tak, jakiemi są w istocie, jesteśmy pomimo wszystko pełnymi otuchy na przyszłość i obstajemy przy swem twierdzeniu, że czem później zawarty będzie kompromis w sporze czesko-polskim, tem gorzej dla Czechów, których przewaga runie potem nagle.

W Orłowej usunęli Czesi z miejscowej Rady Szkolnej jedynego polskiego przedstawiciela, p. Kubicę, a potem uchwalili, że szkoły polskie mają być tylko trzyklasowe, podczas gdy czeskie są pięcioklasowe. Chcą w ten sposób zmusić Polaków, chcących posyłać dzieci do szkoły stojącej na wyższym poziomie, żeby je posyłali do czeskiej. To już pachnie perfidyą! A takie sprawki mszczą się potem grubo na sprawcach!

## *Czeska kronika.*

**Muzyka czeska.** Czesi górują ponad wszystkimi ludami słowiań-

skiemi muzycznem uzdolnieniem. To uzdolnienie wytworzyło potrzebę muzyki w narodzie czeskim, potrzebę powszechną, wielką i różnorodną co do gatunku muzyki. Pomijając pieśni i śpiewy zbiorowe, żaden naród słowiański nie wytworzył ani w przybliżeniu tylu zespołów muzycznych, od najuboższej gminy, do stolicy, jak Czesi. Niezliczona ilość fabryk instrumentów muzycznych, niezliczona ilość dobrych muzykantów rozsypanych po całym świecie, to również właściwość Czech. Czy taka powszechna kultura muzyczna idzie w parze z twórczością? Otóż Czechy, Belgia i Hollandya byłyby wymownym dowodem, że wielka ilość szkół specyalnie muzycznych, doskonała nauka śpiewu w szkołach ludowych, powszechny zwyczaj i powszechna potrzeba śpiewania i grania, nie koniecznie idą w parze z twórczością. Twórczość Czechów skupia się w nader szczupłej liczbie głośnych nazwisk. Naród ten umiał stworzyć niezliczoną ilość różnorodnych pieśni ludowych, pieśni pełnych wyrazu, w których miękkość i zamiłowanie do pewnych zwrotów a raczej grup tonów, stanowi niezaprzeczony czar tych motywów, umiał przyswoić sobie zdobycze obce, umiał stworzyć szkoły samodzielne, wyborne, wydał i wydaje wirtuozów w każdej dziedzinie muzyki — gdybyśmy jednak chcieli porównać liczebnie głośnych kompozytorów czeskich z rosyjskimi, to ci ostatni o wieleby przewyższyli, jakkolwiek stopień ogólnego wykształcenia nie wytrzymałby najmniejszego porównania z Czechami. Zaznaczywszy ten objaw, zwraca z drugiej strony uwagę fakt wielkiego znaczenia, że niewielka ilość kompozytorów czeskich umiała podnieść muzykę czeską do takich wyżyn i tak niezrównanie opanować wszelkie formy muzyczne, że wystawiła geniuszowi czeskiemu jak najchlubniejsze świadectwo. Gdyby chodziło o obszerne studyum nad twórczością muzyczną Czech, ilość muzycznych utworów i kompozytorów nie byłaby szczupłą, jeżeli jednak mowa o tych najsilniejszych, o tych, którzy dla muzyki czeskiej wywołali powszechny interes i wysoki szacunek u obcych, to trudnoby poza Smetaną i Dworzakiem (Dvořák) doszukać się trzeciego. S m e t a n a i D w o r z a k pozostaną na zawsze chlubą Czech, bo w nich obok łatwości opanowania, obok talentu — skupiły się wszelkie cechy narodowe, podniesione do wyżyn piękna. Smetana jest pozornie więcej wszechstronnym. Opery, utwory kameralne, a nawet solowe instrumenta, pieśni, to wszystko potrzebne, niezbędne do niezliczonych pomysłów, ale główna masa twórczości, to muzyka operowa. W tych dziełach jest niby wszystko, wyrazistość uczuć i sytuacyi, niewypowiedzianie wiele prostoty, prawdy, ciepła, brak tylko siły dramatycznej i rzecz dziwna, jak się ten objaw uporczywie powtarza w całej Słowiańszczyźnie. Wszak miłości nie brak, a i nienawiść by się znalazła — heroizmu, poświęcenia nadzwyczaj wiele — czyż chyba pragnienia nie dosyć silne, albo nie dość silnej demonicznej woli do dopięcia celu? Naród czeski złożył jednak dowody nietylko wulkanicznych wybuchów, ale i męstwa, wytrwałości, zdawałoby się, że w tak wyrazistej sztuce, jak muzyka, zdoła wydobyć równą potęgę — tymczasem w pieśni ludowej i w twórczości Smetany, miękkość, to główny czar tej muzyki. Smetana nie był należycie ocenionym, fala nowych wyobrażeń i kierunków zagłuszyła chwilowo jego muzykę, później znowu ją sobie przypomniano. „Sprzedana Narzeczona" obiegła przed kilku laty sceny niemieckie tryumfalnie, a znaczenie Smetany dla Czech pozostanie zawsze wielkiem, bo znaczeniem kompozytora na wskroś narodowego.

Zupełnie odmiennym jest Dworzak, którego śmierć przed paru laty opłakiwał świat słowiański. Około trzydzieści lat temu, dał się poznać światu muzycznemu skromnemi na pozór dwoma zeszytami utworów, zatytułowanemi „L e g e n d y".Wszechpotężny naówczas wiedeński krytyk Hanslik, który nieraz w enuncyacyach swoich fatalnie się mylił, odgadł talent Dworzaka w tych Legendach, zwrócił na to wspaniałe dzieło uwagę świata muzycznego, a tem samem przyczynił się do nadzwyczajnego powodzenia. Te Legendy, to niezrównane obrazy Czech i nie mamy w całej twórczości muzycznej arcydzieła równego w tej formie. Obok

bogactwa pomysłów wspaniałych — forma niezmiernie wykwintna, polifoniczna, w nieustannych zmianach, chwilami zanadto wybujała, ale świadcząca o niepospolitym smaku. Cecha narodowa tych utworów tak wybitna, że zdawaćby się mogło, że żywcem z ust wyjęta — a jednak górująca inwencyą własną. Potem poszły dzieła przeważnie symfoniczne i kameralne, które dzięki formie nowej i treści, zdobyły świat cały. Niemcy tak dalece zajęli się twórczością Dworzaka, że głośny uczony niemiecki Chrysandes proponował w jednym z numerów czasopisma muzycznego, wydawanego przez niego w Lipsku, aby dla wygody Niemców pisać nazwisko Dworzaka „Dorschak“. W symfoniach orkiestralnych, główna siła Dworzaka. Czuć w tych dziełach muzykę czystą, daleką od programowości, chociaż jest w nich intencya pewnych myśli poza sferą muzyczną. Siła, obok wielkiego uczucia, to główne cechy tych dzieł. W rozwijaniu tematu czasami powikłany, umie Dworzak przykuć uwagę nowym pomysłem, nagłym. Na wskróś czeski, odskakuje przepysznymi rytmami, pełnymi życia, dzięki czemu nigdy nie jest monotonnym. Z prawdziwym żalem należy zaznaczyć, że u nas kult dla Dworzaka jest nader słabym, ale przyczyną tego jest brak dobrej orkiestry i brak porządnego smyczkowego zespołu.

*Franciszek Bylicki.*

**O uniwersytet czeski** na Morawach upomniano się na wielkiem zgromadzeniu manifestacyjnem (manifestační schůze) w Bernie, które odbyło się dnia 23 czerwca w Besedním Domě. Stawiła się większość posłów morawskich, a przewodniczył baron Dr. Otakar Pražák. Przemawiało czterech referentów, poczem czterech delegatów składało oświadczenia imieniem stronnictw: młodoczeskiego, katolicko-narodowego, socyalistów i tak zw. narodowych socyalistów. W toku zgromadzenia nadeszło mnóstwo telegramów od rozmaitych korporacyi i gmin nietylko z Moraw, ale też z Korony.

**Przerywamy „Kronikę“** w tem miejscu, ażeby nie opaźniać bardziej wyjścia zeszytu. Broszurę X. Lenarda otrzymaliśmy w ostatniej niemal chwili. Chcąc dać o niej sprawozdanie koniecznie w tym jeszcze zeszycie, jako o rzeczy pierwszorzędnej dla nas doniosłości, należało nietylko sprawozdanie to napisać, ale zmienić układ numeru, wycofując do następnego zeszytu inny artykuł garmontowy, już złożony, co pociągnęło za sobą rozmaite trudności techniczne, wymagające czasu i zmian w układzie dalszych arkuszy; kłopoty znane dobrze wszystkim, obeznanym z techniką pracy redakcyjnej. Skutkiem tego wycofaliśmy też złożoną już „Bibliografię czeską“ i recenzye (między innemi z ważnej pracy p. Franciszka Rawity Gawrońskiego pt. Poselstwo Bieniewskiego (o genezie ugody hadziackiej, a więc o zasadniczym ustępie dziejów polsko-ruskich), a nadto musi paść ofiarą reszta kroniki. Znajdą ją za to czytelnicy obfitszą w następnym zeszycie.

Doświadczenie pouczyło nas, że wakacyjne wczasy nie sprzyjają pielęgnowaniu teoryj politycznych. Rozproszeni po letnich mieszkaniach na przestrzeni niemal całej Europy prenumeratorowie, stanowią też wówczas żywioł kompletnie zdezorganizowany, a już zwłaszcza w czasie od połowy sierpnia do połowy września nastaje zupełna siesta. Toteż znaczna część miesięczników zagranicznych nie wychodzi całkiem podczas wakacyj, a zwłaszcza publikacye poważne, „cięższe“, wydają coraz częściej dziesięć tylko zeszytów na rok, co najwyżej jedenaście.

My pisma uszczuplać nie zamierzamy i obraliśmy tę drogę, że **z początkiem sierpnia wydamy zeszyt podwójny**, za sierpień i wrzesień, jako Nry 32 i 33, dając prenumeratorom o miesiąc z góry, co im się należy.

Wśród artykułów tego podwójnego zeszytu znajdzie się też głos chorwacki w sprawie rusko-polskiej.

**Administracya „Świata Słowiańskiego“** przeniosła się na ul. Dolnych Młynów 5, i tam prosimy odtąd adresować prenumeratę, żądania numerów okazowych i reklamacye. Adres redakcyi pozostaje nadal nie zmieniony.

**Druk ukończono dnia 8. lipca 1907 r.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.